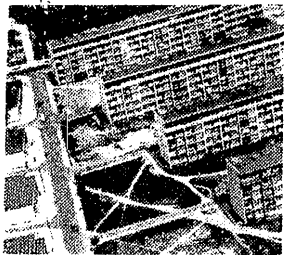


ŻYCIĘ GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



GDZIE BUDOWAĆ MIESZKANIA

TERESA GÓRNICKA

str. 5

PRACA STAJE SIĘ DOBREM DEFICYTOWYM

NASZ KOMENTARZ

str. 1

Mechanizacja budownictwa podążała tylko w kierunku maszyn ciężkich

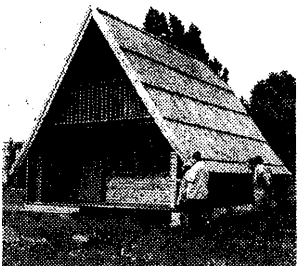
TADEUSZ BIENIAS

str. 10

Czemu producent domów tak dużo spraw zrzuca na barki klienta?

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 7



ILE POTRZEBA NAM PIELĘGNIAREK?

ZOFIA GRABIAŃSKA
TADEUSZ PŁOCIŃSKI

str. 1



HANDEŁ W KRAJOBRAZIE

str. 9

DALSZY CIĄG „ZIELONEJ REWOLUCJI”

MARCIN MAKOWIECKI

str. 6

Czy to źle świadczy o człowieku, że przez dwadzieścia lat pracuje w tej samej instytucji?

MOJE TRZYDZIESTOLECIE —
WSPOMNIENIA EKONOMISTY

str. 3

nasz komentarz

NAJWIĘKSZE BOGACTWO KRAJU

JESTESMY krajem z pewnego punktu widzenia — niezwykle bogatym. Mamy bowiem młode, prężne, dobrze przygotowane zawodowo kadry — główny czynnik dynamicznego rozwoju kraju. IX Plenum KC PZPR, poświęcone problemom pełnego wykorzystania sił narodu, jego pracy, kwalifikacji i inicjatywy postawiło przed gospodarką zadania o wielkiej wadze społecznej i ekonomicznej. Obecnie dokonujemy przeglądu poziomu i struktury zatrudnienia. Jest to kolejny etap realizacji uchwał tego plenum.

W ciągu ostatnich lat nastąpiła niewątpliwie poprawa w gospodarowaniu zasobami ludzkimi. Zarówno w przemyśle, jak i w budownictwie notujemy niespotykany dotychczas wzrost wydajności pracy. Ten postęp już nas jednak nie zadowala. Nie jest on bowiem ani na miarę naszych potrzeb, ani na miarę stworzonych możliwości.

Te możliwości — to z jednej strony coraz bogatszy dopływ nowej techniki, wysokowydajnych maszyn, linii produkcyjnych, technologii, licencji i całych kompletnych obiektów — z drugiej coraz szybszy wzrost kwalifikacji, coraz większe nasycenie gospodarki specjalistami, przygotowywanymi przez rozbudowywaną szybko sieć szkół i uczelni wszystkich stopni.

Te potrzeby — to nowe zakłady, to sfera usług, to dynamicznie rosnący majątek produkcyjny wymagający kadr dla pełnego i efektywnego wykorzystania. Nie odczuwaliśmy dotychczas tych potrzeb tak silnie, gdyż zadanie społeczno-gospodarcze realizowaliśmy w warunkach dużego dopływu młodzi do pracy, względnej obfitości zasobów ludzkich. Jednak i w tych warunkach wiele gałęzi gospodarki odczuwało silny brak ludzi do pracy. Tak ważny dział przemysłu, jak górnictwo węglowe ma niedobór pracowników — rzędu 11 tys. osób. I jeśli mimo to górnicy wykonują, a nawet przekraczają zadania planowe — dzieje się to w wyniku ogromnej ofiarności i ogromnych wysiłków kopalnianych załóg.

W sferze usług bardzo trudną sytuację ma służba zdrowia. W szpitalach brakuje obecnie 7 tys. salowych

i choć są wolne etaty nie ma chętnych do podjęcia tej pracy, mimo że przecież po ostatnich regulacjach płace w służbie zdrowia istotnie wzrosły. Przykłady można by mnożyć. Podajmy jeszcze jeden — trudności ze skompletowaniem załóg w wielu nowo-zbudowanych zakładach. A przecież obecnie wchodzimy w okres, gdy ilość oddawanych do użytku inwestycji przemysłowych będzie szybko rosła i przyrost miejsc pracy z tego tytułu szacuje się w roku przyszłym na ok. 120 tysięcy.

Z takimi problemami borykamy się obecnie, gdy nadal jeszcze szybko rośnie liczba ludności w wieku produkcyjnym. A przecież przyrost ten będzie z roku na rok mniejszy — natomiast zadania społeczno-gospodarcze — coraz większe. Nie możemy już sobie pozwolić na luksus istnienia przedsiębiorstw i całych branż, w których potencjał ludzi nie jest w pełni wykorzystany, gdzie nie przykłada się dostatecznej wagi do gospodarowania tym najcenniejszym czynnikiem produkcji jakim jest żywa praca ludzka. A jest jeszcze takich zakładów sporo. Przyzwyczailiśmy się bowiem przez okres względnej obfitości kadr, że braki w organizacji, w zaopatrzeniu, kooperacji itp. — można wyrównywać rezerwami kadrowymi, najłatwiejszymi do uruchomienia.

Od IX Plenum zrobiono już wiele dla wykorzystania tych przyzwyczajzeń i stworzenia warunków do lepszej gospodarki kadrami. Powstały służby pracownicze w zakładach, zmieniła się rola terenowych służb zatrudnienia, jest to jednak dopiero pierwszy etap pracy. Czekamy jeszcze bardzo duży wysiłek. Za małe są bowiem efekty w tak ważnych dziedzinach: jak wykorzystanie czasu pracy, zmniejszenie absencji nieusprawiedliwionej, zmniejszenie nadmiernej fluktuacji, poprawa współczynników zmianowości itp. Musimy mieć bowiem świadomość, że ogromne środki przeznaczone na wzrost technicznego uzbrojenia pracy tylko wtedy przyniosą pełne efekty społeczne i ekonomiczne, kiedy nowoczesne

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

O BIAŁYM CZEPKU MARZENIA... PACJENTÓW

ZOFIA GRABIAŃSKA,
TADEUSZ PŁOCIŃSKI

O ile tuż po wojnie mieliśmy ok. 6 tys. pielęgniarek, w tym zaledwie 1,5 tys. wykwalifikowanych, o tyle w roku 1973 pielęgniarek zarejestrowanych było 117 644, zatrudnionych jednak tylko 112 955, w tym 94 746 o pełnych kwalifikacjach, 997 — z kwalifikacjami niepełnymi i 17 212 asystentek pielęgniarskich, w większości zdobywających dziś pełne kwalifikacje.

Prawie 18-krotny wzrost liczby pielęgniarek w 30-lecie, a 63-krotny wzrost kadry z pełnymi kwalifikacjami jest osiągnięciem imponującym. Jednakże okazuje się, że im dalej w przyszłość, tym bardziej niewystarczający, jeśli uwzględnimy, że w tym samym okresie liczba lekarzy wzrosła o blisko 50 tys.; łóżek szpitalnych — o około 150 tys.; ludność kraju — o ponad 9 mln, a społeczna służba zdrowia ogarnia dziś swoją opieką nie 14 proc. ludności, jak to było przed wojną, ale wszystkich prawie mieszkańców miast i wsi.

Przy tym coraz większe zapotrzebowanie na kadrę pielęgniarską zgłaszają wszystkie działy medycyny, a zwłaszcza szybko rozwijające się lecznictwo otwarte, przemysłowa służba zdrowia, pielęgniarstwo środowiskowe, rehabilitacja i opieka społeczna. W tej sytuacji, mimo ogromnego postępu, wciąż odczuwa się ogromny brak kadr średniego personelu medycznego, który w dużej mierze utrudnia prawidłowy tok pracy we wszystkich placówkach medycznych.

Najbliższe lata stwarzają realną szansę dynamicznego przyspieszenia rozwoju służby zdrowia. Wystarczy powiedzieć, że Rządowy Program Rozwoju Ochrony Zdrowia wsparty Narodowym Funduszem Ochrony Zdrowia zakłada do roku 1990 zwiększenie liczby łóżek szpitalnych

o 170 tys. i o 56 tys. w zakładach psychiatrycznych. Rozwija się szybko sieć placówek otwartej służby zdrowia, zwłaszcza na wsi. W najbliższych latach trzeba też zorganizować sprawniejszą opiekę środowiskową dla rosnącej liczby ludzi starych, niepełnych i inwalidów.

NA CZYM OPIERAĆ SZACUNKI?

Ile w tej sytuacji potrzeba nam pielęgniarek? Jak obliczyć te potrzeby? Na czym oprzeć szacunki?

Wskaźniki statystyczne, którymi się posługujemy dają obraz niepełny a niekiedy nawet mylący. Najogólniejszym, ale też i najmniej przydatnym do prawidłowej oceny potrzeb i stopnia ich zaspokojenia wskaźnikiem jest liczba pielęgniarek na 10 tys. mieszkańców. Kształtuje się ona w naszym kraju przeciętnie na poziomie 35 pielęgniarek. Ze źródeł Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej wiadomo natomiast, że zaledwie 6 178 pielęgniarek w roku 1973 pracowało na wsi. I to określa skalę odchylenia od tej przeciętnej.

Innymi wskaźnikami jest przeliczenie liczby pielęgniarek przypadają-

jącej na jednego lekarza. Jest to również niepełny, choć bardzo istotny wskaźnik. W dzisiejszych warunkach medycyny społecznej i wyspecjalizowanej lekarz musi pracować w zespole, a pielęgniarka dobrze wykształcona może i powinna wykonywać wiele czynności dawniej przypisywanych tylko lekarzowi. I ten wskaźnik nie kształtuje się u nas najlepiej. W przeliczeniu na jednego lekarza przypada u nas przeciętnie 2,1 pielęgniarki, podczas gdy już w roku 1966 (późniejsze dane są nieosiągalne) w Jugosławii przypadało — 2,8; Danii — 3,1; W. Brytanii — 3,3; Szwecji — 4,8 i Finlandii — 4,9. a żaden z tych krajów na nadmiar pielęgniarek się nie uskarżał.

Należałoby jeszcze podać, ile łóżek szpitalnych przypada na jedną pielęgniarkę, zatrudnioną w szpitalu. Niestety, rocznik statystyczny 1974 r. nie pozwala dokonać takiego wyliczenia. Jeśli jednak weźmiemy przykładowo jakiegokolwiek miejski oddział szpitalny, powiedzmy 70-łóżkowy, to w porównaniu ze stanem zatrudnienia pielęgniarek okazać się może, że na jedną pielęgniarkę przypada ok. 4,3 chorego. Rozdzielając to na poszczególne dyżury otrzymamy obraz następujący: zmiana pierwsza — jedna pielęgniarka na jednego lekarza i na 11,7 pacjenta, wliczając w to oddziałową; po południu — 3 pielęgniarki na 1 lekarza, jedna pielęgniarka na 23 chorych; w nocy — 2 pielęgniarki na 1 lekarza, jedna pielęgniarka na 23 chorych; w nocy — 2 pielęgniarki te nie uwzględniają zwolnień chorobowych, urlopów wypoczynkowych i macierzyńskich i zwolnień z powodu choroby dziecka, a przecież rzadko zdarzają się dni, kiedy personel szpitala pracuje w pełnym

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

O BIAŁYM CZEPKU MARZENIA... PACJENTÓW

DOKONCZENIE ZE STR. 1

składzie. Na ogół zawsze trzeba było coś jeszcze zastąpić.

I tak, z grubsza rzecz biorąc, przedstawia się sytuacja. Nawet w Warszawie, gdzie już dziś przypada ponad 60 pielęgniarzek na 10 tys. mieszkańców, występują znaczne trudności i nieraz mimo dotkliwego braku łóżek, trzeba kilka wyłączyć — „nieobłożać” jak się to fachowo określa — bo nie ma ich kto obsłużyć.

Do 1990 r. musimy — jak to zakłada program — podwoić wskaźnik liczby pielęgniarzek na 10 tys. mieszkańców. Ma on wynosić 70 pielęgniarzek. Można powiedzieć, że w stosunku do rosnących w tej dziedzinie potrzeb medycznych są to założenia więcej niż skromne. Ale trzeba zdawać sobie sprawę, że to fachurowi niełatwo tych niewygodnych potrzeb wymaga wykształcenia w tym czasie 250 tys. pielęgniarzek. A jest to zadanie niebagatelne.

UJEDNOLICONE SZKOLNICTWO

W roku 1946 startowaliśmy z 6 tysiącami pielęgniarzek, głównie byłych sanitariuszek i kobiet chętnych do pracy w tym zawodzie, szybko przyczynionych, jak to dziś określilibyśmy, systemem przywarstwowym. W historii rozwoju społecznej służby zdrowia kobiety te zapisały się złotymi zgłoskami. Zdołały one nie tylko wywiązać się z przydzielonych im obowiązków, ale stworzyły fundament pod rozwój szkolnictwa pielęgniarstwa, które w niedługim czasie wykształciło następne pokolenie, znacznie już lepiej przygotowanych do zawodu pielęgniarzek. Naważać by można ten okres — okresem heroicznym, kiedy zapal, ofiarność i serce do pracy w większości przypadków zastąpić musiały niezbędne w tym zawodzie konkretne i różniące się.

Każda metoda kształcenia kadr pielęgniarstwa była wówczas dobra. Były więc kursy 3, 6 i 12-miesięczne, szkoły 2-letnie, po szkole podstawowej, po dziewięciu klasach, po maturze — 2, 3, i 4-letnie. Szkoły młodszych pielęgniarzek PCK i asystentek pielęgniarstwa. W sumie mozaika, umożliwiająca każdemu dostęp do zawodu. Te różne poziomy wiedzy, wykształcenia łączył jeden cel — zaspokojenie potrzeb chorego.

Kiedy w roku 1961 postanowiono ujednolicić wymagania kwalifikacyjne, decydując się na dwa typy szkół — pomaturalne i 5-letnie licea — mieliśmy w Polsce 63 614 pielęgniarzek. Na 10 000 mieszkańców przypadało wówczas 21,1 pielęgniarzek — na jednego lekarza — niewiele ponad dwie. Szpitale, które dysponowały wówczas 164 987 łóżkami, zatrudniały około 18 tys. pielęgniarzek, co dawało wskaźnik 9 łóżek na jedną pielęgniarzkę, oczywiście statystycznie.

Powodem ujednolicenia szkolnictwa pielęgniarstwa były stosunkowo jeszcze niskie i różnorodne kwalifikacje szkolonego personelu oraz niedrożność tego systemu — poza szkołami pomaturalnymi — hamująca jednostkom zdolniejszym i ambitniejszym dostęp do szkolnictwa wyższego.

Powołanie do życia 5-letnich liceów pielęgniarstwa było też podjętym faktem, że do szkół pomaturalnych szła młodzież nie naj-

zdolniejsza, wyselekcjonowana w sensie ujemnym przy egzaminach na studia, luźno związana z zawodem i chętnie z niego rezygnująca. Uważano nie bez racji, że takie czynnik, jak możliwość zamieszkania w internacie i możliwość przyznania nawet 80 procentom uczennic wysokich jak na szkolnictwo średnie stypendiów (519 zł miesięcznie), będą stanowiły dodatkowy bodziec zachęcający do wyboru tego zawodu.

Nie rozwiązało to jednak wielu zagadnień. Obok problemu ciasnoty w szkołach i internatach, uregulowania wymagań też sprawa kryterium przyznawania stypendiów. Cóż bowiem z tego, że szkolnictwo pielęgniarstwa ma prawo — jak szkolnictwo górnicze — przyznać stypendia nawet 80 proc. uczennic, skoro na przeszkodzie stoi ustalony przed laty system, zdeaktualizowany wieloma paśnięciami socjalnymi.

Podjętą decyzję zorganizowania 5-letnich liceów pielęgniarstwa zdawano sobie sprawę z mankamentu tego rozwiązania, polegającego na jednoznacznie ukierunkowaniu zawodowym dziecka 14-15-letniego kończącego szkołę podstawową. Trudno tu przecież mówić o świadomym i odpowiedzialnym wyborze. Zakładano jednak, że właśnie 5-letni okres nauki zawodu i pobytu w internatach pozwoli właściwie ukształtować sylwetkę przyszłej pielęgniarki pod względem zawodowym i charakterologicznym. Dłuższy okres nauki zawodu i przedmiotów ogólnych plus dłuższy okres kontrolowania młodego wychowanka miał nam dać pielęgniarzkę rozmiłowaną w zawodzie, lepiej przygotowaną, bardziej zdyscyplinowaną, obowiązkową, odpowiedzialną.

JAKIE EFEKTY?

Na pytanie — jakie tą drogą osiągnięto efekty, mogą odpowiedzieć pacjenci, ordynatorzy oddziałów szpitalnych, pielęgniarzy przełożeni i oddziałowe. Badań na ten temat, jak dotąd, nie podjęto. Wiadomo jedynie, że sprawność nauczania jest wyższa w szkołach pomaturalnych, które kończy 70-85 proc. uczennic niż w 5-letnich liceach, które kończy 65-67 proc. uczennic. Faktem bezspornym natomiast jest, że wśród laureatek olimpiad pielęgniarstwa pierwsze miejsca zajmują uczennice 5-letnich liceów, wygrywając ze swoimi koleżankami ze szkół pomaturalnych.

Warto jednak zdać sobie sprawę z kilku istotnych uwarunkowań tego typu szkół już w najbliższej przyszłości. Wprawdzie dziś mamy więcej niż komplet kandydatek do szkół pielęgniarstwa, należy się jednak liczyć z faktem, że zarówno niż demograficzny, jak przejście w wyniku reformy oświaty na 2-letni system kształcenia zawodowego, po 10 klasach wpłynie na deprecjację znaczenia dzisiejszych kandydatek do szkół pielęgniarstwa.

Zasygnalizowanie tych trudności nie zmniejsza bynajmniej do podważenia istotnych osiągnięć szkolnictwa pielęgniarstwa w ostatnich latach.

Uznano bowiem wreszcie pielęgniarstwo za dyscyplinę naukową, czego dowodem jest od 5 lat istnienie Wyższa Szkoła Pielęgniarska przy AM w Lublinie, przyjmująca rokrocznie 80 studentek z maturą i co najmniej 2-letnim stażem w zawodzie lub po rocznym stażu w przy-

padku laureatek Olimpiady Pielęgniarskiej. Podobny wydział rozpoczyna pracę przy Śląskiej Akademii Medycznej i ubiega się o ten przywilej kilka kolejnych uczelni medycznych.

W sumie, w stosunkowo krótkim czasie, umożliwiając jednostkom ambitnym, zdolnym zdobycie wyższego wykształcenia, zamierza się uzyskać ok. 3400 — tak oblicza się obecne potrzeby — wysoko kwalifikowanych pielęgniarzek nauczających i kierujących tym wynikiem pracy służby zdrowia. Ukończenie przez te pielęgniarki jednego z dwóch kierunków, pedagogicznego bądź organizacyjno-administracyjnego — Wyższej Szkoły Pielęgniarskiej powinno doprowadzić do tego, że w niedalekiej przyszłości dobrze wykształcona przez dobrze tego przygotowaną nauczycielkę pielęgniarstwa przyjmowana będzie do zawodu przez dobrze wyszkolonego organizatora tej pracy.

Przedsięwzięcie to, jak się wydaje, zahamuje częściowo odpływ z zawodu jednostek najzdolniejszych, najambitniejszych, nie poprzestających zwykle na wykształceniu średnim.

Innym osiągnięciem jest spełnienie od lat wysuwanego przez środowisko pielęgniarstwa postulatu szkolenia specjalistycznego w zawodzie. Obecnie takie szkolenie istnieje — dwuletnie stacjonarno-zaoczne — w zakresie intensywnej opieki (reanimacji i anestezjologii), pediatrii, psychiatrii, opieki zachowawczej, środowiskowej i chirurgii.

MARNOTRAWSTWO KWALIFIKACJI

Trudno powiedzieć, ile — porządkując szkolnictwo — wyszłono w tym czasie pielęgniarzek, a ile z tego rzeczywistych pozostało w zawodzie. Można to określić jedynie w przybliżeniu — na przestrzeni lat 1959-1987 wszystkie typy szkół pielęgniarstwa opuszczało rocznie 4 263 absolwentki, z tego 21,7 proc. szło jednak na pokrycie naturalnego i nienaturalnego odpływu.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Można bowiem uznać obecne szkolnictwo medyczne za dostatecznie przygotowane do realizacji trudnego zadania, jakim jest osiągnięcie wskaźnika 70 pielęgniarzek na 10 tys. mieszkańców. Ale problem nie sprowadza się wyłącznie do wykształcenia pielęgniarzek.

Najważniejsze jest to, żeby pracowały one w wyuczonym zawodzie i to zgodnie z jego wysokimi wymaganiami nie tylko fachowymi, lecz i moralnymi. A o tym decydują też warunki i sama organizacja pracy pielęgniarstwa we wszystkich placówkach medycznych. W tej dziedzinie, niestety, nie można odnotować znacznego postępu.

Burzliwy rozwój nauk technicznych, medycznych i przyrodniczych wyposażał nowoczesną medycynę w nieznane do niedawna metody diagnostyczne i terapeutyczne, nakładając jednocześnie na wszystkich pracowników służby zdrowia nie spotykaną dotąd mnogość obowiązków. Lekarz musiał więc przekazać spory pakiet swoich czynności — coraz lepiej szkolonej pielęgniarce. I to wydaje się w pełni zrozumiałe. Kiedy ordynator jednego z warszawskich oddziałów kazał lekarzom osobliwie wykonywać iniekcje środków silnie działających, sami chorzy prosili ich, by pozosta-



Fot. ARCHIWUM

wiono to nadal pielęgniarce. Lekarze po prostu nie umieli robić zastrzyków. Problem rozwiązano, ku obopólnemu zadowoleniu — przy każdym takim zastrzyku musiał być obecny lekarz. Po kilku tygodniach i z tego zrezygnowano. I nie powinno to budzić zastrzeżeń.

Pielęgniarka bowiem dysponuje dziś w zasadzie wiedzą, która pozwala jej spełniać samodzielnie wiele odpowiedzialnych funkcji przy chorobach. Warto sobie uświadomić, że koszt szkolenia pielęgniarzek wynosi rocznie około 20 tys. zł, co pomnożone przez 5 lat nauki daje sumę 100 tys. zł (szkolenie lekarza kosztuje orientacyjnie 160 tys. zł).

Pielęgniarki jednak, przejmując od lekarza szereg odpowiedzialnych funkcji, same nie mogły przekazać żadnej z dotychczasowych, nie wymagających tak wysokich kwalifikacji, czynności — bo nie miały po prostu czasu. Wprowadzenie asystentek pielęgniarstwa jakoś nam nie wyszło.

O ile lekarz wyposażony jest dziś w coraz doskonalsze narzędzia i urządzenia, o tyle pielęgniarce nikt i nie, praktycznie rzecz biorąc, nie przychodzi z pomocą. Jedyny postęp dokonał się tu chyba za sprawą Zakładów 22 Lipca pakujących czekoladki do plastikowych podstawek, które przez pielęgniarzek wykorzystywane są z powodzeniem jako pojemniczki przy rozdawaniu lekarstw. To, oczywiście, przesada, ale niestety udowodniło, że najbardziej zaniedbana sprawa jest w naszym lecznictwie techniczne wyposażenie warsztatu pielęgniarstwa. Metody i urządzenia sterylizacyjne z zupełnie innej epoki są tego chyba najwymowniejszym przykładem. Nikt nie obliczył dotąd ile czasu i uwagi, które pielęgniarce mogłyby przekazać rzetelnej opiece nad chorymi, pochłania im gotowanie w pojemnikach na gazie strzykawek, cewników itp. środków, które dawno już powinny być po jednorazowym użyciu wyrzucane. Ile energii muszą poświęcić na zdobycie niezbędnych urządzeń do wykonania tak prostych nawet zabiegów, jak lewatywa, ile czasu w nocy przeznaczają na żmudne dzielenie wody żeby na cały dzień następny przygotować sterylne „waciki”.

Badano kiedyś, ile godzin zajmują lekarzowi nadmierne rozbudowane sprawozdanie medyczne i podjęto wiele starań, aby nie uwiecznić jeszcze pełnym powodzeniem, żeby ją zmniejszyć. Szkoda, że nikt dotąd nie zbadał charakteru czynności pielęgniarstwa w różnych placówkach służby zdrowia, a zwłaszcza w szpitalach i nie obliczył, jak wielkie występuje tu marnotraw-

stwo kwalifikacji, wywołujące zawzięte frustracje, zniechęcenie i w konsekwencji czasem złe, niedbałe wykonywanie podstawowych obowiązków.

DOBRCZE, ALE BEZ POWIĘCZENIA

Pielęgniarstwo od ponad stu lat stało się zawodem jak każdy inny. Dawniej cechą tego zajęcia było poświęcenie. Wykonywały go na ogół zakonnice, które nie miały żadnych innych obowiązków poza modlami i niesieniem pomocy bliźniemu. Dzisiejsza pielęgniarka, od której wymaga się, by była opanowana i zyciwa, żeby nie okazywała na zewnątrz własnych trosk i zmęczenia, a jednocześnie była wyspecjalizowana i biegła w swoim zawodzie — jest jak każdy z nas, człowiekiem pragmatycznym normalnego życia w pracy i w domu. Przedstawicielkom tego zawodu należałoby chyba zapewnić właściwą atmosferę i uznanie ich trud — jeśli jest rzetelny, zarówno ze strony zwierzchników, jak i pacjentów, gdyż wykonują one pracę odpowiedzialną i bardzo uciążliwą. Nieustannie obcowanie z chorymi, stykanie się na co dzień z ludzkim nieszczęściem, niedołęstwem, śmiercią, wymaga dużej odporności psychicznej i ogromnej wytrzymałości fizycznej.

Hipokrates traktował leczenie i pielęgnację jako dwie równorzędne i nierozdzielne funkcje medycyny. Warto tę starą tezę przypomnieć, rozpatrując obecną sytuację w pielęgniarstwie. Niezbędny w każdym zespole pracowniczym podział obowiązków powinien mieć w placówkach medycznych znaczenie wyłączone organizacyjne, pomocnicze. Wszystkim bowiem członkom zespołu opiekującego się chorym przysługują również jeden wspólny cel: dążenie do zachowania u pacjentów oddanych ich opiece dobrego samopoczucia, które w procesie leczenia ma znaczenie ogromne.

Zapominanie o równorzędności funkcji medycznych i pielęgnacyjnych prowadzi do dezintegracji opieki zdrowotnej, braku umiejętności korzystania z usług poszczególnych pracowników czy grup pracowniczych w rezultacie prowadzi więc do dehumanizacji medycyny, której skutki tak dotkliwie nieraz odczuwają zarówno pacjenci, jak i pracownicy służby zdrowia.

Często właśnie nieumiejętność wykorzystania przez wyższy personel wiedzy pielęgniarów ich doświadczenia, częste obcowanie z chorymi, nieumiejętność stworzenia sprawnego działającego i wzajemnie się uzupełniającego zespołu — jest jednym z podstawowych mankamentów opieki zdrowotnej w naszym kraju.

Jest przecież charakterystyczne, że w szpitalach, w których stosunek ordynatora i lekarzy do swojej pracy i do średniego personelu jest właściwy — tam i pielęgniarce, jak to się określa, są inne. Cechuje je nie tylko dobre, bo nieustannie staraniem kierownictwa szpitala pogłębiane i rozszerzane przygotowanie fachowe, ale też wysoka kultura osobista tak niezbędna przy opiece nad chorymi ludźmi. Jest to więc niezwykle istotna sprawa.

Trzeba jednak stwierdzić, że nawet najlepszy układ stosunków wzajemnych w miejscu pracy — nie rozwiązuje problemu zachęty do pracy w trudnym zawodzie pielęgniarstwa, jeśli w zasadniczy sposób nie poprawią się warunki życia i wypoczynku poza pracą.

Przeprowadzona niedawno regulacja plac wprowadziła już pewne korzystne zmiany w sytuacji materialnej pielęgniarzek, ale wciąż jeszcze zaniedbana jest sprawa stworzenia pielęgniarce właściwych warunków wypoczynku po ciężkiej i wyczerpującej psychicznie pracy. Mieszkają one przeważnie w kilku osobowych pokojach w internatach, w hotelach lub „na mieście”. Rozwiązanie problemu samodzielnych pokoi i mieszkań dla pielęgniarzek ma znaczenie kolosalne. Tylko bowiem w ten sposób uda się przyciągnąć i utrzymać w tym zawodzie odpowiednie kadry.

Przedstawiciele władz terenowych muszą zdawać sobie sprawę, że założony w najbliższej pięcioletniej ogromny wysiłek inwestycyjny, zmierzający do szybkiego rozwoju ochrony zdrowia w naszym kraju, może przynieść mniejsze do oczekiwanych rezultaty, może być w części zmarnowany, jeśli nie uda się stworzyć w placówkach medycznych zespołowych koletywów o odpowiedniej strukturze kadrowej, jeśli przez troskę o właściwe warunki życia i życia nie zahamuje się odpływu średniego i niższego personelu.

Jest to niezmiernie istotne, zwłaszcza wobec rosnącego w naszym kraju braku kadr i coraz silniej występującej konkurencyjności różnych gałęzi przemysłu, oferujących kobietom pracę nie wymagającą tak wielkiej odporności psychicznej jak pielęgniarstwo.

Najwyższa więc pora, żeby nadać odpowiednią rangę temu niezwykle trudnemu, pięknemu i potrzebnemu zawodowi, bez którego nie może sprawnie działać ochrona zdrowia społeczeństwa. Każdy z nas chciałby, żeby zdobyć białego czepka z czarnym paskiem stało się znów marzeniem wielu najbardziej wartościowych, najzdolniejszych dziewcząt.

ZOFIA GRABIŃSKA
TADEUSZ PŁOCIŃSKI

NAJWIĘKSZE BOGACTWO KRAJU

DOKONCZENIE ZE STR. 1

snej technice będzie odpowiadać nowoczesna organizacja pracy, wyrażająca się przede wszystkim w racjonalnej gospodarce kadrami.

Jeżeli mówimy o rezerwach w tej dziedzinie, to chodzi tu również o takie roztawienie kadr, aby jak najlepiej wykorzystać wiedzę, kwalifikacje, doświadczenia i umiejętności wszystkich pracowników. Nie jest to tylko problem organizacyjno-ekonomiczny. Racjonalne wykorzystanie kadr jest warunkiem satysfakcji ludzi z tego co robią, jest warunkiem dobrego samopoczucia i równocześnie czynnikiem wyzwalającym inicjatywę. W ocenie ludzi nie wystarczy słowne pochwały czy nagany ani nawet premie — najlepszą formą oceny jest wykorzystanie każdego pracownika zgodnie z jego rzeczywistymi możliwościami i predyspozycjami.

mi. Jest to również istotny warunek realizacji ogólnych założeń w polityce zatrudnienia, przezwyciężenia partykularnych interesów poszczególnych komórek czy przedsiębiorstw.

Każdemu przedsiębiorstwu łatwiej jest wykonywać zadania, gdy ma rezerwy zatrudnienia. Ale obecnie na utrzymanie tych rezerw nas po prostu nie stać — zmieniły się warunki i społeczne i ekonomiczne, praca ludzka uzbrojona w wiedzę i nowoczesną technikę jest zbyt cenna, a przy tym staje się dobrem zbyt deficytowym, by można było sobie pozwolić na jakieśkolwiek marnotrawstwo w tej dziedzinie. Przy tym zasada „błyszczą koszula ciała niż sukmana” w tym przypadku szybko obrócić się może i przeciwko tym, którzy jej holdują. I nie tylko dlatego, że obniża ona efektywność działania innych ogniw gospodarki, które odczuwają rzeczywisty brak kadr — a przez to może odbić się

na możliwościach dalszego przyspieszenia postępu w wielu dziedzinach naszego życia. Jakże często narzekamy na „obiektywne” trudności z kooperacją, transportem, wykonawstwem inwestycyjnym, a nie myślimy o tym, że jednym ze źródeł tych trudności jest fakt niedoboru kadr — wynikający z tego przecież, że u nas te kadry nie są najlepiej wykorzystane.

Decyzja Biura Politycznego i Prezydium Rządu o przeprowadzeniu przeglądu poziomu i struktury zatrudnienia ma na celu zapewnienie dalszej wysokiej dynamiki rozwoju społeczno-gospodarczego. Nie jest to więc żadna akcja — lecz pewien ważny etap realizacji strategicznych założeń rozwojowych. Ma ona przede wszystkim zapewnić dyktando wydajności pracy, stworzenie długofalowego programu wykorzystania rezerw w tej dziedzinie i w ten sposób zweryfikowania zapotrzebowania na kadry w roku 1975.

Przegląd dotyczy żywych ludzi — ich ustawienia w pracy, wykorzystania ich umiejętności, a równocześnie zmniejszenia wynikających ze złej organizacji obciążeń, godzin nadliczbowych itp. Jest to więc nie tylko i nie tyle sprawa ekonomiczna — ile sprawa polityczna i społeczna. Zaangażowane w nią będą więc — obok administracji gospodarczej — organizacje partyjne, związkowe, samorządy robotnicze, władze terenowe itp. Chodzi tu bowiem nie o doraźne przedsięwzięcie, lecz o stworzenie perspektywicznego programu lepszego wykorzystania, z pożytkiem dla całego społeczeństwa naszego podstawowego dobra, jakim jest ludzka praca, wiedza i inicjatywa.

H.S.

CHCIAŁAM SIĘ SPRAWDZIĆ

GODŁO „PODKOWA”

PO wojnie miałam 26 lat i bałam się ciężkich przeżyć, dużo za dużo, jak na te lata. Byłam sama i zupełnie samotna. Wróciłam do odbudowującej się Warszawy. Chciałam zacząć pracować. Wydawało mi się, że łatwo znaleźć pracę biurową. Ale okazało się, że to wcale nie takie łatwe. Wszędzie, gdzie poszłam, trwały jakieś mityczne reorganizacje, wszędzie tłumaczono mi, że może potem. Pytano: co umiem robić? Właściwie nie bardzo wiedziałam co mam na tak sformułowane pytanie odpowiedzieć? Ze umiem gotować? Sprzątać? Że nic nie umiem? Moje milczenie było wymowne. A może zajmowała się pani korespondencją? Może umie pani pisać na maszynie? Też nie? Niestety... przykro mi... itd.

Gdy któregoś kolejnego dnia, zmęczona, wychodziłam z kolejnego biura, gdzie jak słyszałam przyjmują do pracy i gdzie znów z tej próby nic nie wyszło — nagle spojrzałam na szyld wiszący przy wejściu. W tym domu mieściło się jeszcze jedno biuro. Zjednoczenie przemysłowe. Postanowiłam raz jeszcze spróbować.

Wróciłam na górę. Dział Kadr. Jakas miła pani. Owszem, właśnie szukamy pracowników. Proszę napisać podanie. Proszę za mną do działu, gdzie właśnie poszukują pracowników.

Jakis pan za biurkiem. Życzliwe spojrzenie zza okularów. Tak, proszę pani, chętnie bym panią przyjmował, pani ma maturę (jak się potem okazało, inni nie mieli), ale mogę pani oferować tylko 480 zł miesięcznie. Może później uda się więcej uzyskać, na razie tylko tyle.

480 złotych — Ależ to nędza! Z czego będę żyła? A mieszkanka? Ubranie? — Nie, nie mogę się zgodzić!

Dziękuję za propozycję, ale odmamiam ostrożnie, dam jeszcze odpowiedź, zastanowię się. Nie chcę zrywać pierwszych nici! A jeżeli nic innego nie dostanę?

Nazajutrz wracam, pełna łęku, że może już tej pracy nie ma, może ktoś inny mnie uprzedził. Ale jest! Czekam na mnie. Zaprowadzono mnie do dużej szafy, z której przy otwarciu drzwi wysypywały się na podłogę jakieś stopy bliżej mi nie znanych sprawozdań. Jak się potem okazało, kierowniczką statystyki „obrazila się” na szefa i na znak niechęci protestu wrzucała w szafę wszystko co przyszło z poczty, a dotyczyło statystyki. Trwało to jakiś czas, aż została z miejsca wyrzucona. Miałam to układać w teczkę wg podanej mi organizacji przedsiębiorstw, zakładów i województw. Dano mi spisy i pozostawiono samej sobie.

Zabrałam się z zapałem do roboty i całymi dniami borykałam się z zawartością szafy. Jednakże w miarę upływu dni mój zapał słabł. Ale mój nowy szef wyczuł to: „Niech się pani nie martwi, nie zawsze będzie tak źle”. Rzeczywiście, stopniowo poznawałam inną pracę, pomagałam koleżankom i kolegom przy zbieraniu tak zwanych dekadówek, robieniu zbiorczych zestawień statystycznych, pomagałam przy planowaniu. Okazało się, że beznadziejnie, jak mi się zdawało, układanie w szafie, przydawało mi się niejednokrotnie. Na pamięć znałam przedsiębiorstwa i zakłady, co ułatwiało znacznie pracę.

Dział, w którym pracowałam obejmował statystykę, planowanie produkcji, planowanie kosztów i analizy ekonomiczne. Te ostatnie były dla mnie na razie czarna magia. Nie wiedziałam o co tam chodzi.

Po drugim miesiącu pracy szef wystąpił o podwyżkę dla mnie i skrócenie okresu próbnego. Podwyżka była raczej symboliczna, ale znaczenie psychologiczne tego posunięcia było duże. Czulałam się usatysfakcjonowana, a miła, życzliwa atmosfera pracy wpłynęła na moją decyzję nie szukania innego zatrudnienia.

I tak rozpoczął się mój związek z zjednoczeniem, który trwał bez przerwy 22 lata. Szmat życia! Jakie ono było? Różne — dobre i trudne, jak życie. Ale miałam zapał do pracy, chęć dobrego się z niej wywiązać, chęć zdobycia umiejętności których brak coraz bardziej zaczęłam odczuwać.

Właśnie krążyła po biurze kurenda działu kadr o możliwości zapisania się na studia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. Doskonale: „zapisania się”, egzaminów nie było. Nie namyślając się złożyłam papiery. Rozczarowanie przyszło szybko. Odrzucono moje podanie, z uwagi na mały staż pracy. Na drugi rok znów złożyłam papiery. Tym razem dział kadr spóźnił się z wysłaniem ich — i znów niepowodzenie. Składałam papiery po raz trzeci. Tym razem dostaje odpowiedź z uczelni, że owszem, mogę kandydować, ale trzeba zdać egzamin wstępny! W tym z matematyki! Zupełne zaskoczenie! Przecież ja już nic z matury nie pamiętam! Ileż to lat temu była ta matura? 18—20? Tak, ale jakoś nie honor zrezygnować przed pierwszą przeszkodą. Wszyscy wiedzą, że się trzy lata starałam o przyjęcie, a teraz zrezygnować? Nie! Trzeba się wziąć do pracy i jakoś ten egzamin zdać!

Jak postanowiłam, tak i zrobiłam. Trzeba było wziąć korepetycje z matematyki, opłacać je ze skromnego wynagrodzenia, posiedzieć wieczorami. Ale egzamin zdałam!

Wiedziłam, że godzenie pracy i studiów będzie trudne, ale rzeczywistość okazała się dużo trudniejsza, niż myślałam. Była wtedy „moda” na pracę w nocy, na dyżury przy telefonicznych meldunkach, na jeżdżenie do przedsiębiorstw w celu udzielania doraźnej pomocy przy opracowywaniu planów. Jeżdżiło się różnie, zawsze niewygodnie, nocami, po czym cały dzień, dwa, lub trzy, należało pracować intensywnie, bo terminy były zawsze na wczoraj, a jeszcze w zjednoczeniu czekało nas zrobienie „zbiórówek”. Z jedzeniem, w tak zwanym „teren” było źle.

Nie wytrzymałam tego kondycyjnie. Pamiętam raz taki wyjazd, ciężarówką z plandeką, w zimie, do Kalisza. Przyjechaliśmy w nocy, zmarznięci na kość. Czekano na nas. Jakas herbata — i do roboty! Gdzieś koło 3-ej nad ranem, wyglądałam już widocznie dostatecznie „zielono” na twarzy, gdyż szef, spojrzawszy na mnie, kazał mi się wyłaczyć z pracy i przespacerować się gdzieś w kacie na fotelach.

To były trudne lata. Pamiętam raz po otrzymaniu kolejnego pliku skryptów, zdecydowałam się zrezygnować ze studiów! Odrożyłam wszystkie książki na bok i odetchnęłam z ulgą, po podjęciu tej decyzji. Trzeba trafić, że nazajutrz, spotkałam na schodach swego dyrektora, zastępcę do spraw ekonomicznych. Interesował się on zawsze wszystkimi studium, żałując, że sam nie ma czasu na naukę. I teraz właśnie zatrzymał mnie pytaniem: Jak tam idą studia? Już, już miałam odpowiedzieć, że właśnie zrezygnowałam, że to za ciężko, ale on, nie czekając na moją odpowiedź, powiedział: A wie pani co? W panią to ja wierzę! Tu już kilkanaście osób zaczęło studia, ale każdy kolejno rezygnował. Ale pani to na pewno skończy! I poszedł dalej zanim zdążyłam coś odpowiedzieć. A ja zostałam na schodach z głupią miną. I nauki jednak nie przerwałam.

Na studiach wiele dziedzin było mi znanych, bo miałam przygotowanie praktyczne w biurze — a w pra-



Fot. ARCHIWUM

cy wykorzystywałam swoje wiadomości teoretyczne. Szybko awansowałam, przechodząc kolejno przez różne stanowiska i w różnym zakresie. Moja praktyka objęła kolejno: statystykę produkcji, planowanie produkcji, planowanie kosztów, oddanych przedsiębiorstwu, interesujących się jego perspektywą — było utrudnione.

Drugim znacznym minusem polityki kadrowej, który przez lata obserwowałam był brak właściwej oceny ludzi, brak bodźca w postaci zachęty, pochwały za dobrą pracę. Nie było też na ogół „hodowania” perspektywnych następców na stanowiska.

Pierwszy mój szef w zjednoczeniu, z zespołu osób w większości przypadkowych, nieumiejętnych i niefachowych, potrafił w krótkim czasie stworzyć zespół skonsolidowany, solidarny w tym najlepszym tego słowa znaczeniu, szczerze oddany pracy, którą im powierzono. Jak to uczynił? Głównie przez umiejętność podjęcia do ludzi, przez pobudzenie ambicji, przez stopniowanie trudności kolejnych zadań i umiejętnie dawkanie uznania. Nie słyszałam, żeby podnosił głos, ale pamiętałam do dziś jego beznamiętne stwierdzenie, że „byłam łaskawa pomylić się” o „drobne” 10 milionów zł wartości produkcji, a on z tego tytułu musiał wysłuchać nieprzyjemnej uwagi w ministerstwie, gdyż mi zaufał i nie sprawdzał podliczeń. Szef ten stwarzał na zewnątrz działającą atmosferę, że ma samych doskonałych pracowników, że nie ma złych. I chyba jego postępowanie jest ilustracją tezy, że nie ma złych pracowników, są tylko źli kierownicy. Ile razy później widziałam odwrotne postępowanie i jego opłakane skutki. Ci „źli” niczego się nie nauczyli, a ci, którzy byli dobrzy, po pewnym czasie albo przestawali się starać dobrze pracować („skoro to na mnie się nie zdaje!”) albo odchodzili gdzieś indziej. Iluż to doskonałych pracowników w ten właśnie sposób zostało straconych!

Kiedyś z ust poważnej osoby usłyszałam sąd, że jeżeli ktoś siedzi 20 lat na tym samym miejscu, to źle

o nim świadczy. To znaczy, że nikt go nie chce i nie może go ino robić jak tkwić w rutynie. Sąd ten wydał mi się zrazu absurdalny. Uważam, że właśnie cenne jest wieloletnie doświadczenie, którego same studia i wiadomości teoretyczne nie zastąpią. Ale postanowiłam się znów sprawdzić, przekonać, czy rzeczywiście za długo siedziałam na jednym miejscu. Szukanie pracy tym razem nie trwało długo. Ponieważ miałam świeżo ukończony kurs instruktorski z zakresu analizy wartości, a w moim resortowym instytucie naukowo-badawczym tworzyła się komórka analizy wartości, zaproponowano mi przejście tam do pracy.

Obie strony oceniły pozytywnie swoje walory. Instytut uznał, że posiadane przeze mnie wieloletnie doświadczenie w zakresie analiz i organizacji przedsiębiorstw, prowadzenie przez kilka lat zajęć pedagogicznych, posiadanie różnego rodzaju publikacji i samodzielnych opracowań to wystarczające referencje.

Dla mnie zaś, oprócz wyższego wynagrodzenia i nowej, ciekawej pracy czynnikiem zachęcającym była możliwość uzyskania stanowiska pracownika naukowego. Bardzo mi to odpowiadało.

Niedługo kończy się pierwszy rok mojej pracy w instytucie. Jej charakter jest zupełnie inny i ta „inność” mi odpowiada. Praca samodzielna, merytoryczny nadzór naukowy nie dotyczy szczegółów. Posiada się tu pełną i bezpośrednią, bo imienną, satysfakcję z pracy dobrze wykonanej. Trzeba się dokształcać. I to też oceniam jako plus. Mulałam np. zdać egzaminy z dwóch języków obcych. Jestem na liście wykładowców w Ośrodku Doskonalenia Kadr Kierowniczych. Trzeba popracować przed każdym wykładem.

Mój szef wystąpił z wnioskiem do Rady Naukowej o przyznanie mi stanowiska adiunkta.

A co dalej? Może pokusić się o doktorat? Mam przecież zielone światło!

Wychodząc z tego rodzaju wymianę doświadczeń czy możliwości zaprezentowania oryginalnych propozycji.

Praktyka dowodzi, iż w prasie ekonomicznej dominują zazwyczaj opracowania teoretyczne pisane przez konceptualistów; kompleksowe opracowania i artykuły z określonej gałęzi wiedzy czy gospodarki pisane przez zawodowych żurnalistów. Natomiast praktycy gospodarczy mimo wypracowania wielu oryginalnych rozwiązań — patrz „wspomnienia”, praktycznie rzecz biorąc pozbawieni są możliwości zaprezentowania wyników swej pracy we wdrażaniu postępu ekonomicznego. Być może reakcja czytelników na mój list udzieli potwierdzenia o istnieniu rzeczywistego zapotrzebowania na tego rodzaju platformę wymiany poglądów aktywizacji ekonomistów.

listy

Miejsce na szpaltach dla praktyków ekonomistów

Wczytując się w treść listów nadsyłanych do „Życia Gospodarczego” oraz w treści publikowanych materiałów, będących plonem konkursu „Moje trzydziestolecie — wspomnienia ekonomisty” dochodzę do przekonania o potrzebie reaktywowania prowadzonej w przeszłości kolumny „Sprawy ekonomistów”. Życie społeczno-ekonomiczne staje się coraz bardziej bogatsze w treść i doświadczenia, które zasługują na uwzględnienie.

W chwili obecnej brak jest w naszej prasie miejsca na tego rodzaju wymianę doświadczeń czy możliwości zaprezentowania oryginalnych propozycji.

Praktyka dowodzi, iż w prasie ekonomicznej dominują zazwyczaj opracowania teoretyczne pisane przez konceptualistów; kompleksowe opracowania i artykuły z określonej gałęzi wiedzy czy gospodarki pisane przez zawodowych żurnalistów. Natomiast praktycy gospodarczy mimo wypracowania wielu oryginalnych rozwiązań — patrz „wspomnienia”, praktycznie rzecz biorąc pozbawieni są możliwości zaprezentowania wyników swej pracy we wdrażaniu postępu ekonomicznego. Być może reakcja czytelników na mój list udzieli potwierdzenia o istnieniu rzeczywistego zapotrzebowania na tego rodzaju platformę wymiany poglądów aktywizacji ekonomistów.

JAN PAŹDZIÓRA
Bolesławiec

Ekonomista „contra” czy „pro” technolog

Zastanawiam się często dlaczego ekonomisci tak słabo współpracują z technologami? A przecież z dobrej pojętej współpracy mogą wynikać duże korzyści ekonomiczne. Przyczyn słabej współpracy należy szukać przede wszystkim w tym, że dotychczas przemysł nasz nie odczuwał najmniejszej potrzeby ingerowania ekonomisty w sprawy produkcyjne. Swoje spostrzeżenia wywodził z branży odlewniczej, a w tym zakresie jest — moim zdaniem — wiele do zrobienia.

Technologdy sprawami ekonomiki interesują się żywo, ale tylko do tego stopnia, który wynika z ich inicjatywy zawodowej. Często odnosi się wrażenie, że technolog niechętnie korzystałby z pomocy ekonomisty, a z jeszcze większą niechęcią widziałby go jako kontrolera swojej działalności. A przecież tak jak kontrola techniczna odbiera pracę pod względem technicznym, tak samo powinni odbierać pracę od technologa ekonomisci. Ekonomista powinien dysponować pełną informacją o ekonomicznych warunkach wytwarzania i na ich podstawie powinien wystrawiać „kartę efektów produkcji”. Taki stosunek do pracy jest bardzo potrzebny, jeśli pragniemy mieć więcej do podziału. Zapewne początkowo technologdy będą się bronić przed naciskiem ze strony ekonomistów, ale później ich kontakty mogą przetrwać się w zdrową współpracę, a w gruncie rzeczy przecież o to nam chodzi.

HENRYK KNOP
Ełbląg

Odpowiedź autorowi rozdeptyjącemu przyrodę

Wypowiedź doktora inżyniera St. Maciaszka (ZG nr 39/74) zawiera katastrofizm, wizję, rzekomo nieuchronnego, zniszczenia resztek struktur naturalnych w naszym krajoznaczu, pod naciskiem potrzeb gospodarczych. Przypada on, też przykład świetnej egzystencji innych, bogatych krajów, ogółemonych z przyrody.

Nie wspomina jednak o tym, że mieszkańcy tych regionów wydają grube pieniądze za każdy dzień przyjemności, który konieczności pobytu na granicy wśród ciszy i „prymityw” przyrody. Pragną tego tym bardziej, im dalej postąpiło w ich odczucie zatręcenie tych walorów. Wyjeżdżają po to, by nabrać sił i odzyskać równowagę psychiczną. Zapewne brak również autorowi dr S. M. psychicznego zrównoważenia, gdyż wypowiada się z typową jednostronnością sądów. Na pewno próba przejścia do „elity” miłośników przyrody uspokoi lepiej jego nerwy niż zawzięte i masowe deptanie Tatr po „asfaltowych”, łatwych i zaloczonych ścieżkach, wyplatanie borów, pstrzenie całego krajoznaczu strukturami, od których raz po raz powinien się oddalić. Chyba, że Doktor Inżynier jeszcze nie znosi ciszy i należy do tej części społeczeństwa, dla której wystarczą wczasowiska o charakterze...

DOKONCZENIE NA STR. 4

terze przemysłu uciech zagęszczone, latwych i masowych.

Wygodę i uciechy można posunąć do luksusu dowożenia, hotelowania, zanurzania, plażowania, kawalerii, wania, poplania, dansowania, luna-parkowania, wygódowania, spożywania, koleszenia na fotelach przy lunetach skierowanych np. z Gubalówki na Tatry. Zresztą takie ośrodki mogą egzystować, być sprawne, dochodowe i odciażać Tatry z przymusowych pielgrzymek meceników przepędzanych gromadnie i cierpliwie z Morskiego Okna nad Czarny Staw i z powrotem.

Miarą nowoczesności jest dzisiaj umiejętność wypracowania środków na poprawę sytuacji ekologicznej, mimo postępującej urbanizacji i przemysłowości. Chodzi więc o to, by nie tylko zachować obszary chronionej przyrody, ale jeszcze ją rozszerzać. Ofensywa iść musi w kierunku wprowadzania żywej przyrody na tereny uprzemysłowione i zurbanizowane. Trzeba ją zbliżyć do człowieka, by nie musiał jej daleko szukać i rozpytywać tego, co może osiągnąć tylko jako kwalifikowany krajoznawca. Nie trzeba wrażliwości poety, żeby dostrzec i odczuć różnicę między urokiem roztaczanym przez krówę od uroku postaci żubra. Za to żeby go mieć u siebie Francuzi zaplaciłi dość dobrze właśnie nam, jako że zdobyliśmy się na restytucję żubra.

Ten żubr jest symbolem rosnącej wartości ekonomicznej chronionej przyrody.

Kwestia dostępności parków narodowych dla masowego ruchu odwiedzających, będzie się zajmowała w przyszłym roku na specjalnym sympozjum Rada Naukowa Ligii Ochrony Przyrody. Jedno jest już teraz pewne: kwalifikacje turystów uprawniających do wstępu na obszary przyrody chronionej będą musiały rosnąć, szczególnie w zakresie znajomości i przestrzegania zasad ochrony.

Można też zapewnić Pana Doktora Inżyniera, że rozwój gospodarczy naszego kraju polega na godzeniu procesów produkcji dóbr materialnych i wzrostu dobrobytu i niemniej ważnymi postulatami zachowania i podniesienia sprawności funkcjonalnej naszej przyrody, zdrowia i piękna krajobrazu. Te właśnie walory środowiska nabierają coraz większej wartości i są coraz lepiej doceniane w rachunku ekonomicznym.

Te argumenty nie są — być może — w stanie zrównoważyć „propozycji” Doktora Inżyniera wysyłającego ludzi — w swej wizji przyszłości — na wczesny księżycowy. Tak niegosiennie jak na Księżycu jest już w różnych miejscach na Ziemi, gdzie człowiek rozdeptał przyrodę i musiał z nich uchodzić — jeśli miał dokąd — lub zginąć.

doc. dr hab. ALFRED KAMIŃSKI
WAM — Łódź

Robotnik widzi ostrzej

Nie jest chyba żadną tajemnicą, że wiele efektów wyliczonych na podstawie zgłoszonych i przyjętych wniosków i rozwiązań racjonalizatorskich jest efektami czysto teoretycznymi, praktycznie nie osiąganymi, gdyż nie są stosowane w cyklu produkcyjnym i nie stanowią normalnego elementu produkcyjnego.

Jednym ze środków zapobieżenia temu stanowiłoby rzeczy — moim zdaniem — nadanie bardziej instytucjonalnych form robotniczej współpracy w tym względzie inżynierów i techników z robotnikami i to zarówno w fazie koncepcyjno-projektowanej jak i w fazie wykonawstwa.

Jakiegokolwiek rozszczepienia tych dwu faz, względnie ich wzajemne wyizolowanie, w większości wypadków skazuje na niepowodzenie zamiały inżynierów i techników, zwłaszcza na odcinku usprawnień z zakresu gospodarki materiałowej. Dlatego wydaje się słuszne, a nawet konieczne, tworzenie wspólnych zespołów inżynierów-robotniczych zarówno na etapie wyjściowych założeń usprawnień jak i w fazie roboczego ich wdrażania.

Konkretny zespół inżynierów-robotniczych wówczas może uznać swoje zadania za wykonane, o ile proponowane rozwiązanie stanie się stałym elementem w produkcji względnie w jej przygotowaniu.

Wprawdzie w procesie produkcyjnym istnieją ścisłe kontakty kadry inżynierów z robotnikami, ale noszą one znamiona zbyt urzędowe, stąd też forma sugerowanych zespołów nadabyłaby wzajemnej współpracy inżynierów z robotnikami akcenty większego zrozumienia, śmiałości w zakresie nowych inicjatyw i pomysłów, które mogą sprzyjać racjonalizacji i poprawie gospodarki materiałowej.

Z uznaniem trzeba odnieść się do organizowanych coraz częściej przed racjonalizatorskich, na których prezentuje się nowe pomysły, a które także są płaszczyzną nawiązywania współpracy między inżynierami technicznymi i robotnikami.

Robotnik ze swego stanowiska pracy widzi zagadnienia materiałowe bardzo ostro, posiada rozwinięte społeczne odczucie konieczności walki z marnotrawstwem materiałowym i w porę dostrzega niektóre błędne rozwiązania techniczne względnie technologiczne, które należy zmienić, aby uzyskać poprawę zużycia materiałowego. Dotyczy to zarówno sfery projektowania, organizacji procesu produkcyjnego, organizacji gospo-

darki materiałowej, transportu materiałów i oszczędności przez wprowadzanie materiałów zastępczych.

M.P.
Katowice-Ligota

Emeryt też człowiek

Artykuł p. Wandy Rosnowskiej pt. „7 milionów w trzecim wieku” (POLITYKA nr. 38/74) wzbudza niewesołe refleksje. Przede wszystkim należy wyjaśnić sprawę „dożywania przeciętnego”, które miało wynosić „pięćdziesiąt” w ubiegłym stuleciu. Obserwujemy tu zjawisko swolotego „statystycznego fałszu” — starych ludzi było i w zeszłym wieku równieź sporo — jednak na przeciętną miała wpływ śmiertelność niemowląt. Autorka twierdzi, że w ubiegłym stuleciu okres leżenia (wyczekiwania na śmierć?) trwał 5-6 lat, obecnie zaś przy średniej długości życia 74 lata — okres zniechęcenia wynosi ok. 10 lat. Proste odejmowanie wskazywałoby na to, że okres ten rozpoczyna się już w 64 roku życia. Wydaje się, że zarówno wniosek, jak i przesłanki doń nie są prawdziwe. Oznaczałoby to bowiem, że niedożywienie jeszcze w okresie pracy zawodowej, a więc w okresie przedemerytalnym. Obserwacje raczej wydają się przeczyć temu: odchodząc na emeryturę bardzo wiele osób znajduje się w pełni — na swojej miarę — sił i zdolności do pracy. Okres 10-letniego zniechęcenia jest również, średnio biorąc, grubą przesadą.

Jednak nie ta sprawa — na marginesie artykułu — wydaje się najważniejsza, lecz szereg czynników ekonomiczno-społecznych związanych z okresem emerytalnym. U nas emerytura traktowana jest jako „odejście od”, powinno się natomiast stworzyć taki układ ekonomiczno-społeczny, aby emerytura oznaczała raczej „przejście”. Nie można ludzi traktować z punktu widzenia „sily roboczej” (zwrot, który często się używany — w moim pojęciu ma cechy antyhumanistyczne) i przytrzymać ich w pracy zawodowej aż do okresu zniechęcenia. Stale wzrastająca obfitość dóbr produkowanych dziś przez przemysł pozwala na to, aby — przy właściwym ich rozdziale — okres emerytalny stał się kilkuletnim okresem, w którym człowiek-pracownik (a nie siła robocza) mógł korzystać z całocielowych efektów swej pracy we względnie spokojny, przy czym przez całocielowe efekty pracy nie rozumiem tylko emerytury.

Podstawowe dobro, jakie powinien wypracować sobie potencjalny emeryt i którym powinien dysponować, to przede wszystkim własne mieszkanie (może nawet domek z ogródkiem). Społeczeństwo musi być przygotowane na taki wysiłek ekonomiczny i pozostawić głowie domu po odejściu i usamodzielnieniu się d leci nawet większy metraż, niż by mu przysługiwał z racji aktualnej ilości członków rodziny, i to po takiej samej cenie, jak w chwili, gdy rodzina była największa. Własne mieszkanie w okresie emerytalnym powinna przy tym zajmować rodzina jednopokoleniowa — zgodnie zresztą ze światowymi trendami. Przyczyni się to do radykalnej poprawy stosunków międzypokoleniowych i wyeliminuje wykorzystywanie „babć” w charakterze bezpłatnych służących — jeśli takiej roli nie zechcą pełnić.

Pomoc państwa — poza, oczywiście, zapracowaną i wypracowaną rentą — powinna być w sferze materialnej raczej okazjonalna i powinna mieć silnie zinstytucjonalizowany charakter w sensie dyspozycyjności niesienia pomocy lekarskiej, opiekuńczej itp., jeżeli w konkretnej rodzinie stosunki międzypokoleniowe takiej nie gwarantują lub ma się do czynienia z osobami samotnymi.

Pomoc państwa, wypłata rent i emerytur — nie może być przecież traktowana jako działalność charytatywna, lecz jako działalność ekonomiczna. Emerytura — to jedynie odsetki od kapitału pracy oddanej na służbę społeczeństwu.

Stosunek społeczeństwa do ludzi starych — zarówno w aspekcie indywidualnym, jak i rozwiązań prawnych, wzorów postępowania itd. — najbardziej świadczy o poziomie kulturalnym oraz o zasobności materialnej. Socjalizm jako idea najbardziej humanitarna i humanistyczna powinien i w tej dziedzinie przodować.

dr STANISŁAW MACIASZEK

Głiwice

Sprostowanie

Zwrócono nam uwagę, że w rubryce „Listów”, w numerze 47/74 „ZG” — dwukrotnie popełniliśmy błędy literowe — graficznie niewielkie, lecz deformujące w istotny sposób nazwisko korespondenta i nazwę instytucji.

W notatce „Geologia i mierniki” — napisaliśmy, że „Technika Poszukiwań” jest czasopiśmie GUS — powinno być oczywiście CUG (Centralnego Urzędu Geologii). Autorem listu był p. Jerzy Switek — a nie Swistek. Przepraszamy — pilniejszą uwagę zwróciły na korektę.

REDAKCJA

PROGRAMOWANIE INWESTYCJI

JACEK MOŚCICKI

W RECE planistów i projektantów inwestycji trafia tym razem praca będąca przykładem wyjątkowo spójnego łączenia analizy teoretycznej z praktycznymi problemami procesu gospodarowania. Książka „Średniookresowe programowanie inwestycji” jest monografią metodologicznych zagadnień średniookresowego programowania inwestycji. Istotną cechą programowania na okresy 5—10-letnie jest „skrepowanie” procesów inwestycyjnych podjętymi w przeszłości decyzjami inwestycyjnymi. W ramach procesu planistycznego rozstrzygane być muszą problemy sprzężeń rozwoju gałęzi w ośrodkach i kompleksach przemysłowych oraz rozwoju infrastruktury i bazy budowlanej. Zagadnienia te, obok problematyki średniookresowego modelowania inwestycyjnego składają się na treść omawianego zbioru.

Książka zawiera osiem opracowań autorów radzieckich, dotyczących głównie pierwszego stadium reprodukcji środków trwałych, tj. procesu inwestycyjnego. Tylko w jednym przypadku przedmiotem rozważań jest problem wymiany istniejącego zasobu środków pracy.

Na szczególną uwagę zasługują — jak sądzę — dwa opracowania. Pierwsze z nich to obszerna omówienie sformalizowanej metody planowania inwestycji na podstawie spisu tytułów kontynuowanych inwestycji porodukcyjnych. Zawarta w spisach tytułów inwestycyjnych informacja ekonomiczna po odpowiednim przygotowaniu i przetworzeniu przez komputer trafia w ręce ekonomistów z Gosplanu w postaci zbiorczych tablic umożliwiających analizę przebiegu procesu inwestycyjnego z punktu widzenia planistycznego. Analiza takich zbiorczych zestawień wskazuje na możliwość bardziej racjonalnego rozdziału nakładów na poszczególne zadania inwestycyjne. Praktyczne zrealizowanie racjonalnego wariantu rozdziału nakładów na inwestycje nie jest możliwe przy tak złożonej technologii opracowywania planu jak to ma miejsce obecnie. Nawet przy bardzo daleko posuniętym wykorzystaniu elektronicznej techniki obliczeniowej przeliczenie kolejnych wariantów planu wymaga uprzedniego przygotowania i wprowadzenia dużej ilości danych do EMC, co zajmuje wiele czasu (95 proc. czasu wszystkich prac związanych z opracowaniem dokumentów). Stwarza to zapotrzebowanie na metodę obliczeń, za pomocą

której można by otrzymać wprost z komputera kilka wariantów rozdziału nakładów na poszczególne inwestycje i sprawdzić do minimum liczbę wprowadzanych do niego informacji.

Metodę taką przedstawia S. SIELWIERSTOW. Jego rozważania poświęcone są problemowi wyboru priorytetowych obiektów w warunkach, gdy dysponowana masa nakładów inwestycyjnych nie pozwala na inwestowanie z taką intensywnością, jaka wynikałaby z potrzeb realizowania, zgodnie z normatywnymi cyklami budowy, całego pakietu tytułów inwestycyjnych. Centralną rolę w przedstawionej metodzie odgrywa wskaźnik, który autor określa mianem „priorytetu”. Priorytet jest bezwymiarową wielkością ogniskującą w sobie takie wskaźniki danej inwestycji jak: stopień jej zaawansowania, przebieg robót, wprowadzenie zdolności produkcyjnych do eksploatacji, struktura nakładów, wartość kosztorysowa, lokalizacja itp. Ustalenie funkcynkiej zależności priorytetu od wymienionych elementów pozwala na obliczenie jego wartości dla każdej inwestycji w dowolnym etapie budowy. Wielkość priorytetu danej inwestycji stanowi swego rodzaju wyznacznik jej rangi przy rozdziale ograniczonego zasobu środków pomiędzy poszczególne zadania. W przypadku rozbieżności między limitem nakładów na inwestycje w danej gałęzi a potrzebami wynikającymi z normatywnych rozdzysponowania nakładów na inwestycje według lat budowy wielkości wspomnianych priorytetów decydują o tym, komu w pierwszej kolejności „obcięte” zostaną środki na kontynuowanie rozpoczętych zadań inwestycyjnych. Jakosć opracowanego w ten sposób wariantu podziału nakładów zależy zatem całkowicie od jakości obliczenia priorytetu inwestycji.

Do przedstawionej metody można mieć szereg zastrzeżeń — dyskusyjny jest choćby dobór czynników, z którymi koreluje się wielkość priorytetu czy sposób uwzględnienia problemów wynikających z kompleksowości realizowanego programu inwestycyjnego. Trzeba jednak stwierdzić, że jest to bardzo ciekawa propozycja wykorzystania aparatu matematycznego dla rozwiązywania problemu leżącego w obszarze słabo dotąd rozpoznany, a przy tym stwarzającym duże możliwości dla wykorzystania metod ekonometrycznych.

Dobrym przykładem swobodnego operowania aparatem matematycz-

nym w zastosowaniu do zjawisk zachodzących w sferze reprodukcji środków trwałych jest także drugie ze wspomnianych opracowań. W rozdziale zatytułowanym „MODELOWANIE I ANALIZA PROCESU REPRODUKCJI ZASOBU FIZYCZNEGO ŚRODKÓW TRWAŁYCH” J. N. SADOCHIN i B. W. SIEDIELEW przedstawiają propozycję metodologicznego podejścia do praktycznego rozwiązywania problemu odnowy zasobu środków pracy.

Praktyczne rozwiązywanie problemów doskonalenia aparatu produkcyjnego i wybór najwłaściwszych kierunków reprodukcji nie może się obejść bez oceny stopnia fizycznego i moralnego zużycia funkcjonującego zasobu środków trwałych. Duże znaczenie dla tych celów posiadająby informacja statystyczna operująca wskaźnikami dotyczącymi wieku i długości okresu eksploatacji środków pracy. Przy opracowywaniu tego rodzaju wskaźników napotyka się jednak trudności o charakterze zarówno teoretycznym, jak i informacyjnym, co sprawia, że istniejąca sprawozdawczość statystyczna tak w agrogacji gałęziowej jak i całej gospodarki narodowej nie dostarcza dostatecznej informacji w tym zakresie. Treścią omawianego rozdziału jest próba opracowania metody przybliżonej oceny tych wielkości poprzez skonstruowanie matematycznego modelu procesu odnowy majątku trwałego.

W oparciu o opracowany zespół instrumentów autorzy przeprowadzają badanie procesu odnowienia środków trwałych w poszczególnych działach radzieckiej gospodarki. W efekcie otrzymują charakterystykę funkcjonującego zasobu środków trwałych (niestety, tylko w agregacji według działów gospodarki narodowej) z punktu widzenia takich cech jak: średni okres użytkowania wprowadzonych do eksploatacji środków trwałych, struktura środków trwałych według wieku i ich średni wiek, struktura środków trwałych według długości okresu ich użytkowania i średni okres ich użytkowania. Jak stwierdzają autorzy: „rozpatrywane wskaźniki dają pełny obraz mechanizmu i charakteru reprodukcji środków trwałych w danym dziale gospodarki narodowej. W związku z tym mogą one być stosowane przy ustalaniu naukowo uzasadnionych norm amortyzacji, przy

planowaniu perspektywicznym ubytków środków trwałych na skutek starości i zużycia, przy zestawianiu perspektywicznego bilansu reprodukcji środków trwałych według pełnej wartości początkowej i według wartości odtworzenia oraz w wielu innych „przypadkach”. Warto dodatkowo podkreślić, że prezentowana metoda pozwala na uzyskanie wyników użytecznych przy planowaniu i programowaniu procesów reprodukcji majątku trwałego na szczeblu planowania centralnego, bez uciekania się do bardzo pracochłonnych badań spisowych.

Książka zawiera ponadto rozważania dotyczące analizy łącznej wartości kosztorysowej znajdującego się w realizacji programu inwestycyjnego z próbą odpowiedzi na pytania co do celowości i możliwości podejmowania nowych decyzji inwestycyjnych; próbę zbudowania techniczno-ekonomicznego systemu normatywnów inwestycji, zawierającego charakterystykę optymalnych wartości najwłaściwszych jego wskaźników i proporcji; modele i rachunek opóźnienia w średniookresowym programie inwestycyjnym oraz omówienie zagadnienia rzeczywistej i normatywnej średniej długości cyklu budowy nowych obiektów; macierze międzygałęziowej struktury środków trwałych w ZSRR.

Należy może jedynie żałować, że w ramach tak wnikliwego studium nie uwzględniono szerzej problematyki pierwszej fazy eksploatacji gotowych obiektów inwestycyjnych, przebiegającej często równolegle z końcową fazą ich budowy. Wydłużanie się okresu osiągnięcia projektowanych zdolności produkcyjnych, jak też często obserwowane niskie wyniki ekonomiczne nowych obiektów w pierwszej fazie ich eksploatacji sięgają bowiem najczęściej korzeniami etapu programowania i realizacji inwestycji. Przebieg procesu osiągnięcia przewidywanych założeń ekonomicznych, rozpatrywany w kontekście poruszanych w pracy zagadnień programowania inwestycji, uzyskać mogły — jak sądzę — cechy dodatkowego kryterium przy ocenie różnych wariantów scenariuszy inwestycyjnych.

Warte wreszcie szczególnego podkreślenia jest bezpośrednie powiązanie w pracy rozważań teoretycznych z danymi empirycznymi o gospodarce radzieckiej. Niejednokrotnie są one wyjątkowo interesujące dla polskiego czytelnika, jak choćby tablice współczynników koncentracji inwestycji, średnie okresy zamortyzacji nakładów według gałęzi, itp.

Cechą całej pracy jest wielostronne i rzeczowe traktowanie badanych zagadnień, co składa się na jej wysoki poziom naukowy i dużą użyteczność dla rozwiązywania planistycznych problemów sterowania strumieniami nakładów inwestycyjnych w okresach średniej długości.

*) Średniookresowe programowanie inwestycji, praca zbiorowa pod redakcją W. P. KRASOWSKIEGO, Warszawa 1974 PWE, str. 339 cena 30 zł.

prasa

Jednym z istotnych problemów, decydujących o efektywności pracy przedsiębiorstw przemysłowych i nie tylko przemysłowych — jest ograniczenie fluktuacji kadr. Jest to fakt oczywisty, ale na tym też powstało również trochę nieporozumień. Samo słowo fluktuacja — czyli przepływ — kadr nabrało znaczenia zdecydowanie pejoratywnego. A przecież nie każdy przepływ i nie każda zmiana miejsca pracy jest złem, niekiedy zaś wynika ona z oczywistych konieczności gospodarczych bądź społecznych. Drugie nieporozumienie wynika często z pierwszego — to dość powszechna opinia, że źródłem fluktuacji są tylko ludzie nie ustabilizowani, niebieskie ptaki, którzy szukają miejsca, gdzie bez większego wysiłku można nieźle zarobić. Oczywiście istnieją i tacy, ale większość zmieniających pracę robi to nie tylko dlatego, że szuka łatwiejszego życia, ale dlatego, że są niezadowoleni, naniawiani i skłaniani najprzeróżniejszymi sposobami do przeniesienia się, do podjęcia zatrudnienia w innym zakładzie. Istnieje więc niejaka fluktuacja zorganizowana, której zapobiec jest trudno, bo jej pierwsze jej organizatorzy mają z sobą ważne, choć partykularne argumenty społeczno-ekonomiczne, po drugie odpowiednio środki na kapierownictwo. W „KULTURZE” i „KURIER” się rep. L. BÓJKO pt. „ZABRANIA SIĘ

MAWIAĆ Z PRACOWNIKAMI”, o-brazujący swoistą wojnę o ludzi, toczoną między dwoma zakładami. Jest to wojna zacięta, ale ostatnio coraz częściej stosowane w niej argumenty napawają optymizmem. Bo stoją się nimi troska o warunki pracy i układ stosunków międzyludzkich, o prawidłowe zasady awansu, o nowoczesność i postęp techniczny. Być może nawet autor — nieświadomie chyba — nieco zbyt różowo ukazał te wszystkie problemy. Jeżeli jednak nie jest jeszcze tak dobrze, to wszyscy wskazują, że walka o kadry będzie prowadziła do uregulowania wielu spraw dotychczas nie uregulowanych, na zasadzie przymusu ekonomicznego, a nie tylko poleceń i załeczeń władz. Czy jednak zawsze ta walka musi być tak bezwzględna, choć pozornie prowadzona w reżymie waleczkach, a nawet przy stosowaniu metod naukowych?

I tu dochodzimy do spraw ogólniejszych, o tyle wartych zasygnalizowania, że dokonywany obecnie przegląd zatrudnienia ma w efekcie wypracować generalny program racjonalnego gospodarowania pracą ludzką. Trudności kadrowe bardzo często wynikają z nie do końca prze-myślanych decyzji lokalizacyjnych. W toczonym walce o lokalizację przemysłu władze terenowe często używały jako argumentu — bilansu zasobów rąk do pracy. Niestety, rze-

czywistość bardzo często odbiegała od teoretycznych wyliczeń — i kiedy zakład wybudowany, okazywało się, że zasoby są już wykorzystane gdzie indziej. Wydaje się, że terenowe bilanse zatrudnienia powinny być podane dość generalnej weryfikacji, przy czym nie zawsze chodzi tu o tendencyjne podwyższanie ilości istniejących wolnych rąk do pracy, a i o lepsze metody badania i przewidywania zmian w tym zakresie.

Drugim problem — to przygotowanie tzw. dokumentacji społecznej nowych inwestycji. Mówiono o tym na IX Plenum KC PZPR. Wiadomo ile kłopotów mają inwestorzy z przygotowaniem „normalnej” dokumentacji technicznej, wymogi przygotowywania jeszcze jednego papierka potraktowane więc często z przymrużeniem oka. Działła tu również i stare przyzwyczajenie do obfitości rąk do pracy. Sytuacja jednak zmieniła się i zmieniać się będzie coraz szybciej, a na niektórych terenach utrwała się już świadomość, że jak pisze wspomniany autor, lepiej stracić maszynę niż fachowca. W tych warunkach przygotowanie załogi, jasne określenie skąd będzie ona pochodzić, kto ją wyszkoli, gdzie będzie mieszkać, jakie będą warunki dojazdów do pracy itp., dogadanie się w tych sprawach z władzami terenowymi — jest niezbędnym warunkiem normalnego funkcjonowania nowych zakła-

dów, równie ważnym jak nowoczesne maszyny i technologie. A chyba nawet — patrząc perspektywnie — ważniejszym.

Trzecia sprawa — to fakt, że chodzi o żywych ludzi, o ważne sprawy społeczne, a nie tylko o jeszcze jeden czynnik produkcji. Jeżeli coraz częściej zakłady potrafią się porozumieć co do wspólnych inwestycji energetycznych, wodnych, magazynowych itp. — to dlaczego tak trudno ustalić współdziałanie w dziedzinie gospodarki kadrami. Mogłoby ono nie tylko rozwiązać różne problemy i konflikty, ale również ułatwić pracownikom życie np. przez skrócenie dojazdów do pracy. Jest to na pewno sprawa warta podjęcia, a inicjatywa powinna pochodzić od władz terenowych. Przeszkody, o których w konkretnym przypadku pisze Leon Bójko, mają chyba głównie charakter formalny, a nie merytoryczny.

Kapierownictwo ludzi, to działanie na krótką metę. Racjonalna gospodarka kadrami — to ów ideał, do którego dążymy, a w którego realizacji świadoma fluktuacja może pomóc. Takiego przepływu z pożytkiem i dla pracowników i dla gospodarki nie zorganizuje ani pojedynczy zakład, ani jego pionowa nadbudowa. Musi tu istnieć szerokie współdziałanie, organizowane chyba, przede wszystkim przez władze terenowe.

S.C.

RUCH W PRZESTRZENI

TERESA GÓRNICKA

Wiemy więcej niż kiedykolwiek o naszej przyszłości. Mamy zdefiniowane cele perspektywiczne, do których dążymy. Wiemy, jak Polak 1990 roku ma się uczyć, zarabiać, mieszkać, jeść i gdzie będzie on odpoczywał. Nasze aspiracje społeczne mają pokrycie w sformułowanej w planie perspektywicznego rozwoju strategii działania. To mobilizuje i wzbogaca wyobraźnię. Pozwala racjonalnie koncentrować wysiłki na drogach prowadzących do wytyczonego celu.

ZASTANAWIAMY się, jak najbliższe lata uczynią czasem mieszkań. Pytanie to wiska się w każdy temat; zarówno w rozważania nad przekształceniami strukturalnymi gospodarki, jak i w rozmowę o pielęgniarstwie dla szpitala powiatowego. Większość usprawnień, zmian jakościowych ma bowiem to do siebie, że łączy się z ruchem kadrowym. Pojęcie postępu kojarzy się w ogóle z ruchem. Utrudnienia w ruchu, to utrudnienia w działaniu. Nowo wybudowany obiekt będzie czekał, gdy nie ma dla niego mieszkań. Trudno zapobiec fluktuacji kadrowej, kiedy ludzie dojeżdżają do zakładu kilkadziesiąt kilometrów. Wszelkie zabiegi o tworzenie związków między zakładem a pracownikami stają się wówczas mało skuteczne. Każde usprawienie wiążące się z zatrudnieniem dodatkowego fachowca rozbija się o mieszkanie. Przyszłość wielu kosztownych i ważnych przedsięwzięć zależy od mieszkań.

W poprzednim numerze „Z. G.” Andrzej Lubowski pokazał to na autentycznych przykładach z praktyki produkcyjnej. Skazani przez lat na niecałą statystyczną izbę, ograniczyliśmy sobie możliwości ruchu. Placimy za to niemałymi złotówkami dezorganizowanej produkcji, obniżonej wydajności i przetypioną inicjatywą.

Trudności mieszkaniowe trapią nas od dawna, ale teraz, kiedy przyspieszyliśmy tempo naszego życia i rozwoju, ujawniły się one z całą wyrazistością. Zobaczyliśmy je w całej okazałości. Realizm w ocenie produkcyjnej i społecznej funkcji mieszkania sprawił, że po raz pierwszy oszacowana została rzeczywista skala potrzeb w tej mierze i ustalony program działania zmierzający do ich zaspokojenia.

„Spróbujmy zatem zastanowić się nad kwestią, gdzie budować, aby te potrzeby najlepiej zaspokoić.”

GEOGRAFIA POTRZEB

Geografia potrzeb mieszkaniowych wiąże się ściśle z rozmieszczeniem sił wytwórczych. Konstruując koncepcję planu przestrzennego, prześledziliśmy również rozwój sieci osadniczej. Jej kształt był przedmiotem żarliwych dyskusji wśród specjalistów i działaczy. Rządowy Zespół Ekspertów spośród kilku wa-

riantowych opracowań wybrał koncepcję opartą na obecnym układzie zabudowy. Była ona szczegółowo prezentowana na łamach prasy w momencie zakończenia prac. Przypomnijmy więc tylko niektóre ustalenia. Wynika z nich, że dla ukształtowania optymalnej struktury gospodarczo-przestrzennej zasadnicze znaczenie mieć będą 23 aglomeracje podstawowe stanowiące tereny najintensywniejszej zabudowy. W szybkim tempie rozwijać się ma również 20 dodatkowych, nietykalnych obszarów aglomeracyjnych, dotąd aglomeracji, w związku z tym na pełnione przez nich funkcje ogólnokrajowe.

Aglomeracje podstawowe obejmują wprawdzie tylko 5 proc. ogólnej powierzchni kraju, w wytyczonym planem ich granicach mieszka jednak już obecnie 65 proc. ludności miejskiej. Strategia ładu przestrzennego wyznacza funkcje poszczególnych regionów, pozwala prawidłowo kierować procesem dalszej urbanizacji kraju. Stymuluje ruch jednostek w przestrzeni w taki sposób, żeby był on zgodny z interesami ogólnymi.

Ruch ten jest nieuchronną konsekwencją naszych planów postępu. Wynika jasno z prognoz demograficznych i gospodarczych. Przewidują one, że w ciągu dwudziestolecia ludność miast w naszym kraju powiększy się o 7,5 mln mieszkańców. Według tego typu badań, opracowanych przez GUS w oparciu na danych Narodowego Spisu Powszechnego z 1970 roku, już w najbliższym pięcioleciu ze wsi do miast wyemigruje 1 mln osób. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby zrozumieć, jakie znaczenie ma skierowanie od zaraz tego przepływu ludności w pożądanym kierunku. Tak, żeby służył on sprawie przekształceń strukturalnych i przestrzennych, a nie przechodził obok nich.

POSADA CZY MIESZKANIE?

Główną rolę ma tu do odegrania polityka lokalizacyjna przemysłu, jako podstawowego czynnika miastotwórczego. Od strony społecznej percepcji zasad tej polityki, sytuacja dziś rysuje się dość jasno. W ostatnich latach wykruśają się koleje u drzwi inwestorów przemysłu, w których władza terenowa, targując się o każde nowe miejsce pracy, oczekiwała na przydział jakiegoś zakładu. W każdym razie zatrudniający przeżywa dziś znacznie większe

kłopoty, niż poszukujący zatrudnienia. Toteż oferty inwestycyjne resortów ogląda się teraz bardzo starannie, liczy chłodno towarzyszące im apanaże. Bada wpływ na środowisko... Najważniejsze, czy zaangażowanie w inwestycję przemysłową nie ograniczy możliwości wykonania obiektów mieszkaniowych, służby zdrowia lub usługowych, odciągając od nich potencjał wykonawczy. Tak więc inwestycje przemysłowe przestały być w zasadzie przedmiotem przetargu.

W Polsce pracuje każdy, kto chce i może pracować. Całkiem inaczej przedstawia się natomiast sprawa z mieszkańcami. Milion osób oczekuje na mieszkanie w kolejce, a wielu jest takich, którzy chętnie polepszyliby sobie warunki. Nie ma regionu, województwa, ani miasta, które nie zgłaszałyby bardzo pilnych potrzeb. W poprzednich latach zrobiony został spory krok do przodu w wyrównaniu rażących dysproporcji w sytuacji mieszkaniowej różnych województw. Po uwzględnieniu przewidywanego wykonania zadań bieżącej pięciolatki największą skalę rozpiętości w zagęszczeniu na 1 izbę wykazują wskaźniki dla Warszawy i woj. kieleckiego. W stolicy na 1 izbę przypadać będzie 1,08 lokatora, podczas gdy w kieleckim 1,33 statystycznego mieszkańca. W roku 1980 krańcowe wskaźniki dla województwa opolskiego i kieleckiego wyrażały się w liczbach 1,23 i 1,83.

Dość solidarnie dzielimy naszą mieszkaniową miłą, przynajmniej powierzchniowo. Zróżnicowanie w jakości zasobów jest bowiem znacznie większe.

Zawężając więc sprawę mieszkań w przyszłym pięcioleciu do samych kwestii ilościowych i rozmiarów programu inwestycyjnego w tej dziedzinie, trzeba rozstrzygnąć przede wszystkim dwie sprawy: zapewnić mieszkańca dla najpilniej potrzebujących na terenie całego kraju i przygotować zaplecze mieszkaniowe dla terenów koncentracji przemysłu. Tam gdzie powstał i rozbudowuje się najnowocześniejszy potencjał produkcyjny, w wykorzystaniu którego jesteśmy najbardziej zainteresowani. M. in. przez zapewnienie pełnego zatrudnienia oraz stworzenia warunków do pracy wielozmianowej. Budownictwo mieszkaniowe odgrywać będzie w tym przypadku — używając obrazowych porównań — rolę pompy, która ściągać ma zwolnione w rolnictwie i w innych dziedzinach gospodarki wolne do pracy ręce. Ludzie ciągną tam, gdzie są konkretne perspektywy na mieszkanie.

WARUNKI MANEWRU

Oczywiście, dylemat — posada czy mieszkanie, jest sam w sobie absurdem. Przynajmniej w naszych wa-

runkach. W morzu potrzeb mieszkaniowych, jakie trzeba zaspokoić, nie zagraża on równieś Polakowi lat osiemdziesiątych. Chodzi jednak o to, aby potrzeby te lokalizować i zaspokajać w sposób sterowany, podporządkowany pożądanym zmianom w strukturze gospodarczo-przestrzennej. W planie zagospodarowania przestrzennego zakłada się bowiem, że 43 wyodrębnione aglomeracje, które kształtować mają sieć osadniczą, wchłoną do 1990 roku 80 proc. ludności migrującej ze wsi. Wytycza to ramy przestrzennej lokalizacji programów mieszkaniowych już w bieżącym pięcioleciu. Naprzeciw tym założeniom wychodzą rządowe decyzje o rozwoju 8 największych aglomeracji: warszawskiej, poznańskiej, łódzkiej, szczecińskiej, krakowskiej i katowickiej. Przesunięcia takie wymagają jednak znacznego przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego. Bez wyraźnego złagodzenia napięcia potrzeb społecznych w tym zakresie, konsekwentna realizacja założeń strategii przestrzennej będzie niezwykle trudna.

Uruchomienie skutecznej dzwigni przemian w strukturze przestrzennej zależy również od praktycznej jej realizacji. Idea ładu przestrzennego określa bowiem sposoby realizacji łącznie z technologiami budowlanymi.

Ważymy dla przykładu jedną sprawę — lokalizowanie wielkich zmechanizowanych wytwórni prefabrykacji w największych wykształconych już skupiskach miejskich, nie wiązało się dotąd z ryzykiem popełnienia błędów. Ani pod względem konkretnego ich zlokalizowania, ani doboru zdolności produkcyjnej. Przewidziane do uruchomienia w następnej pięciolatce, powiązać już trzeba dość dokładnie z założeniami przestrzennymi rozwoju sieci osiedleńczej. Nawijając do użytego wcześniej porównania, wydadźmy takiej wytwórni ma być regulowana pożądana dla danego ośrodka siła ssąca, wynikająca z jego usytuowania i roli jaką mu wyznacza plan ogólny. Chybiona lokalizacja przyniesie może kłopotliwe w skutkach rezultaty. Podobnie przedstawia się sprawa z lokalizacją zaplecza przedsiębiorstw wykonawczych, z lokalizacją zakładów przemysłu materiałów budowlanych typu żwirownie, czy — wreszcie — sieć magazynów.

TRANSMISJA

Równoległe z ogólnym planem zagospodarowania przestrzennego kraju sporządzane były plany regionalne. Wynikało to z założeń metodologicznych, wymagających bieżącego przepływu informacji między planistami dwóch szczebli. Istnieje — jak wiadomo — jeszcze jeden pomost łączący te opracowania, a mianowicie plany makroregionów, wytyczające i integrujące społeczne i gospodarcze funkcje obszarów o zbliżonym

charakterze i funkcjach. Następnym ogniwem transmisji ogólnej koncepcji przestrzennej, staje się miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, rozmieszczający konkretnie w terenie program adresowany do tej miejscowości.

W transmisji tej dają obecnie znać o sobie pewne zakłócenia, wywołane trudnościami kadrowymi. Nieuzasadnione różnicowanie plac między pracownikami urbanistycznymi w biurach projektów i w urzędach administracji terenowej spowodowało odpływ kadry z terenowych placówek. Wprowadzona niedawno w życie regulacja powinna sprzyjać reaktywowaniu ich potencjału, jakkolwiek nie jest to proces automatyczny. Właszcza przy obecnym zapotrzebowaniu na fachowców tej specjalności, poszukiwanych przez wszystkie pracownie planowania przestrzennego różnych szczebli gospodarczych.

Pewnym ułatwieniem przy podejmowaniu bieżących decyzji lokalizacyjnych są plany ogólne zagospodarowania przestrzennego zatwierdzone dla wszystkich miast kraju jeszcze w roku 1968. Jak wynika jednak z opinii urzędów wojewódzkich, 350 spośród nich wymaga gruntownej aktualizacji. Szybkie przeprowadzenie tych prac jest obecnie niesłychanie ważną sprawą. Decydują one bowiem m. in. o stanie przygotowań terenów pod budownictwo mieszkaniowe najbliższej pięciolatki. A jak wiemy z wieloletnich doświadczeń, o powodzeniu przedsięwzięć inwestycyjnych w budownictwie mieszkaniowym przesądzał zawsze w dużym stopniu stan gotowości technicznej i organizacyjnej.

W pracowniach urbanistycznych decyduje się więc również, czy jutro stanie się czasem mieszkania. Rozstrzyga się w dużym stopniu, czy ruch w przestrzeni będzie odbywał się zgodnie z potrzebami dzisiejszymi i jutrzejszymi, czy też między potrzebami tymi powstanie sprzeczność. Czy budować będziemy tam, gdzie dyktuje to długofalowy interes społeczny i gospodarczy, czy nie mając tej alternatywy program mieszkaniowy traktować będziemy jako wyrównywanie aktualnych niedoborów, a więc statycznie, a nie dynamicznie. Znaczenie bowiem zwiększenie rozmiarów budownictwa mieszkaniowego będzie powodować, że stanie się ono samoistną siłą, przekształcającą strukturę gospodarki, nie tylko — dodajmy — przestrzen-

orzecznictwo

PRAWO DO PROWIZJI ZBYTU W OBROcie ARTYKUŁAMI MIĘSNYMI

Zakłady Mięsne w N. dostarczają Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców mięso (w tuszach i podrobach), które następnie jest sprzedawane dalszym odbiorcom bądź to jedynie po rozebraniu mięsa na elementy, bądź też po jego przerobieniu w WSS na wędliny i wyroby wędliniar-skie.

W związku z tym WSS wystąpiła przeciwko Zakładom Mięsnym na drodze postępowania arbitrażowego domagając się zasądzenia na jej rzecz od pozwanego Zakładu, jako dostawcy, prowizji zbytu od ceny artykułów mięsnych dostarczanych przez WSS dalszym odbiorcom.

Określona Komisja Arbitrażowa oddaliła wniosek, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła orzeczenie OKA, ustalając, że powodowa WSS uprawniona jest do prowizji w razie odprzedaży artykułów mięsnych bez ich uprzedniego przerobienia po odbiorze od pozwanego dostawcy, tzn. od ceny elementów mięsa, podrobów i tuszczów uzyskanych z rozbioru tusz.

Równocześnie GKA wskazała, że fakt przerobu mięsa na wędliny i wyroby wędliniar-skie pozbawia powodową WSS prawa do prowizji przy odprzedaży tych ostatnich artykułów.

Od orzeczenia GKA została założona przez Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu rewizja nadzwyczajna, w której stwierdzono, że powodowa WSS traci uprawnienia do prowizji nie tylko w razie przerobienia towaru przed jego odprzedażą, ale także w razie samego rozbioru tusz na elementy.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 15 czerwca 1974 r. nr BO-4070/74 zapadłym w składzie rewizyjnym (zwiększonym), rewizję nadzwyczajną oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Gdy przedsiębiorstwo przemysłu mięsnego zaopatruje odbiorców za pośrednictwem innej jednostki gospodarki uspołecznionej, jednostce tej przysługuje prowizja od ceny zbytu artykułów mięsnych także gdy dokonuje ona rozbioru zakupionych tusz (półtuszy, ćwierćtuszy) na elementy kulinarne i odprzedaż je odbiorcom po cenach hurtowych (zbytu), z wyjątkiem jednak przerobu (przetworzenia) w tej jednostce.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.

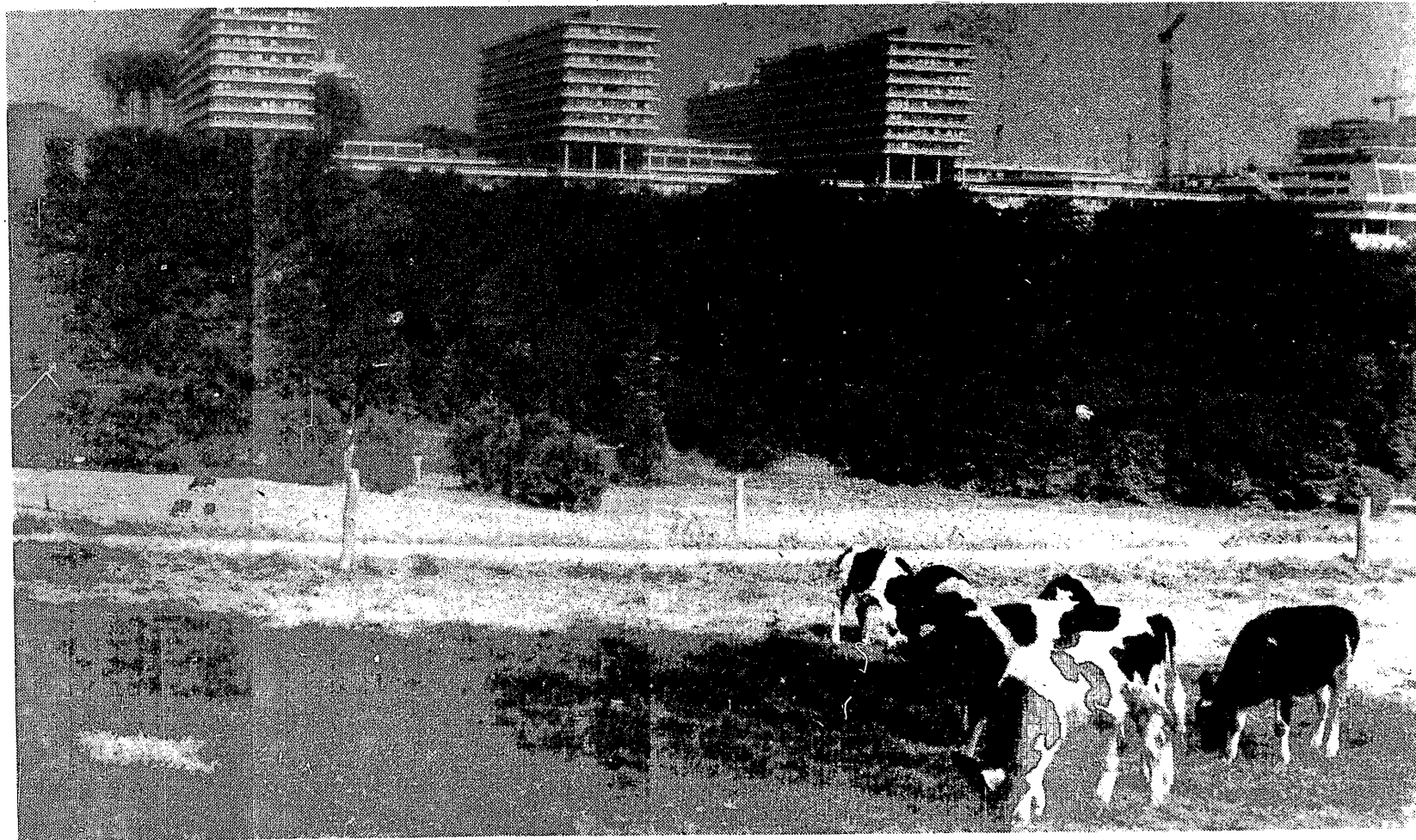
„(...) Zagadnienie prowizji zbytu w obrocie artykułami mięsnymi uregulowane zostało w zarządzeniu nr 39/22/71 Państwowej Komisji Cen z 20.II.1971 r. w sprawie zmiany cen detalicznych mięsa, tuszczów zwierzęcych i przetworów mięsnych oraz niektórych cen zbytu w przemyśle mięsnym (nie publ.). Według ust. 1 przepisów ogólnych zał. nr 2 tego zarządzenia, w przypadku gdy przedsiębiorstwo przemysłu mięsnego zaopatruje odbiorców, uprawnionych do zakupu po cenach hurtowych względnie cenach zbytu (jednostki handlu detalicznego, zakłady gastronomiczne, gastronomie, zakłady przetwórstwa mięsnego, konsumenci zbiorowi), za pośrednictwem innej jednostki gospodarki uspołecznionej — jednostce tej przysługuje prowizja od ceny artykułów mięsnych. Stosowanie do ust. 3 przepisów ogólnych zał. nr 3 do powołanego zarządzenia PKC, prowizja ta — jeśli chodzi o dostawę mięsa w tuszach (półtuszach, ćwierćtuszach), tuszczów drobnych i podrobów — przysługuje także w przypadku, gdy jednostka pośrednicząca dokonuje rozbioru zakupionych tusz (półtuszy, ćwierćtuszy) na elementy kulinarne i odprzedaż je odbiorcom po cenach hurtowych (zbytu).

Również porozumienia jednostek nadrzędnych stron przewidują prowizję zbytu od cen artykułów odprzedażnych w stanie nieprzerobionym (nie zmienionym). Umowne zastrzeżenie odprzedaży artykułów w stanie nieprzerobionym (nie zmienionym) należy tłumaczyć w połączeniu z przytoczonym przepisem zarządzenia PKC, że prowizja przysługuje również w przypadku, gdy jednostka pośrednicząca dokonuje rozbioru zakupionych tusz (półtuszy, ćwierćtuszy) na elementy kulinarne i odprzedaż je odbiorcom, że zatem przez przerob mięsa nie należy rozumieć rozbioru tusz.

W świetle powyższych ustaleń GKA słusznie zasądziła od pozwanego Zakładu prowizję zbytu od wartości elementów mięsa, podrobów i tuszczu, odprzedażnych według cen zbytu jedynie po rozbiorze tusz — bez ich przerobu (przetworzenia) w Spółdzielni.

Chybiony jest zarzut rewizji nadzwyczajnej, że zaskarżone orzeczenie pozostaje w sprzeczności z pismem PKC z 28.IX.1973 r., wskazującym na wyłączenie prawa do prowizji w wypadku magazynowego przesunięcia towaru w ramach przedsiębiorstwa, gdy w istocie brak jest aktu kupna-sprzedaży towaru. Przypadek taki nie zachodzi w sprawie, skoro poza sporem jest, że artykuły, od zakupu których GKA uznała prowizję za zasadną, odprzedane zostały osobom trzecim.

Orzeczenie GKA nie narusza także zastrzeżenia w powyższym piśmie, że prowizja przysługuje, gdy inicjatorem korzystania z pośrednictwa jest zakład przemysłu mięsnego, skoro prawo do prowizji przewidziane zostało w porozumieniach jednostek nadrzędnych stron.”



Fot. S. ZUBCZEWSKI

nowe przepisy i zarządzenia

PROBLEM ZADRZEWIANIA KRAJU

Rada Ministrów podjęła 6 listopada 1974 r. uchwałę (nr 253) w sprawie zadrzewiania kraju (Monitor Polski Nr 38, poz. 215).

W myśl tej uchwały, w celu ochrony naturalnego środowiska, wzmożenia zainteresowania społeczeństwa zadrzewianiem oraz zwiększenia zasobów drewna, Rada Ministrów postanowiła; że:

- 1) na terenach, znajdujących się w zarządzie organów administracji państwowej, zadrzewienie należy do obowiązku — tych organów,
- 2) na terenach nie stanowiących własności Państwa — organizowanie prac zadrzewieniowych należy do obowiązków — naczelników gmin (miast i gmin),
- 3) na terenach znajdujących się w zarządzie organizacji społecznych i spółdzielczych wykonanie zadrzewień zaleca się — bezpośrednio tym organizacjom.

Tereny meliorowane, a zwłaszcza przylegające do wód, podlegają zadrzewieniu zgodnie z planami melioracji.

Uchwała normuje również sprawę dostarczania materiału sadzeniowego i nasion, pomocy fachowej ze strony gminnej służby rolnej i przedsiębiorstwa lasów państwowych, zaleceń dla szkół, wojska, związków młodzieży i zakładów pracy w sprawie ich włączenia się do akcji zadrzewiania kraju itd.

Wreszcie, uchwała wskazuje, jaka powinna być, odległość od zadrzewienia: napowietrznych i podziemnych linii telekomunikacyjnych oraz linii elektroenergetycznych.

Roboty ziemne i budowlano-montażowe powinny być prowadzone w sposób nie zagrażający zadrzewieniom, jeżeli nie podlegają one likwidacji.

UMOWA Z RFN O UBEZPIECZENIU SPOŁECZENIU PRACOWNIKÓW WYSLANYCH PRZEJŚCIOW NA OBSZAR DRUGIEGO PAŃSTWA

W nr 42 Dziennika Ustaw ukazała się umowa z dnia 25 kwietnia 1973 r. między PRL i RFN o ubezpieczeniu społecznym pracowników wysłanych przejściowo na obszar drugiego Państwa (poz. 250).

Umowa ta, która weszła w życie dnia 1 września 1974 r., stanowi m. in., że pracownicy wysłani do pracy na teren drugiego państwa podlegają — w zasadzie — przepisom prawnym Państwa wysyłającego przez okres 24 miesięcy, poczynając od daty przybycia na obszar Państwa zatrudnienia, tak jak by byli zatrudnieni na obszarze Państwa wysyłającego.

Właściciel władze mogą jednak — na wniosek pracodawcy — uzgodnić wyjątki od tej zasady do poszczególnych pracowników lub grupy pracowników.

Pracownicy wysłani do RFN, którzy nie podlegają na razie przepisom RFN, mają — mimo to — prawo ubezpieczenia się w celu korzystania ze świadczeń rzeczowych w razie choroby i macierzyństwa we właściwej dla miejsca ich pobytu „Allgemeine Ortskrankenkasse”, odpłacając zmniejszoną składkę. Ubezpieczenie obejmuje również członków rodzin, którzy przebywają na obszarze Republiki Federalnej Niemiec.

Wniosek o przystąpienie powinien być złożony w ciągu 3 tygodni od daty przybycia na obszar RFN. Ubezpieczenie trwa wówczas przez cały okres pobytu.

Poza tym, obowiązek ubezpieczenia pracownika określa się według przepisów prawnych państwa, na którego obszarze pracownik jest zatrudniony.

Umowa reguluje również m. in. sprawę udzielania świadczeń ubezpieczeniowych.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

KORESPONDENCJA NASZEGO WYSLANNIKA NA ŚWIATOWĄ KONFERENCJĘ ŻYWNOŚCIOWĄ

KOSZTOWNE TECHNOLOGIE

MARCIN MAKOWIECKI

TERAZ, gdy światowy kryzys żywnościowy, a dokładniej mówiąc, kryzys polityki rolnej osiągnął niespotykane dotychczas rozmiary, musiało paść pytanie: co dalej, czy świat nadąży z produkcją żywności? Kraje, w których są największe potrzeby żywnościowe, a równocześnie największy jest przyrost naturalny nie mają już najcenniejszej rezerwy wolnej, nie zagospodarowanej ziemi. Tak jest np. w Indiach i Bangladeszu. Tymczasem np. w Sudanie pod uprawę zajęte zostało tylko 9 proc. ziemi. A więc wielkie obszary mogą być wykorzystane rolniczo, gdyby przeznaczyć na to pieniądze. Na razie jednak produkcja rolna w Afryce nie nadąża za przyrostem ludności. W ub. roku produkcja zboża na tym kontynencie, w przeliczeniu na 1 mieszkańca była mniejsza niż 10 lat temu o 15 kg.

Walka z głodem — wzrost produkcji żywności w krajach rozwijających się — rozgrywać będzie się nie tylko tam, gdzie dziś najwięcej ludzi ginie z powodu niedożywienia, ale także w regionach o dużych, nie wykorzystanych jeszcze możliwościach. Uruchomienie tego potencjału wymaga jednak wielkich nakładów kapitałowych, przekraczających na ogół możliwości poszczególnych krajów. Wprawdzie na rzymskiej konferencji żywnościowej — w odpowiedzi na apele delegatów głodujących krajów niewiele padło konkretnych zobowiązań finansowych, ale nieprawdziwe byłoby twierdzenie o braku zainteresowania ze strony wielkich światowych potęg przemysłu i finansów. Na sali obrad byli liczni obserwatorzy największych firm i międzynarodowych koncernów, a jeszcze przedtem, w sierpniu br., przedstawiciele „agrobiznesu” zebrał się w Toronto w Kanadzie na spotkanie konsultacyjne. Uczestniczyło w nim 150 przedstawicieli przemysłu i banków z 28 krajów m. in. ze znanych i u nas firm Massey-Ferguson, Ciba-Geigy, Alfa-Laval, Ford, IMB, Fiat i wielu innych. Dla świata przemysłu i finansów, kryzys żywnościowy otwiera nowe możliwości ekspansji ekonomicznej, tym bardziej że w większości krajów rolnictwo będzie miało absolutny priorytet w planach rozwoju gospodarczego. Trudno dziś powiedzieć o konkretnych transakcjach — nie mówiono o nich w Rzymie, ale pewnie ozywienie już widać. Będzie się ono przejawiać — jak sądzę — w różnych formach udziału kapitału, transferu technologii i w przedsięwzięciach inwestycyjnych we wszystkich dziedzinach dotyczących produkcji żywności. W tym miejscu warto przypomnieć starą prawdę, nierzadko zresztą brutalnie wyrażaną na rzymskiej konferencji: kto ma władzę nad głodem — ma władzę nad światem.

PRZEWIDYWANIA

Większość hipotez na temat produkcji żywności w najbliższych latach brzmi pesymistycznie. Zapotrzebowanie na żywność będzie według tych przewidywań wzrastać w bieżącym dwudziestolecu (1970—90 r.) w tempie 2,4 proc. rocznie. W krajach rozwijających się tempo to będzie mniejsze (1,5 proc.) niż w krajach rozwijających się, gdzie wzrost zapotrzebowania wyniesie 3,8 proc. Wskaźniki te nie ukazują wielkiego zróżnicowania poszczególnych regionów. W niektórych z nich wskutek wzrostu ludności, zapotrzebowanie na żywność podwoi się.

O większych potrzebach zadecyduje nie tylko eksplozja demograficzna. Pewien wpływ w krajach rozwijających się będzie miał także wzrost dochodów ludności i związane z tym zainteresowanie lepszymi rodzajami pożywienia. Popyt na zboża będzie wzrastał o 3,3 proc. rocznie, natomiast na mięso — o 4,4 proc., a na ryby o 4,7 proc. Ale i tak dieta mieszkańca kraju rozwijającego się będzie gorsza, bowiem 73 proc. zapotrzebowania na kalorie będzie pokrywana zbożem i roślinami skrobiowymi, podczas gdy w krajach bogatych wskaźnik ten wynosi 43 proc.

Mimo rozwoju produkcji rolnej, w krajach Trzeciego Świata istnieje ciągle i pogłębia się różnica między zapotrzebowaniem na żywność, a możliwościami jego pokrycia. Dotychczasowe (w ciągu minionych 12 lat) tempo przyrostu produkcji żywności w tych krajach wynosiło 2,7 proc. rocznie.

Te trendy rozwoju produkcji żywności służą za podstawę do przewidywań. Przy zapotrzebowaniu (3,8 proc.) wyższym od tempa wzrostu produkcji nie są to przewidywania optymistyczne. Import żywności w ilości 30 mln ton zbóż rocznie (w latach 1969—70) będzie musiał zwiększyć się do około 90 mln ton rocznie w 1985 r. Sprawa nie dotyczy zresztą wyłącznie zbóż, ale także innych dóbr żywnościowych, które trzeba będzie kupować, a to może okazać się nie tylko problemem finansowym, ale również technicznym (transport, drogi!)

Np. w Afryce według tych hipotez należy spodziewać się wzrostu zapotrzebowania na żywność w wysokości 76 proc. do 1985 r., a przyrostu produkcji tylko o 45 proc. Dwukrotnie wzrosną potrzeby takich krajów jak Iran, Irak, Arabia Saudyjska, Nigeria. Kraje te nie tylko będą chciały (wiele z nich ma duże możliwości finansowe) kupić żywność, ale będą również mogły inwestować w jej produkcję tam, gdzie są potencjalne możliwości. Wyraźnie zresztą mówili o tym w Rzymie np. delegaci Arabii Saudyjskiej i Iranu.

Przewidywania dotyczące produkcji i zapotrzebowania na żywność są tylko hipotezami, których sprawdzenie się zależy od bardzo wielu okoliczności: np. wahań roczne zbiorów zbóż mogą sięgać 50 mln ton. Wynika jednak z tych przewidywań wniosek, którego nikt nie kwestionował, a który teraz dopiero został tak wyraźnie sformułowany — istnieje konieczność w każdym z rozwijających się krajów, zmiany rytmu produkcji żywności, przyspieszenia tempa jej rozwoju.

DECYDUJĄCE O PRODUKCJI

Pomoc żywnościowa, o której tak wiele mówiono w czasie rzymskiej konferencji, przynosi tylko doraźne rezultaty. Nie kwestionując potrzeby doraźnej pomocy w chwilach szczególnie krytycznych, trzeba zdawać sobie sprawę z jej ujemnego działania na dłuższą metę. Spożycie można nawet opisać, że dary żywnościowe pełnią często rolę „podwójnego antydotku”. Z jednej strony umożliwiają one obdarowanemu krajowi niespieszenie się z rozwojem rolnictwa, a z drugiej przyczyniają się do utrzymania cen żywności na tak niskim poziomie, że rolnicy niechętnie podejmują się uprawy nowych ziem lub decydują się na inwestycje, zakup maszyn, nawozów itp. Przyjmując inny kłunek w polityce żywnościowej — rozwoju własnej produkcji — liczne kraje będą musiały pokonać poważne wewnętrzne trudności. Do nich należy niewątpliwie zacofana struktura społeczna i agrarna. Największą część głodujących ludzi mieszka na wsi, a od nich, odsetek milionów drobnych gospodarstw, zależy wyżywienie całego społeczeństwa.

Mówiąc o możliwościach produkcji, najczęściej wymieniane są następujące czynniki decydujące o poziomie produkcji rolnictwa: nawozy i środki ochrony roślin, nasiona nowych odmian i kredyty.

Sytuacja w produkcji i handlu nawozami wywołała najwięcej krytycznych głosów w Pałacu Kongresów. Przy obecnie stosowanych technologiach produkcji są one podstawowym czynnikiem płonotwórczym. Tona nawozów może zwiększyć zbiory o 10 ton. A tymczasem ich cena od 1971 r. wzrosła 3—4 krotnie.

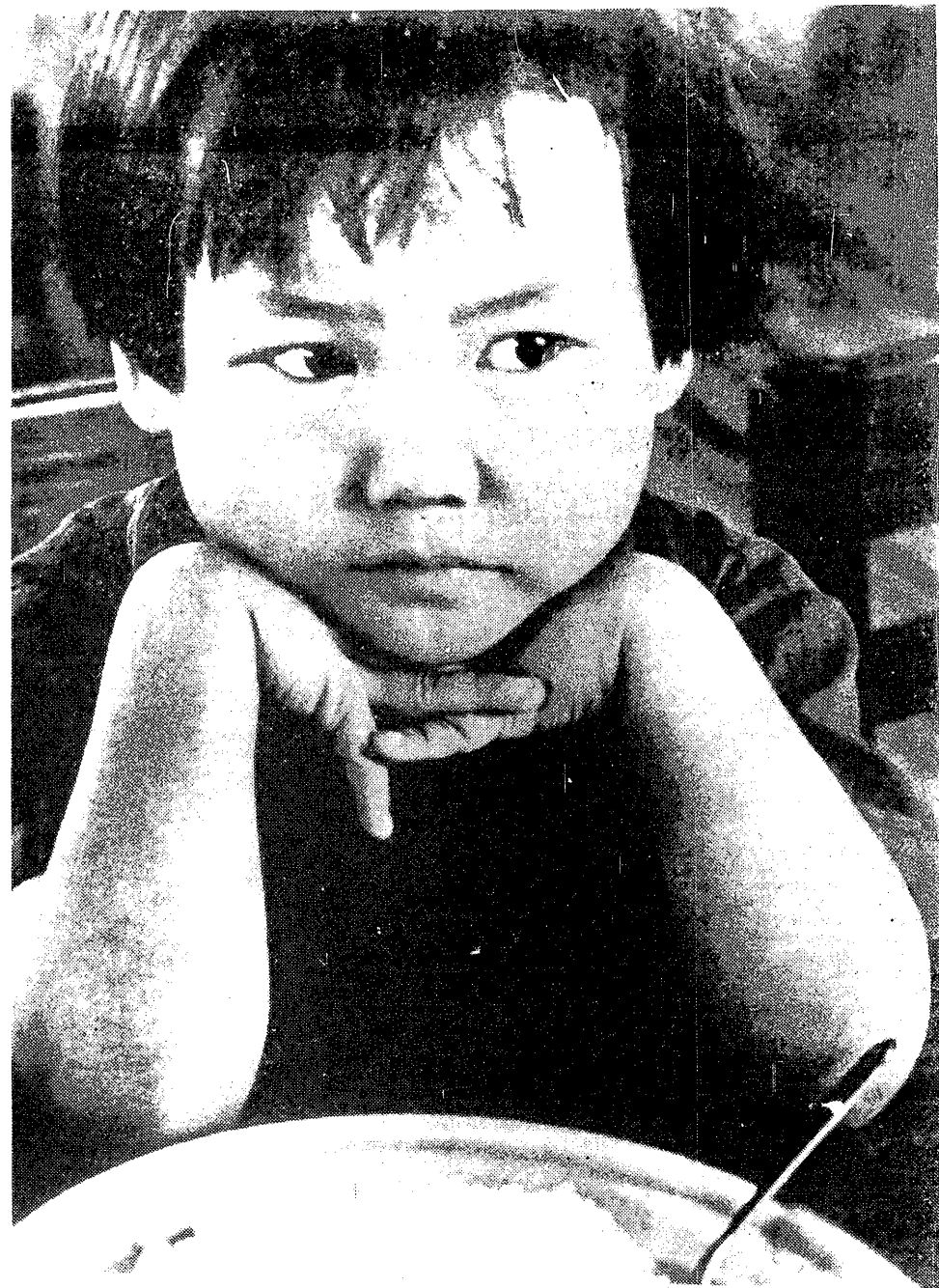
Ze zużywanych na całym świecie 80 mln ton nawozów azotowych, fosforowych i potasowych na potrzeby Trzeciego Świata przypada za ledwie 11,5 mln ton (dane z 1971/73 r.). Same produkują one 6 mln ton. Resztę muszą importować. W sumie własną produkcją pokrywają tylko dwie trzecie zapotrzebowania rolnictwa na azot i fosfor i jedną piątą na potas.

Można więc chyba powiedzieć, że jest to niewłaściwy punkt sytuacji żywnościowej na świecie. I pozostanie nim nadal. Nadal los głodujących zależy będzie w dużej mierze od producentów nawozów.

Do 1980 r., jak przewiduje się zapotrzebowanie na nawozy będzie wzrastać średnio o 6—7 proc. rocznie w krajach rozwijających się gospodarczo i o 11 proc. w krajach rozwijających się (nie licząc w tym azjatyckich krajów socjalistycznych). Przy takim tempie deficyt nawozów (azotowych i fosforowych) w krajach rozwijających się sięgnie wielkości 12 mln ton. Teoretycznie deficyt ten można będzie pokryć importem. Konieczne jest jednak rozwinięcie własnej lokalnej produkcji. Zdaniem R. Ewell'a chemika światowej sławy, z przeprowadzonych badań wynika, że „niezależnie od kraju, na każde dodatkowe 6 mln ludności niezbędny jest nowoczesny zakład produkcji nawozów o koszcie budowy ok. 100 mln dol. Ludność Indii wzrasta obecnie o 15 mln rocznie — co daje już próbkę problemu”.

W tej sytuacji z tym większą wagą na konferencji żywnościowej przyjmowano wypowiedzi, zapowiadające wzmożone inwestycje w tej dziedzinie. Znalazły się także słowa w wystąpieniach delegatów z krajów eksportujących ropę naftową. Próbkę możliwości daje stwierdzenie, że ilość gazu, dziś spalane, dałaby produkcję nawozów azotowych 5-krotnie przekraczającą zapotrzebowanie krajów rozwijających się przewidywane na 1980/81 r.

Podobne problemy wiązały się z wykorzystaniem środków ochrony roślin i innych produktów chemicznych. Znaczenie ich najlepiej zobraz-



Fot. ARCHIWUM

zuje fakt, że obecnie jedna trzecia potencjalnych zbiorów ulega zniszczeniu w różnych stadiach produkcji, czemu mogłoby zapobiec stosowanie środków ochrony roślin.

Bez pestycydów i nawozów nie będzie kontynuacji „zielonej rewolucji”. Na razie nowe odmiany o wysokiej wydajności używa się w 25 krajach rozwijających się. Ale nadal stosowanie ich pozostaje jednym z głównych elementów strategii rozwojowej. Warto przytoczyć mniej znaną wypowiedź Normana Borlauga, twórcy „zielonej rewolucji” („Ceres” nr 38/74). „Obecnie, poza moimi dotychczasowymi zainteresowaniami bio i agrotechnicznymi, przede wszystkim interesuję mnie problemy polityki upowszechniania nowej technologii, zwłaszcza zaś przyjmowania jej przez drobnych rolników, do czego niezbędna jest intensywna pomoc w materiałach do produkcji i właściwej polityce cen, w przeciwnym razie sprawa utknie na marnym punkcie — i to trzeba doprowadzić do świadomości wszystkich”.

Mimo licznych zastrzeżeń i krytyki z jaką spotkała się „zielona rewolucja” w krajach Trzeciego Świata, jej doświadczenia mają doniosłe znaczenie dla wprowadzenia w przyszłości nowych technologii produkcji. Na razie jednak podział techniki rolniczej jest nierównomierny. Kraje rozwinięte gospodarczo zużywają 75 proc. nawozów i 85 proc. pestycydów na 30 proc. światowych gruntów uprawnych.

O wpływie techniki i postępu technicznego na produkcję żywności świadczą rezultaty badań, z których wynika, że każdy dolar przeznaczony na rozwój nauki w tej dziedzinie w krajach rozwijających się daje 2—3 razy więcej niż każda inna forma inwestycji. Jedną z takich dziedzin, w którą bardzo opłaca się inwestować jest właśnie hodowla roślin i nasiennictwo.

Jest to tym bardziej ważne, że są to inwestycje dla przyszłości. Myśleć trzeba bowiem nie tylko o obecnych potrzebach, ale i o tym, że narastać będą one z każdym rokiem. Postęp w technologii produkcji żywności może być zatem jedną z szans nie tylko ograniczenia skutków obecnego kryzysu, ale także sposobem zapobiegania kryzysom, które mogą pojawić się w przyszłości. Obecnie prowadzone „klasyczne” badania nad nowymi technologiami będą miały wpływ na zwiększenie produkcji żywności do 1985 r. Później, a ludność świata będzie przecież rosła nadal, konieczne okaże się stosowanie metod bardziej radykalnych. Jako przykład można tu przytoczyć poszukiwania z dziedziny „inżynierii genetycznej”, produkcję białka z organizmów jednokomórkowych z

przeznaczeniem na paszę, zwiększenie możliwości fotosyntezy itp. Często mówi się, że dziś stosowane technologie będą w 2000 roku reprezentowały tylko 10 proc. metod wówczas powszechnie używanych.

Do tej przyszłości jednak droga jest daleka, a trudności do pokonania liczne. Ujmując to syntetycznie, wystarczy powiedzieć, że obecnie np. w Azji Południowej rolnicy przeznaczają nakłady na produkcję w wysokości 6 dol. na hektar rocznie, podczas gdy, jak obliczono, nakłady te powinny wynosić 20—30 dol. w zależności od kierunku produkcji. Mówi się, że sposobem pokonania tej trudności byłoby upowszechnienie instytucji kredytu, rozwój współpracy produkcyjnej i innych podobnych form. Na razie rzeczywistość jest taka, że z kredytu rolniczego korzysta 15 proc. rolników w Azji i Ameryce Łacińskiej i 5 proc. w Afryce.

NOWE ZIEMIE

Dotychczas mówiliśmy o tych technicznych i ekonomicznych środkach działania, które powinno być podjęte, aby powiększyć wydajność rolnictwa w krajach rozwijających się. Panuje jednak przekonanie, oparte na ścisłych obliczeniach, że w przyszłości, a nawet już za 10 lat metody te mogą okazać się niewystarczające. Konieczny będzie wielki wysiłek inwestycyjny i organizacyjny, aby powiększyć powierzchnię obszarów uprawnych. Prawda jest, że obecnie pod uprawę przeznaczają się połacie ziem przydatnych dla rolnictwa, i że świat ma jeszcze duże rezerwy. Są to najczęściej regiony strefy tropikalnej, gdzie zarówno wstępne zagospodarowanie, jak i eksploatacja są przedsięwzięciami bardzo kosztownymi. Z dotychczasowych doświadczeń wiadomo, że główne, cztery regiony rokujące największe nadzieje to basen Amazonki, dolina rzeki Mekong, Sudan Południowy oraz obszar Afryki Centralnej, wyłączony z produkcji z powodu mchy tse-tse. Możliwość zagospodarowania tego ostatniego obszaru są sensacyjne. Podjęto nawet w tej sprawie specjalną rezolucję na rzymskiej konferencji. Oto na obszarze 7 mln km², a więc na obszarze większym niż użytki rolne USA, można by, zważywszy na trudności, które dodatkowo 120 mln sztuk bydła, które mogłoby wyprodukować rocznie 1,5 mln ton mięsa o wartości 750 mln dol.

Gdyby projekty, o których tu mowa, udało się zrealizować, to obszar ziem uprawnych świata wzrósłby z 737 mln hektarów do 890 mln ha w 1985 r.

Innym, technicznie frapującym, ale niezmiernie skomplikowanym zadaniem jest lepsze wykorzystanie zasobów wodnych. Na obszarach irygowanych, które wynoszą 93 mln hektarów w krajach rozwijających się często jest tak, że wykorzystuje się tylko połowę ich możliwości potencjalnych. Gdyby zgodnie z tą oceną przyjąć, że istnieje techniczna możliwość zwiększenia produkcji zbóż (na obszarach irygowanych — 70 mln ha) o tonę z hektara, dałoby to przyrost produkcji w wysokości 70 mln ton. Jak z tego widać rezerwy, z różnych powodów nie wykorzystywane, są nie tylko w wielkich inwestycjach, bardzo kosztownych, ale także w lepszym wykorzystaniu systemów już istniejących.

POKAZALIŚMY niektóre techniczne możliwości powiększania zasobów żywnościowych świata. Niektóre z problemów mogą być rozwiązane w stosunkowo krótkim okresie. Inne wymagają dłuższego przygotowania i ich oddziaływanie będzie odczuwalne po upływie lat. Wydaje się jednak, o czym wiele mówiono na światowej konferencji żywnościowej, że niedostateczne tempo wzrostu produkcji w krajach rozwijających się mogłoby być znacznie przyspieszone przez lepsze wykorzystanie zasobów fizycznych i ludzkich. Kryzys żywnościowy skierował w sposób dramatyczny uwagę na wzajemną zależność produkcji, handlu, zapasów, cen, a przede wszystkim sytuacji społecznej na wsi w krajach rozwijających się. A zatem oprócz wniosku podstawowego — kraje rozwijające się muszą przyspieszyć tempo wzrostu własnej produkcji dla zaspokojenia potrzeb szybko rosnącej ludności — warto jeszcze przytoczyć dwie dalsze konkluzje, wynikające z konfrontacji poglądów w czasie obrad konferencji żywnościowej.

Kraje rozwijające się mają potencjał produkcyjny pozwalający na wytwarzanie znacznie większych ilości żywności. Są to nie tknięte dotychczas zasoby ziemi, wody i zwierząt, ale ich wykorzystanie uzależnione jest od dostępności wielu podstawowych środków produkcji, wśród których nawozy są jednym z ważniejszych elementów.

Drugi wniosek dotyczy korelacji między zwiększeniem produkcji żywności, a programami wszechstronnego rozwoju wsi i przemian społecznymi. Można sądzić, na podstawie dotychczasowej praktyki, że wysiłek inwestycyjny i wprowadzanie nowych technologii przyniesie spodziewane rezultaty tylko wówczas, gdy równocześnie następować będzie umacnianie wiejskiej infrastruktury i przemiany społeczne na wsi.

PUSTY KAMPINOS

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI



FUNKCJONOWAŁO na terenie Mazowsza kilka drobnych zakładów drzewno-tartacznych zajmujących się produkcją najprzeróżniejszych wyrobów: gałek do stempli, młotków do mięsa, szafek łazienkowych, desek itd. Podlegały one różnym przedsiębiorstwom przemysłu drzewnego z sąsiednich województw bądź warszawskiemu zjednoczeniu państwowych przedsiębiorstw przemysłu terenowego (ppt).

Zakład w Lomiankach należał właśnie do ppt. Produkowano tu — zatrudnionych około 300 osób — ustabilizowany asortyment wyrobów, z reguły drobiazgów. Firma nie była w stanie zająć się wytwarzaniem artykułów „cięższego kalibru.”

Z dniem 1 stycznia 1973 roku zakład ten przejmie Zjednoczenie Przemysłu Tartaczno i Wyrobów Drzewnych, które połączyło go z dużą stolarnią w Miłosnej tworząc Zespół Zakładów Przemysłu Drzewnego. Zespół ten od lipca br. wszedł w skład utworzonego (z 9 małych zakładów) Mazowieckiego Przedsię-

biorstwa Przemysłu Drzewnego z siedzibą w Lomiankach.

Latwo się domyśleć, że w firmie dużej — zatrudniającej łącznie ponad 1100 osób — zaczęto dążyć do ustabilizowania kierunku rozwoju przedsiębiorstwa i jego rozbudowy: znalazło się kilkadziesiąt milionów złotych na modernizację i inwestycje.

Jednym ze skutków związania się z „kluczem” było zaniechanie produkcji wyrobów drobnych — piszemy o tym szerzej w bloku „na rynku”. Specjalizacja produkcji przynosi przedsiębiorstwu konkretne korzyści: wzrost wydajności pracy, zmniejszenie kosztów produkcji itd. I od razu powiedzmy sobie otwarcie, że o podjęciu produkcji domków letniskowych zdecydowały w głównej mierze korzyści ekonomiczne. To się po prostu bardziej opłacało niż wytwarzanie „drobni” — huśtawek domowych, wałków do ciasta, tac, czy innych artykułów rynkowych.

Ale bądźmy sprawiedliwi — przedsiębiorstwo dzięki skoncentrowaniu na „większych” sprawach zamierza

w inny nieco sposób przyczynić się do usatysfakcjonowania rynku. Poważnie mianowicie nawiązać ściślejszą współpracę z zakładami przemysłu meblarskiego.

— Chcemy wziąć na nasze barki — mówi mi dyrektor techniczny MPPD, inż. Henryk Kłodkowski — coraz większą część przygotowania drewna dla zakładów meblarskich. Do starczano im dotychczas deski całkiem surowe, nawet nie heblowane. Będziemy je u nas przycinać do wymiarów konkretnych wyrobów i profilować, frezować i tak dalej. Co więcej, będziemy robić dla nich nawet całe podzespoły, np. ramy do tapczanów. Obliczyliśmy wspólnie, że taka kooperacja — ułatwiająca pracę zakładów meblarskich — powinna przynieść wzrost produkcji tych zakładów o co najmniej o 15 proc. W naszym programie przewidujemy, że do 1980 roku dojdziemy do tego, że ok. 50 proc. naszej produkcji stanowią będą półfabrykaty.

Odnótowując ciekawą inicjatywę — interesującą wszystkich wo-

bec chronicznego niedostatku mebli na rynku — przejdźmy do tematu podstawowego: co wynika z szybkiego podjęcia produkcji domków letniskowych?

KAMPINOS I—V

W 1972 roku dyskutowało się szeroko o zmianie modelu czasów, turystyki i w ogóle wypoczynku. Coraz śmielej dochodziły do głosu koncepcje zakładające, iż praktyczniej byłoby, gdyby każdy z nas organizował sobie wakacje i urlop indywidualnie. W takim modelu mieści się dość dobrze namiot, samochodowa przyczepa campingowa, wreszcie — domek letniskowy.

Moda na domki campingowe nie mijala. Co prawda zaprzestano już budować domki z dyktu obitej papą i podobnych tandetnych materiałów, ale budowano je nadal — nawet cementowe. Popyt na te domki był duży i podaż limitowała materiały budowlane.

Może więc drewno surowe? Drewno stawało się coraz modniejsze i robiono z niego coraz więcej przedmiotów — od cepeliowskich kuferek, czków na biżuterię, po niby — ludowe meble. Może więc zacząć robić domki a la góralskie?... chociaż na letni sezon?

Kolejną podbudką do podjęcia produkcji domków letniskowych były trudności z wykonawstwem budowlanym. Pół, czy całobetonowe domki — musiał ktoś postawić. Kto? Wznowieniem ich zajmowały się z reguły przypadkowi wykonawcy, na marginesie swoich normalnych a wielkich zadań. I z fachowością było na bakier, i z ekonomią.

W 1973 roku dyrektor Zjednoczenia PTIWD, mgr inż. Tytus Rudawski podejmuje decyzję: wyspecjalizujemy zakład w Lomiankach w produkcji domków letniskowych. Wykonania dokumentacji, prototypów itd. podejmuje się grupa racjonalizatorska — pod kierunkiem mgr inż. Jana Horodyskiego. I oto w ciągu kilku miesięcy powstaje aż pięć różnych modeli domków letniskowych typu „Kampinos”. Zjednoczenie szybko zatwierdza projekt. Stają się one szlagierem na kilkunastu kolejnych wystawach.

Do wszystkich pięciu rodzajów domków użyto jednego tylko budulca: litego drewna z drzew iglastych. Każdy jest kryty papą, posiada co najmniej jedną werandę, z zewnątrz i wewnątrz jest pokostowany i lakierowany. Każdy w kolorze naturalnego drewna surowego bez żadnych ozdóbników laminatowo-plastycznych.

„Kampinos I” ma jeden zaledwie pokój (o wymiarach 285x399 cm), w którym z trudem mieszczą się dwa wąskie łóżka i skromny stolik. Wechodź się do niego przez werandę (o pow. 8 m²) osłoniętą daszkiem. Mieści się cały domek na działce 24 m². Cena — 44 tys. złotych.

„Kampinos II” posiada już dwa pokoje o wymiarach 228 x 456 cm oraz 342 x 399 cm. Wyposażony jest dodatkowo w pomieszczenie (228 x 114 cm) przeznaczone na ewentualny sanitariat (osobne wejście) lub łazienkę. Cena — 86 tys. złotych.

Już trzy pokoje znajdują się w „Kampinosie III”. Jeden duży: 456 x 399 cm oraz dwa małe po 228 x 228 cm każdy. Całkowicie poza progiem domku znajduje się pomieszczenie na łazienkę i werandę. Cena — 110 tys. złotych.

Parametry użytkowe „Kampinosu IV”: pięć pokoi oraz pomieszczenie na łazienkę; łączna pow. użytkowa — 50 m². Cena — 158 tys. zł.

Wszystkie wymienione domki miały dach płaski lub lekko spadzisty i były domkami parterowymi. „Kampinos V” nosi znamiona komfortu — jest domkiem piętrowym z balkonem i werandą. Przykryty jest spadzistym (dwustronnie) dachem. Na parterze salon (490 x 330 cm) plus trzy małe pokoiki. Na górze dwa niemal równej wielkości pokoje — połączone z dołem krętymi schodkami. Cena — 170 tys. zł.

W bieżącym roku wyprodukowano około 1000 domków rodem z Lomianek. Dyrektorzy twierdzą, że popyt jest obecnie ponad dwukrotnie wyższy od możliwości przedsiębiorstwa.

CAŁOROCZNE I SAUNY

Zakład w Lomiankach był pierwszym producentem domków letniskowych, ale obecnie nie jest jedynym. Przy pomocy tej samej technologii Zakłady Drzewne w Kościerzynie również produkują takie domki. W 1974 roku dadzą ok. 200 sztuk. W przyszłym roku rynek otrzyma ok. 600 domków letniskowych z Kościerzyny. Zakład ten rozbudowuje się i docelowo wytwarzać ich będzie ok. 1,5 tysiąca rocznie — z przeznaczeniem dla województw północnych.

MZPPD w Lomiankach też planuje rozwinięcie produkcji domków letniskowych. W jednym z zakładów, w Przemyśle, rozpoczęto budować do tego celu specjalną halę produkcyjną. Zakupiono już do niej z NRF specjalną linię Probst'a. Zakład w Przemyśle dostarczać będzie około 2,5 tys. domków letniskowych rocznie.

Obaj producenci wytwarzać więc będą rocznie ok. 4 tys. domków.

Typowy domek campingowy używany jest przez ok. 4 miesiące. „Kampinosy” — dzięki ocieplonemu ścianom i szczelnej konstrukcji — mogą być eksploatowane przez 6-8

miesięcy. Dyrektorzy z Lomianek twierdzą, że mogą być one używane znacznie dłużej, jeśli zainstaluje się dobry system ogrzewczy.

A czy nie byłoby dobrze podjąć produkcję domków ocieplonych mogących służyć przez okragły rok? — postawiono sobie takie pytanie w Lomiankach. Właściwie nikt nie miał rozważań, czy wystąpił popyt na takie domki. Wiadomo było tylko, że wszystkie władze zachęcają do wykorzystywania ośrodków wypoczynkowych przez cały rok. Mimo to podjęto decyzję o uruchomieniu produkcji domków — jak mówią fachowcy — stałozużycanych z drewna średniowymiarowego. Wytwarzać się je będzie również w Przemyśle — docelowo ok. 1,5 tysiąca rocznie.

Od około trzech lat wystąpił — w środowiskach zamożniejszych — pęd do budowania saun. I znowu — robi się je amatorsko bądź sprowadza okazjonalnie z zagranicy. W Lomiankach postanowiono wyjść na przeciw temu nowemu zapotrzebowaniu.

Do podjęcia produkcji saun wytypowano zakład w Miłosnej koło Warszawy. Rozpoczęto od sauny wewnętrznej (do jednorodzinnego domku) — w br. wyprodukowano ich około stu. W 1975 roku — już pięć razy więcej. Cena — w zależności od rozmiarów — około 13-17 tysięcy złotych.

W Przemyśle będą produkowane — począwszy od 1976 roku — sauny wolnostojące. Docelowo ok. 300 rocznie. Rozwój produkcji — w zależności od popytu.

Pytamy jeszcze o dystrybucję tych wszystkich artykułów. Firma nastawiła się na sprzedaż w pierwszej kolejności klientom indywidualnym. Było ich jednak, jak dotychczas, niewiele. „Kampinosy” kupowały z reguły instytucje bądź regionalne ośrodki wypoczynkowo-turystyczne. W ostatnich miesiącach niektóre zakłady pracy kupowały je „hurtem”, a następnie odsprzedawały na raty swoim pracownikom.

WSZYSTKO CACY?

Markuję chęć kupienia sobie „K—IV” za owe 158 tysięcy. Proszę o instrukcję montażu. I oto wyczuł się w niej: Kupujący może montować ten domek sam bądź zamówić do tej pracy (za osobnym wynagrodzeniem) specjalistyczną brygadę. Koszt montażu ok. 15 proc. kosztu domku. Dalej — nabywca musi we własnym zakresie doprowadzić prąd i złożyć instalację wodno-kanalizacyjną. Sam też musi pozmontować domku pokrywę ok pokostem, a następnie lakierem bezbarwnym. Na samym końcu powinien — też sam — usunąć wszelkie zauważone usterki i oszklić — sam — ów domek.

Za oczywiste uważałem, że producent zapewni choć projekt zakładania instalacji elektrycznej. Pomyliłem się: światło trzeba samemu doprowadzić, ale przedtem należy kupić i złożyć wewnątrz domku przewody, gniazda, kontakty itd. Kto będzie wiedział, jak się do tego zabrać? Nabywca nie dostaje też szkła do okien ani nawet kitu. Papy do pokrycia dachu też z firmy nie dostaje i musi sam ją kupić.

Policzyłem, że zakupienie wszystkich tych materiałów i wykonanie robót stolarsko-szklarsko-elektryczno-hydraulicznych (plus opłata za działkę) kosztowałoby mnie co najmniej 22 tysiące.

Ale domek musi mieć wewnątrz odpowiednie (rozmiarem i stylem) meble. Skąd je wziąć?

— Pomyśleliśmy o tym — mówi mi dyrektor naczelny, inż. Jan Łozowski — i podejmujemy od przyszłego roku produkcję mebli. Będą bardzo proste, a la cepeliowskie, z maszyn. Docelowo wytwarzać ich będziemy za ok. 40 mln zł. O akumulacyjne piece do elektrycznego ogrzewania musi się niestety kłócić martwić sam.

— Jeśli chodzi o sauny — dodaje dyrektor d/s produkcji, inż. Tadeusz Dominiak — to jak na razie też nie możemy zagwarantować nabywczy wykonania instalacji oświetleniowej i aparatury termoregulacyjnej. Szukamy cały czas kogoś, kto podjąłby się produkcji pieców elektrycznych do saun. Wystąpiliśmy ostatnio do „Farelu” z taką propozycją.

Doliczam sobie do mojego rachunku dalsze 20 tysięcy złotych na zakup mebli, pieców instalacji elektrycznej itd. Wychodzi, że za „K—IV” zapłacić musiałbym ok. 200 tysięcy złotych. Poza tym przeraża mnie perspektywa ugania się po sklepach. Opuściłbym mnie ochota.

I należy chyba współczuć przyszłym nabywcom. bowiem zbyt wiele jest jeszcze w tym całym interesie spraw nieopozłatwianych do końca. Czy nie można było jakoś temu zapobiec?

Wystawilibym więc MZPPD ocenę bardzo dobrą za pomysłowość i szybkość realizacji projektów, taką też ocenę za jakość domków letniskowych i inicjatywę na przyszłość, lecz na tym koniec.

Nie ulega wątpliwości, że od firmy tej nie można wymagać, by produkowała np. piece akumulacyjne. Ale nie mam żadnych wątpliwości, że producent tak kosztownych „artykułów” powinien zapewnić nabywcę całkowity montaż domku, wziąć na swoje barki sprawę zaopatrzenia w dodatkowe materiały oraz zorganizować klientowi zakup wyposażenia domku letniskowego, a w przyszłości sauny czy domku stałozużycznego.

PRZEGLĄD ZAPASÓW

Przeprowadzony we wrześniu i październiku przegląd ujawnił, jak głosi komunikat Komisji. Koordynacji Ogólnokrajowego Przeglądu Zapasów, istnienie nadwyżek zapasów surowców i materiałów o łącznej wartości blisko 22 mld zł, z tego 60 proc. stanowią konkretne asortymenty do sprzedaży, a 40 proc. ma formę anulacji i zmian zamówień. Wartość zgłoszonych nadwyżek jest trzykrotnie większa od ewidencyjnego stanu zapasów nieprawidłowych wykazanego przez przedsiębiorstwa, centrale, biura obrotu itd. na koniec czerwca tego roku.

W całości ujawnionych zapasów surowce i materiały szerokiego zastosowania mają wartość 16,2 mld zł, a części zamienne i elementy koepacyjne — 5,5 mld zł. Ta ostatnia grupa tym się charakteryzuje, że będzie trudna do tzw. „ugryzienia”.

Wśród nadwyżek zapasów materiałów szerokiego zastosowania znajdują następujące ważniejsze grupy asortymentowe: wyroby hutnictwa żelaza (łącznie z rurami) 477 tys. ton; metale nieżelazne — 23,1 tys. ton; łożyska — 6,5 mln szt.; kable i przewody — 3,2 tys. ton; tworzywa i kauczuki — 14,7 tys. ton; papier, półfabrykaty i wyroby z papieru — 15,4 tys. ton itd. itp.

Ponadto w ramach przeglądu zgłoszono zbędne maszyny i urządzenia o wartości 2,4 mld zł.

Najwięcej zbędnych zapasów stwierdzono w przedsiębiorstwach resortu przemysłu maszynowego (30 proc. całości ujawnionych nadwyżek zapasów — w tym miejscu niezbędna jest jednak uwaga, że potencjał „maszynowy” jest niebagatelny). W resorcie przemysłu lekkiego znaleziono nadmierne zapasy o wartości 4 mld zł. W przemyśle ciężkim zgłoszono nadwyżki zapasów na sumę 1,4 mld zł, w resorcie komunikacji były one rzędu 1,3 mld zł itd.

Podstawowe wnioski, jakie płyną z przeglądu, dają się ująć następująco:

● mimo ogólnie pozytywnej oceny przebiegu i wyników przeglądu w niektórych przedsiębiorstwach i zjednoczeniach „postarano się” o to, by na własną rękę przekazać innym przedsiębiorstwom szczególnie w ramach tego samego zjednoczenia, stwierdzone nadwyżki materiałów i surowców;

● pełne wykorzystanie rezultatów przeglądu będzie miało miejsce wówczas, gdy ujawnione nadwyżki zostaną zagospodarowane i wykorzystane dla poprawy zaopatrzenia materiałowego, zwłaszcza w 1975 roku. Obecnie zgłaszanie nadwyżek do właściwych jednostek zbytu i innych dostawców nie osiąga ilości zadeklarowanych przez zespoły i dyrektorów przedsiębiorstw. Do tej pory nie ma w centralach zaopatrzeniowych materiałów za sumę ok. 10 mld zł;

● w czasie przeglądu zgłoszono wiele wniosków i propozycji usprawnienia gospodarki zapasami, głównie przez właściwą organizację związanych z tym prac w przedsiębiorstwach i poprawę funkcjonowania obrotu materiałowego. Dodatkowym efektem przeglądu jest ponowne ożywienie działań mających na celu poprawę gospodarki materiałowej (m. in. poprzez zmiany w stosunkach: odbiorca — dostawca i odwrotnie) oraz uzyskanie pełniejszego rozegrania co do stanu zaopatrzenia gospodarki w niektóre materiały.

Dodać do tego można, że druga faza przeglądu, to znaczy zagospodarowanie ujawnionych nadwyżek materiałów, surowców i maszyn, będzie miała nie mniejsze znaczenie niż ich znalezienie.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

SUROWIEC

BAZA PRZETWÓRCZA

SKÓRA ZA WYPRAWE — JAKA?

MARNOTRAWSTWO

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

LECH FROELICH

8 str. ŻYCIE GOSPODARCZE nr 49 (1212) 8.XII.1974 r.

HANDEL W KRAJOBRAZIE

Ostatnie lata przyniosły znaczne ożywienie budownictwa handlowego. W stosunku do potrzeb buduje się wprawdzie wciąż za mało, ale te obiekty, które powstają dziś, będą nam służyły przez długie lata, będą ważnym fragmentem miejskiego i wiejskiego krajobrazu. Czy zdadzą one egzamin również za 20 i 30 lat, czy dadzą naszym miastom i wsiom urody, czy raczej będą je szpecić? Jak w ogóle powinno być nowoczesne budownictwo handlowe, jakie funkcje powinno ono spełniać w środowisku, jak je lokalizować? Na te właśnie tematy rozmawiamy z naukowcami z Instytutu Handlu Wewnętrznego — dr Teresą Reindl-Pałaszewską, dyrektorem tej placówki, i dr Oleną Haubold, oraz z praktykami — dr Franciszkiem Łosiem, wiceprezesem Zarządu PSS „Społem” i inż. arch. Zbigniewem Czuba. W imieniu redakcji występuje Krystyna Zielińska z Polskiego Radia.

K. ZIELIŃSKA: — Z budowanych dziś obiektów handlowych wiele, już po kilku miesiącach, ocenia się jako za mało, niewygodne dla klientów i zatrudnionych w nich personelu, często także źle zlokalizowane. Są to placówki niefunkcjonalne już dziś, jaka będzie więc ich przydatność w przyszłości? Wydaje się też, że budownictwo handlowe nie jest ambicją architektów, nie ma jeszcze należnej rangi w projektach urbanistycznych. Płynie bieżące potrzeby, trudności w realizacji w zbyt wielkim stopniu ciąży nad formą tego budownictwa.

F. ŁOŚ: — Sądę, że jest to ocena zbyt surowa. Obiekty handlowe nie odstają znowu tak bardzo od pozostałego budownictwa, np. mieszkaniowego. W osiedlach mieszkaniowych powstaje sporo wolno stojących pawilonów handlowych, które są zupełnie przyzwoite.

K. ZIELIŃSKA: Trudno się z panem zgodzić, panie prezesie. Powie pan w tych osiedlach takie same „samiki”, pawiloniki, nie wierzę, żeby pan był z tego zadowolony i tak sobie właśnie wyobrażał handel za lat kilkadziesiąt.

F. ŁOŚ: Oczywiście, że nie jestem w pełni zadowolony, ale z drugiej strony nie rozumiem, dlaczego właśnie z budownictwem handlowym mielibyśmy wyskoczyć o 10 czy 15 lat naprzód w stosunku do obecnych możliwości finansowych i technicznych całego budownictwa. Jest to zresztą po prostu nierealne.

O. HAUBOLD: Rozumiem troskę pani redaktor o kształt budownictwa handlowego, gdyż handel jest istotnym elementem miastotwórczym, który powinien miasto ożywić, ozdobić i nadawać mu klimat i barwę. Przypomnijmy sobie ulicę Kruczą sprzed lat, bez sklepów, bo — jak pamiętamy — była koncepcja, żeby znajdowały się tam tylko biura. To była ulica martwa, brzydka i szpecenie, że w porę odstąpiono od tej koncepcji. Nie podzielał natomiast pesymizmu red. Zielińskiej. Wydaje się, że właśnie w centrum Warszawy ten walor miastotwórczy handlu został wykorzystany. Np. cała Ściana Wschodnia jest fragmentem wybitnie ożywiałym stolicę. Również w wielu miastach powiatowych np. Spółdzielczy Dom Handlowy — oświetlony, ozdobiony neonami — nadaje zupełnie inny charakter centrum, wprowadza nowoczesność.

Trzeba pamiętać, że handel do niedawna miał niesłychanie skromne środki inwestycyjne. Odkąd się to nieco zmieniło na lepsze, budownictwo handlowe zaczyna nabierać pewnego rozmachu. Opiniowałem niedawno dokumentację wielkich domów towarowych dla Gdańska, dla Białegostoku, dla Łodzi, dla Katowic, dla Warszawy — koło dworca Głównego oraz na Pradze — i to są do-

my całkowicie nowoczesne. Budowa większości z nich zaczęła się w przyszłej 5-lacie, ale niektóre zaczęły powstawać jeszcze w tej, już w roku przyszłym. W ich projektowaniu wykorzystano wiele produkujących doświadczeń zagranicznych. W sumie buduje się jednak sporo.

K. ZIELIŃSKA: — Właśnie to jest powód naszej dyskusji. Na obiekty handlowe przeznacza się obecnie większe środki, ale handel nie jest jeszcze wciąż tym inwestorem, który dokładnie wie, co chce dać miastu o prócz towaru i otwartego sklepu. I nie chodzi mi o to, by się przyzierać z naszym budownictwem handlowym do najbogatszych krajów Zachodu, powiedzmy do Francji. Skoro jednakże mamy doskonałych architektów to sądzę, że możemy też mieć wybitne projekty architektoniczne domów handlowych, które nie byłyby bardzo drogie, ale piękne i przydatne nie na 3 lata lecz, powiedzmy na 30.

Czy można wymienić nazwiska choćby trzech architektów, którzy zbudowali znakomite obiekty handlowe w Polsce?

Z. CZUBA: — Nie wiem, co pani określa jako dzieło wybitne, ale, owszem, mogę wymienić takie nazwiska. Profesor Karpiński zaprojektował Centrum Handlowe Ściany Wschodniej, profesor Hryniewiczki Supersam. Fotografie tego obiektu ukazywały się w wielu czasopiśmie zagranicznych, jako wzór bardzo pięknego, nowoczesnego rozwiązania Supermarketu.

K. ZIELIŃSKA: — Tylko, że już dzisiaj nie można przed Supersamem znaleźć miejsca na parking, mogący nie mogąc tam pomieścić towaru...

Z. CZUBA: — Powodem jest nie tyle błąd w sztuce projektowania, co fakt, że takich supersamów jest w Warszawie o wiele za mało.

K. ZIELIŃSKA: Właśnie. Więc trzeba budować więcej. Wydaje się, że bardzo istotną sprawą jest w tej chwili współpraca ludzi kierujących handlem, inwestorów z gospodarzami miast. Wszyscy oni muszą być zainteresowani tworzeniem centrum miejskiego, które jednocześnie będzie miejscem wypoczynku, zakupów i miejscem rozrywki — bo wtedy tylko może ono być ładne i funkcjonalne. Często jeżdżąc po Polsce spotykam się z tym, że gospodarze powiatowych miast powiadają: „Co za radość, udało nam się zebrać dwóch inwestorów — i zbudowali oni razem jeden pawilon, a nie dwa”.

Budowanie na zasadzie „każdy sobie” pokutuje w handlu i otrzymujemy w rezultacie obiekty brzydkie i ubogie. Gubi się w ten sposób główne cechy budownictwa handlowego, jego urodę i funkcjonalność.

F. ŁOŚ: — Już teraz urzędy miejskie, władze, które ostatecznie decy-

dują o usługach handlowych, nie pozwalają budować na zasadzie „każdy dla siebie”. Coraz więcej jest koncepcji wspólnych. Opracowuje się kompleksowe rozwiązania dla handlu i usług w wielu miastach. W tej chwili my, „Społem”, bierzemy udział w kilku takich projektach. Na przykład w Opolu, w Koszalinie budujemy duży Supersam i Dom Handlowy. Handel państwowy także jest w te projekty włączony. Podobnie buduje się w Łodzi. I w ten sposób tworzą się centra — ośrodki handlowe, odpowiadające współczesnym wymaganiom. Oczywiście, to jest dopiero początek, myślę, że efekty w postaci takich centrów, będziemy mieli pod koniec następnej 5-latki.

„Społem” chce raczej budować obiekty średnie. Wynika to, między innymi, stąd, że nie mamy wystarczających środków finansowych, żeby budować bardzo wielkie domy towarowe. Działamy w trzystu ośmiu dziesięciu paru miastach, wszędzie władze miejscowe domagają się inwestycji, a mamy dopiero wybudowanych sto dwadzieścia kilka Spółdzielczych Domów Handlowych.

K. ZIELIŃSKA: — Ale o niektórych domach, które zbudowaliście niedawno, mówicie: to będzie w przyszłości sklep specjalistyczny, bo to jest za ciasne na dom towarowy.

F. ŁOŚ: — Tak jest, już po wybudowaniu okazuje się często, że to, co zaprojektowano w 70 roku, w 74 jest za mało. Przyspieszenie rozwoju kraju, a zwłaszcza wzrost dochodów, potrzeb i podaży masy towarowej są tak wielkie, że obiekty, które jeszcze 10 lat temu uważane były za bardzo nowoczesne i odpowiadały potrzebom, w tej chwili już nie wystarczają.

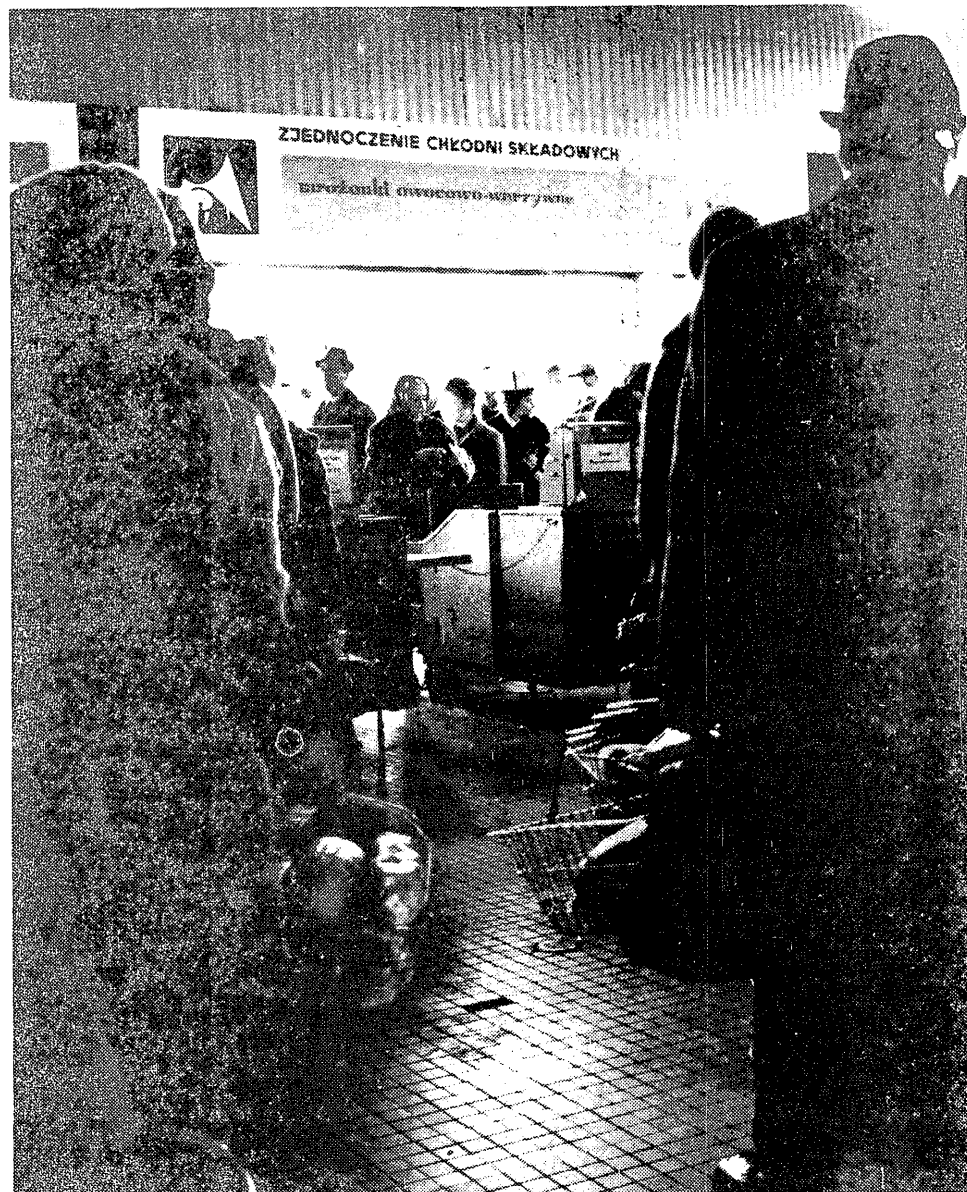
K. ZIELIŃSKA: — Niewątpliwie potrzeba nam dużych i bardzo dużych placówek handlowych. Ale jeśli zdecydujemy się na nie, czy nie będzie to oznaczało, że handel się od naszych domów oddali? Mówiliśmy o supersamach, o wielkich domach handlowych pod jednym dachem; o nie się przecież nie zmieszczą wewnątrz osiedli.

Czy nastawiamy się na jakąś rewolucję w sposobach kupowania, w naszych obyczajach? Dotychczas przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że biegamy do sklepu po 5 jajek, po 10 deka sera i chociaż lubimy duże pawilony, to chcemy również zachować sklepiki z „mydłem i powidłem” tuż obok naszej kamienicy...

F. ŁOŚ: — Zwyczaj zakupów codziennych zmienia się już przynajmniej w części nabywców na zakupy tygodniowe. Oczywiście, to się łączy ze wzrostem z roku na rok liczby posiadaczy samochodu. Choć nie jest ich jeszcze dużo, widzę wielu konsumentów, którym mały koszyk w „Samie” nie wystarczy. Już zażądano od nas w wielu ośrodkach większych koszyków czy wózków, dlatego, że ludzie kupują porcje tygodniowe, bo nie mają czasu na codzienne bieganie do sklepu po sprawunki.

O. HAUBOLD: — W ubiegłym roku Instytut Handlu Wewnętrznego ocenił program rozwoju handlu i usług do roku 1990 wszystkich województw. Programy te były opracowane przez wydziały handlu, przemysłu i usług rad narodowych. Trzeba powiedzieć, że są one zakreślone bardzo szeroko i jednym z elementów branych pod uwagę jest rozwój motoryzacji.

Z. CZUBA: — Staramy się, żeby to co teraz budujemy było sensowne i do tego ładne, ale to zależy nie tylko od nas. Musimy dysponować szerszym zestawem nowoczesnych materiałów, które moglibyśmy stosować w naszych obiektach. Zależni jesteśmy w wielkim stopniu od przemysłu materiałów budowlanych. Budujemy w wielu przypadkach w sposób tradycyjny, a trudno uzyskać nowoczesny wyraz architektury, stosując tradycyjne metody czy środki. Dlatego na pytanie dotyczące funkcjonalności



i urody handlu, można odpowiedzieć tylko w taki sposób: — Jeśli będziemy dysponowali odpowiednimi materiałami budowlanymi, to na pewno architekci osiągną to, że obiekty handlowe będą ładne.

T. PAŁASZEWSKA: — Myślę, że na tle naszej dyskusji mocno wychodzi kwestia horyzontu widzenia, czy skali wobraźni, jaką powinno się mieć, przystępując do programowania, projektowania i realizacji budownictwa handlowego. Akcentuję te trzy czynniki, bo wydaje mi się, że mówiliśmy tu dużo o samych koncepcjach architektonicznych, a za mało o koncepcjach programowych i samym przebiegu realizacji inwestycji, który na razie jest istnym koszmarem. Problem jest wszystkim dobrze znany i nie będę go rozwijała szerzej.

Cechą naszego obecnego życia jest kolosalne tempo przyspieszenia różnych przemian. Sprawia to, że sprawy, których wagi nie jesteśmy w stanie jeszcze dzisiaj docenić, dadzą o sobie znać z całą ostrością za kilka lat.

Co chciałabym wobec tego podkreślić? — Ze konieczna jest przy programowaniu i projektowaniu duża skala wyobraźni, wybieganie myślą w przyszłość.

K. ZIELIŃSKA: — Ma pani na myśli wyobraźnię i ekonomiczną, i przestrzenną?

T. PAŁASZEWSKA: — Tak jest. Mam na myśli pełne uwzględnienie wszelkich czynników: demograficznych, technicznych i organizacyjnych, które mogą rzutować na ostateczny efekt. Jest to warunek nadążania za efektem końcowym za przemianami, które tymczasem się dokonują. Z tego punktu widzenia niezmienne ważne jest stworzenie mo-

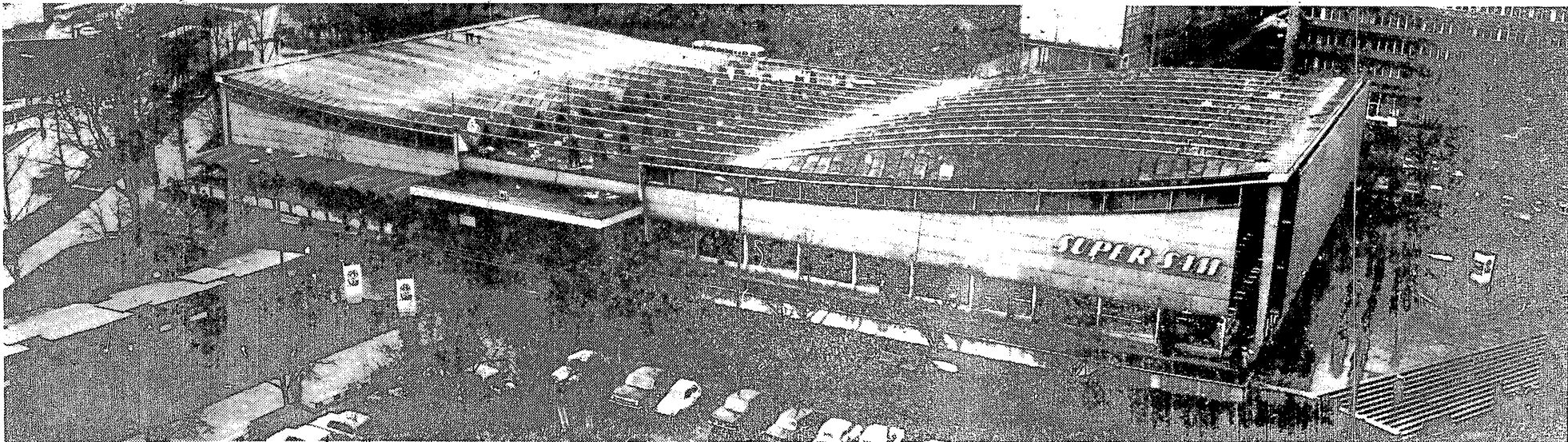
żliwości korekty tego, co zostało zrobione, możliwości modernizacji istniejących obiektów i ich otoczenia. Jeżeli nie przewidzieliśmy obok obiektu na przykład parkingu, spróbujmy zrewidować otoczenie — może coś jeszcze da się zrobić? W Instytucie Handlu Wewnętrznego jesteśmy rzecznikami obiektów dużych, wiążemy z tym nadzieję na postęp w obsłudze konsumenta, w poprawie warunków pracy pracowników handlu. Bo i ta sprawa ma niebagatelne znaczenie. Wypowiadamy się przede wszystkim za ośrodkami handlowymi, które nie są tylko prostą sumą kłódek ustawionych obok siebie, ale za koncepcjami, które w sumie dają nową jakość: urodę miastu i wygodę jego mieszkańcom.

Niedawno miałam okazję uczestniczyć w Komisji Sejmowej Handlu Wewnętrznego, która dyskutowała nad sprawami postępu technicznego i organizacyjnego w handlu. Dyskusję zamknął postulat posłów, abyśmy próbowali nadać naszej architektury handlowej bardziej swoisty charakter i piękno. Posłowie stwierdzili, że nawet nowoczesne — poprawne i odpowiadające potrzebom funkcjonalnym obiekty — często, są po prostu brzydkie. Mówiono, że można znaleźć rozwiązania, w których nawet w bardzo prostych formach i w prostych materiałach (żeby posłużyć się tutaj przykładami zjazdów, które ostatnio wybudowano w Wielkopolsce) można obiektom handlowym i usługowym nadać ładne, regionalne formy budownictwa; a jednocześnie zapewnić mu wszystkie walory funkcjonalności i dobrej organizacji.

Myślę, że wiemy już, jak chcielibyśmy nowoczesny handel w Polsce zorganizować, jaki nadać mu kształt. Potrzebne są jednak dwie rzeczy:

więcej inwestycji dla handlu i więcej koordynacji tego budownictwa ze strony urzędów miejskich i powiatowych. Jako gospodarze terenu tylko one mogą zebrać wszystkich i tylko przy ich energicznym udziale może być opracowana koncepcja, która będzie realizowana wspólnie. Muszę powiedzieć, że ten proces już się zaczyna. Tylko dość długo, niestety, trwa u nas okres krystalizowania się świadomości, a następnie działania we właściwym kierunku.

Z. CZUBA: — Z naszych doświadczeń wynika, że władze miejskie nie potrafią często nowoczesnie patrzeć na handel. Zawsze stare, istniejące centrum handlowe będzie dla nich punktem najważniejszym, niezależnie od tego, czy w tym centrum istnieją warunki lokalizacji nowoczesnego obiektu towarowego. Zdarza się, że gospodarze rangę miasta, czy powiatu korytarz z wysokością domu towarowego i z jego ozdobnym wystrojem. Ogromną przeszkodą jest przywiązanie do centrum w tych zwłaszcza miejscowościach, gdzie znajduje się ono na malutkiej, ciasnej działce. W otoczenie starych domów, dwu czy trzypiętrowych wiska się na siłę dom towarowy — gigant o wielkiej ilości kondygnacji. Ani to ładne, ani wygodne dla konsumentów i dla handlowców. Można by powiedzieć, że właściwe zlokalizowanie ambicji bardzo ułatwiłoby dobrą lokalizację handlu. Są miejscowości, są miasta, w których handel musi towarzyszyć nowym osiedlom, opuścić centrum, bo nie trzymać się go kurczowo, bo w wielu wypadkach hamuje to właściwe programowanie handlu i usług. Wtedy będziemy mogli pomyśleć w szerszej niż dotąd skali o projektach nie tylko na dziś, ale także i o tych, które pojutrze będą dobrze służyły ludziom i ich nowym potrzebom.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

MECHANIZACJA BUDOWNICTWA — KIERUNKI I WARUNKI

TADEUSZ BIENIAS

Analiza stanu i efektywności mechanizacji budownictwa nie jest zadaniem łatwym. Opracowane wprawdzie zostały przez placówki naukowo-badawcze, agendy administracyjne i gospodarce liczne raporty, ekspertyzy i programy, ale — nie negując ich wartości dokumentacyjnej — trzeba zgłosić jedno ważne zastrzeżenie: wszystkie te memoriały sporządzono w interesie producentów i użytkowników maszyn. Ich główny cel — to uzasadnienie potrzeby, a nawet konieczności dynamicznego rozwoju produkcji maszyn budowlanych i wyposażenia w nie wykonawców inwestycji.

NIE neguję ani potrzeb budownictwa, ani konieczności intensyfikacji produkcji maszyn budowlanych, ale w ostatecznym bilansie trzeba uwzględnić rzeczywisty stan mechanizacji. Nie wszystkie bowiem wskaźniki ewidencyjno-statystyczne są zgodne ze stanem faktycznym.

Na jednej z narad ogólnokrajowych, poświęconych problematyce inwestycyjnej, pewien operator sprzętu ciężkiego powiedział zwracając się do prezydium narady: „gdybym przerzucił tyle ziemi, co rejestruje się w „bezetach” (karty obmiaru pracy) — usypałbym drugi Giewont”.

Zapewne ów operator — uczestnik narady przesadził. Ale nie ulega wątpliwości, że ewidencja wykonywania robót ziemnych daleka jest od precyzji. Zresztą nie tylko dotyczy to operatorów czy ładowarek, lecz także innych maszyn budowlanych.

Czy zatem mamy rzetelną podstawę do wyliczenia ile każda maszyna i wszystkie razem pracują, jaki jest faktyczny wskaźnik wykorzystania maszyn (tj. czas zatrudnienia w roku) i jaka jest ich faktyczna wydajność?

Alle przecież te wskaźniki muszą być podstawą wyliczenia, jakie jest zapotrzebowanie na maszyny.

Inny wskaźnik, podawany w raportach o stanie mechanizacji, który budzi — moim zdaniem — zastrzeżenia to wskaźnik z m i a n o w o s c i. W przypadku koparek wynosił on w 1972 r. — 1,35; na rok 1975 zaplanowano — 1,40¹⁾. Bardzo ostrożnie. Czyżby postęp organizacji robót w okresie trzech lat był tak nieznaczny, że można poprawić wskaźnik zmienności pracy koparek zaledwie o 0,05 proc?

Nie tu chyba leży przyczyna. Niejednemu w budownictwie wiadzą (choć rzadziej mówią) o tym, że brygady budowlano-montażowe pracują na „wydłużonym” dniu pracy. W tym również operatorzy sprzętu. Ale wykonane roboty zalicza się na normalną dniówkę. Niełatwo więc kierownikowi budowy zorganizować pracę np. koparki na dwie zmiany, skoro jeden operator pracuje ponad 8 godzin.

Motywy postępowania operatora i kierownika budowy są zrozumiałe, ale do rzetelności wskaźnika zmienności pracy sprzętu zgłaszam zastrzeżenie.

JAKI PRÓG NASYCENIA

Powtarzam zatem podstawową uwagę wstępną: niektóre dane wskaźnikowo-liczbowe, będące podstawą zapotrzebowania na maszyny budowlane, nie są zgodne ze stanem faktycznym. Stąd rodzi się wątpliwość, czy wielkość zapotrzebowania odpowiada rzeczywistości potrzebom.

Różnice, być może, nie są duże. Ale nawet rozbieżności kilkuprocentowe powodować mogą mylne zestawienie zapotrzebowania wyrażające się w złotych setkami milionów złotych.

Na niedobory maszyn budowlanych w polskim budownictwie wskazuje porównanie naszego stanu posiadania z innymi krajami. Daleko nam do czołówek europejskiej. Wszyscy nasi sąsiedzi legitymują się lepszymi wskaźnikami zarówno jeśli chodzi o liczbę maszyn na 1000 robotników (wskaźnik wyposażenia), jak i moc parku maszyn na 1 robotnika (wskaźnik uzbrojenia energetycznego).

BRAK KOMPLEKSOWEGO ROZWOJU

W końcu 1972 r. wskaźnik wyposażenia w maszyny ciężkie (koparki, spycharki, ładowarki, zagarniarki, żurawie wieżowe i jezdniowe) wynosił w polskim budownictwie 49 na 1000 robotników (blisko połowę stanu RFN, gdzie w roku 1980 spodziewa się pełnego nasycenia budownictwa maszynami). Jeśli chodzi o sprzęt lekki — nie dysponuję informacjami porównawczymi. Ale o stopniu wyposażenia naszych przedsiębiorstw w betoniarki, agregaty tynkarskie, pompy do betonu, przenośniki taśmowe, sprężarki itp. świadczą może, zapotrzebowanie zgłoszone na rok 1975.

Zjednoczenie Mechanizacji Budownictwa „ZREMB”, główny producent i dystrybutor tego sprzętu, wyprodukuje w przyszłym roku około 35 tys. maszyn, urządzeń i środków transportowych (ponad 150 asortymentów), podczas gdy zgłoszone potrzeby wynoszą 81 tys. sztuk. W skali globalnej zapotrzebowanie może być zaspokojone w 37 proc.; w poszczególnych asortymentach zaledwie w 9 proc. (wibromoty BC9IVE), 8 proc. (gietarki G2-40), 5 proc. (kafary KPF31K), 2 proc. (zgrzewarki ZWL-1).

Przytaczam te krańcowe przykłady, aby uwypuklić braki w produkcji i zaopatrzeniu budownictwa w liczne asortymenty sprzętu i urządzeń produkcyjnych.

Mechanizacja naszego budownictwa rozwijała się głównie, choć niedostatecznie, w jednym właściwym kierunku: stosowania maszyn ciężkich. W tym zakresie możemy odnotować niemałe już osiągnięcia. Jeśli chodzi o nasycenie budownictwa spycharkami czy ładowarkami — poziom wyposażenia odpowiada wysokim wskaźnikom.

Nie została jednak rozwinięta produkcja wszystkich potrzebnych asortymentów dla kompleksowej mechanizacji. I stąd ostry niedobór na placach budów niektórych typów żurawi, pomp do betonu, wibromotów, podnośników, „agregatów” malarskich, rusztowań wiszących i ramowych, betoniarek i betonowni, ucinaczy do rur, szlifierek, zaciera-czek, przenośników taśmowych i wielu innych urządzeń, które są niezbędne do zastąpienia żywej pracy na budowach.

Najtrudniejsza sytuacja istnieje w dziedzinie zaopatrzenia w elektronarzędzia.

Drobne maszyny i narzędzia zelektryfikowane w wielu krajach wynoszą już miliony sztuk i nie są rejestrowane w statystykach technicznego uzbrojenia. Moc tych urządzeń liczona w watach, wynosi kilkadziesiąt razy więcej niż w naszym budownictwie.

Wszystkich przenośnych elektronarzędzi budowlanych mieliśmy w końcu 1972 r. — zaledwie 10212 i to przeważnie przestarzałych technicznie i wyeksploatowanych. Jedno narzędzie przypadało na... 10 robotników.

Uchwała Rządu o rozwoju produkcji elektronarzędzi realizowana jest z dużym opóźnieniem. Przemysł maszynowy zapowiada uruchomienie produkcji aż... 2 typów elektronarzędzi. Czy w tej sytuacji osiągniemy w 1980 r. planowany wskaźnik 1,2 elektronarzędzi na 1 robotnika? Wątpliwe.

Trzeba zatem zintensyfikować wysiłki inwestycyjno-produkcyjne w tej dziedzinie. Bez elektronarzędzi nie uda się zmechanizować, a więc skrócić cykle robót wykończeniowych. Nie uda się również pokonać bariery zatrudnienia.

TRUDNOŚCI KOOPERACYJNE

Na Zjednoczenie ZREMB nałożone zostały zadania zapewnienia kompleksowej mechanizacji budownictwa. ZREMB ma koordynować produkcję i dostawy.

Głównym producentem maszyn do robót ziemnych jest Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Budowlanych BUMAR. Znany to producent nie tylko w kraju (koparki hydrauliczne „Waryńskiego”, ładowarek „Fachomy”, ciężkich ciągników z osprzętem ze „Stalowej Woli”). Eksport tych maszyn — to znacząca pozycja w naszym handlu zagranicznym. Popyt i możliwości sprzedaży rosną.

Ale rosną także potrzeby własne. Stąd dylemat: jak dzielić niewystarczającą ciałę produkcję. Decydują o tym centralne władze planistyczne. Proporcje powinny być ustalane na podstawie rachunku ekonomicznego. Ile zyskamy dewiz za eksport, a ile ich wydamy na import podobnych maszyn budowlanych.

Jedno nie ulega wątpliwości: budownictwo musi otrzymać potrzebne maszyny. Ile potrzeba i jakich maszyn — to sprawa do wyliczenia. Trzeba tylko oprzeć się na faktycznych wskaźnikach, o czym wspominałem na początku artykułu.

BUMAR, który wszedł w ostatnich latach w szerokie związki współpracy i kooperacji ze znanymi firmami zagranicznymi (Clark, Harvester, Stetter) — ma szansę rozwinąć produkcję, tak aby zwiększać eksport oraz pełniej zaspokajać potrzeby krajowego budownictwa.

W trudnej sytuacji znajduje się ZREMB. Liczny asortyment wyrobów utrudnia opanowanie, unowocześnienie i rozwinięcie produkcji. Tym bardziej, że krajowi kooperanci nie zawsze wywiązują się ze swych obowiązków.

Wytwórnie zrembowski nie otrzymują na czas lub w ograniczonych ilościach wielu podzespołów i detali (jak np. przekładki pomp, silników, elementy motoryzacyjne, silniki spalinowe i elektryczne, elektrobębny, układy Ward-Leonarda). Kooperanci (ze Zjednoczeń ZEMAK, CHEMAK, KLIMAWENT i in.) warunkują wykonanie swych zobowiązań otrzymaniem od ZREMBU odpowiednich funduszy na opłacenie robocizny.

Okazuje się więc, że wołne moce produkcyjne są.

REZERWY DO WYKORZYSTANIA

Liczba zarejestrowanych w ewidencji maszyn nie świadczy jeszcze o faktycznym uzbrojeniu technicznym budownictwa. Decyduje o tym ich sprawność techniczna. Zależy ona od kultury obsługi oraz od właściwych zabiegów konserwacyjnych i remontowych.

Obecny stan zaplecza naprawczego, jak i organizacji remontów — nie odpowiadają obecnym, a tym bardziej przyszłościowym potrzebom.

Warto przypomnieć, że w 1970 r. budownictwo dysponowało około 20 tys. maszyn podstawowych; w 1975 r. liczba ta wzrosła do około 32—33 tys.; w 1980 do 50—60 tys.; w 1990 r. — do 85—110 tys.

Odpowiednio więc do zwiększania się parku maszynowego rozwijać się musi baza remontowo-naprawcza.

Trzeba pamiętać, że stan zaplecza i sposób wykonywania napraw na bezpośredni wpływ na przestoje maszyn. W 1972 r. każda ciężka maszyna miała 60 dni roboczych przestoju w naprawach, przy czym około 80 proc. tego czasu pochłaniały przestoje w warsztatach, bazach przedsiębiorstw budowlanych i na budowach. Czas wykonywania napraw głównych w zakładach specjalistycznych jest znacznie dłuższy niż czas normalny — od 10 do 30 dni.

Jeżeli do tego dodamy, że — według szacunków — w zapleczu naprawczym budownictwa zatrudnionych jest 36800 robotników w produkcji bezpośredniej — mamy obraz poważnych wewnętrznych rezerw.

Rzecz w tym, że baza remontowo-naprawcza jest rozproszona i technicznie niedoinwestowana. W zakładach scentralizowanych zatrudnionych jest niespełna 5 tys. robotników.

Nie ulega wątpliwości, że stan zaplecza naprawczego wymaga szybkiej rozbudowy i modernizacji. Zjednoczenie ZREMB opracowało taki program. Musi on być integralną częścią ogólnokrajowego programu rozwoju mechanizacji budownictwa i produkcji maszyn budowlanych.

WNIOSKI

Z dotychczasowych rozważań, które rzecz jasna nie wyczerpują tematu, można wyciągnąć następujące wnioski:

1. Stan mechanizacji budownictwa (zarówno w resorcie budownictwa,

jak i innych organizacjach wykonawczych) jest niezadowolający; wyposażenie w maszyny — niedostateczne. Najlepsza, stosunkowo, sytuacja istnieje w zakresie wyposażenia w maszyny ciężkie; gorsza — w maszyny lekkie; w zakresie elektronarzędzi startujemy praktycznie od zera.

2. Potrzeby zaopatrzeniowe trzeba oprzeć na urealnionych wskaźnikach: zmienności, wykorzystania maszyn i in. Bowiem dane ewidencyjno-statystyczne, pochodzące z przedsiębiorstw i zjednoczeń nie odpowiadają stanowi faktycznemu.

3. Dotychczasowa mechanizacja polegała na zastępowaniu pracy żywej pracą maszyn niektórych, wybranych tylko odcinków czy rodzajów robót budowlano-montażowych. W większym stopniu zmechanizowano roboty ziemne i transport (poziomy i pionowy). Ale procesy mechanizacyjne nie objęły wszystkich robót na placu budowy. Nadal istnieją odcinki robót, na których dominuje praca ręczna. Dotyczy to przede wszystkim robót wykończeniowych.

Istnieje zatem pilna potrzeba wprowadzania kompleksowej mechanizacji. Pod tym względem znajdujemy się dopiero na etapie prób i doświadczeń.

4. Produkcja maszyn budowlanych — ciężkich, lekkich i elektronarzędzi — musi być intensywnie rozwijana, tak aby zaspokajać potrzeby własne oraz handlu zagranicznego. Możliwości eksportowe wciąż rosną. Przemysł maszyn budowlanych ma szansę stać się przemysłem narodowym.

5. Nie można dążyć do pełnej automatyzacji w dziedzinie produkcji i zaopatrzenia w maszyny budowlane. Asortyment ten stale się powiększa, a specjalizacja pogłębia. Niektóre zagraniczne firmy specjalizują się już nie w wyrobach finalnych, ale w produkcji podzespołów. Np. amerykańska firma Clark — w produkcji mostów napędowych.

Również polski przemysł (zarówno BUMAR-owski, jak i ZREMB-owski) powinien pogłębiać specjalizację, rozszerzać wiedzę kooperacyjną oraz uczestniczyć w międzynarodowym podziale pracy, szczególnie w ramach RWPG. Idea powołania wspólnego kombinatu maszyn budowlanych państw socjalistycznych jest słuszną. Przyczyniłaby się do pełniejszego wykorzystania istniejących mocy produkcyjnych, specjalizacji produkcji, stworzenia większych możliwości inwestowania w rozwój bazy wytwórczej, naukowo-badawczej itd.

6. Pilnego usprawnienia wymaga kooperacja krajowa. Przemysł maszyn budowlanych nie powinien angażować się w produkcję tych podzespołów czy detali, które masowo produkują inne wyspecjalizowane branże (silniki, pompy itd). Koordynacja produkcji na potrzeby przemysłu maszyn budowlanych nie jest jednak skuteczna, a obowiązujący system finansowania produkcji jest czynnikiem hamującym zamiast stymulującym rozwój.

7. Nie tylko liczba maszyn decyduje o faktycznym potencjale mechanizujących roboty budowlano-montażowe. Decyduje również o tym ich stan techniczny. Baza remontowo-naprawcza jest niedostateczna. Rażąco są braki części zamiennych. Importowane maszyny z reguły nie są zabezpieczone w części zamienne.

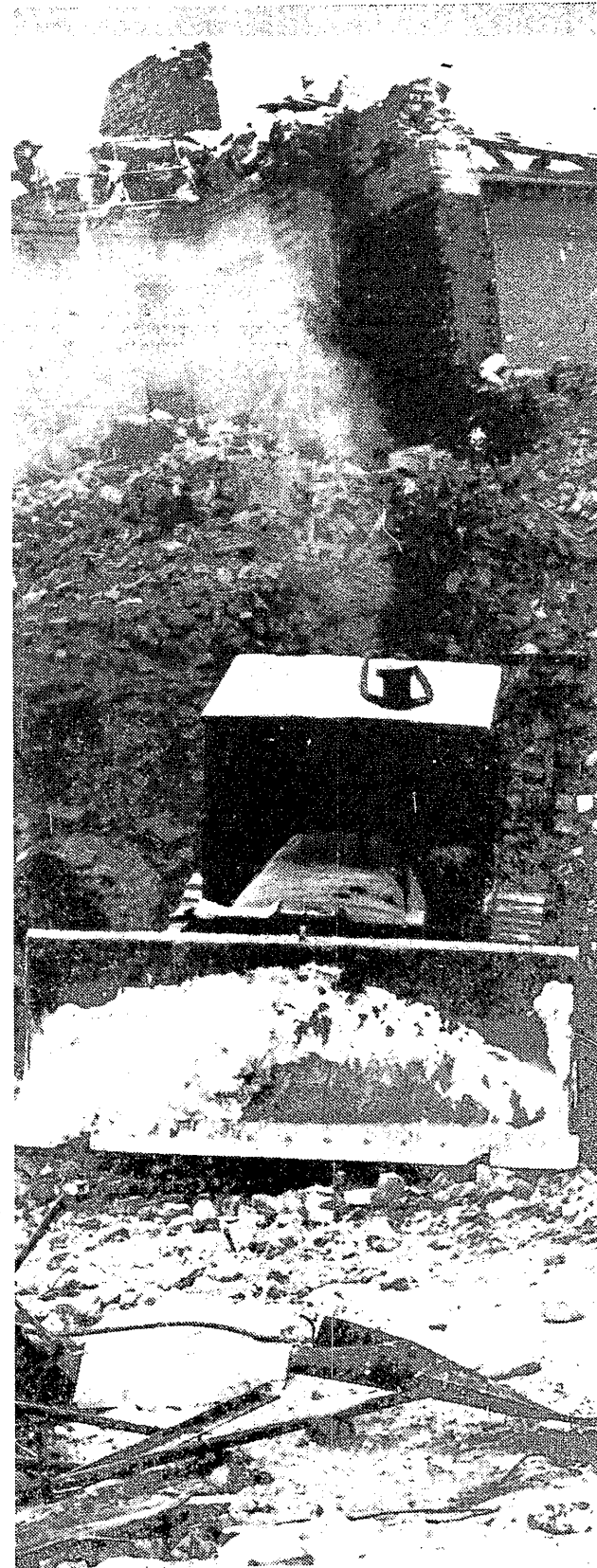
Baza remontowa jest za szczupła i niedostatecznie wyposażona w nowoczesne urządzenia i sprzęt produkcyjny. Technologia i organizacja robót remontowych nie odpowiadają potrzebom.

Mechanizacja robót budowlano-montażowych jest procesem koniecznym. Poprawa jej efektywności wymaga rozwiązania szeregu problemów, które starałem się naszkicować w niniejszym artykule.

1) Program wyposażenia budownictwa w skali kraju w zakresie maszyn i urządzeń oraz rozwój przemysłu maszyn budowlanych i drogowych do 1980 r. — Praca naukowo-badawcza Instytutu Mechanizacji Budownictwa.



Fot. B. WIEŁOPOLSKA



Fot. M. STANKIEWICZ

GDZIE LOKALIZOWAĆ INWESTYCJE

WOJCIECH BERTISCH
KRZYSZTOF STADYK

O BECIE we wszystkich niemal gałęziach przemysłu opracowywane są programy rozwoju w oparciu o mniej lub bardziej efektywne informacje prognostyczne i planistyczne. Jednakże niezależnie od tego, w jakim resorcie prowadzone są prace nad galeziowymi programami i planami rozwoju, daje się odczuć zdecydowaną odrębność planowania gospodarczego i przestrzennego. Jednym z przejawów braku integracji pomiędzy obydwoma systemami planowania jest uciążliwa procedura lokalizacyjna, której trwanie — od jej zainicjowania aż do podjęcia ostatecznej decyzji lokalizacyjnej — mierzy się okresami kilkuletnimi.

Są to przedziały czasowe praktycznie nie do przyjęcia w warunkach gospodarki opartej na nowoczesnych podstawach i wzorach, działającej w sposób prężny i operatywny. Od rzeczy byłoby w tym miejscu dowodzić, jak ważną rolę odgrywa czas w procesach inwestycyjnych — jest to sprawa oczywista. Należy natomiast zaakcentować, że w dobie rewolucji technologicznej czynnik czasu posiada dominujące znaczenie we wdrażaniu postępu technicznego.

We wrześniu br. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego zorganizowało seminarium z udziałem przedstawicieli zainteresowanych wydziałów planowania Urzędów Wojewódzkich, poświęcone sygnalizowaniu tu zagadnieniu. Propozycje zmian przedstawione zostały w podstawowym referacie o systemowych sprzecznościach i zależnościach programowania rozwoju przemysłu i planowania przestrzennego.

Resort przemysłu chemicznego jest — jak się wydaje w związku z pracami nad Programem Chemiczacji Gospodarki Narodowej stosunkowo daleko zaawansowany metodologicznie w zakresie planowania i programowania swego rozwoju. Świadczy o tym m.in. opracowany i zastosowany w praktyce kompleksowy system programowania planowania oraz przygotowania inwestycji — nazywany w skrócie systemem ALFA. W trakcie wdrażania tego systemu i opracowywania kolejnych cykliście co 5 lat formułowanych, edycji Programu Chemiczacji Gospodarki Narodowej, wyłonił się problem lokalizacji inwestycji. Okazało się bowiem, że system koordynacji terenowej, realizujący założenia polityki przestrzenno-lokalizacyjnej, nie jest na tyle elastyczny, by dostosować się do nowoczesnych metod programowania i planowania rozwoju galezi.

Staraliśmy się zbadać, jakie to wywołuje zakłócenia i jakich zmian adaptacyjnych wymaga system koordynacji terenowej celem zapewnienia dostatecznego stopnia współdziałania obu systemów.

II.

System informacyjny ALFA ma na celu stworzenie takich ram działalności programowo-planistycznej, które umożliwiłyby ustalenie potrzeb gospodarki narodowej na produkty chemiczne wynikające ze strategicznych wzorców konsumpcyjnych założonych w planie perspektywicznym. Wymaga to odpowiedniego zaprogramowania rozwoju produkcji w resorcie chemii — czyli skonstruowanie takiego programu inwestycyjnego dla całej galezi, któ-

ry gwarantowałby osiągnięcie wyznaczonych celów strategicznych.

Horyzont czasowy, jaki obejmuje swym zasięgiem system informacyjny ALFA, równy jest piętnastolatu — przy czym co pięć lat następuje restart systemu oraz poszerzenie okresu programowania o następne pięć lat. Takie podejście pozwala na co najmniej dwukrotną aktualizację informacji planistycznych, odnoszących się do ostatniej pięciolatki programowanego piętnastolecia. Sprawę tę zilustrujemy graficznym przykładem.

I cykl	1971—75	1976—80	1981—85
	PLAN 5-LET.	ZAKTUALIZ. PROGRAM	PROGRAM
II cykl	1976—80	1981—85	1986—90
	PLAN 5-LET.	ZAKTUALIZ. PROGRAM	PROGRAM
III cykl	1981—85	1986—90	1991—95
	PLAN 5-LET.	ZAKTUALIZ. PROGRAM	PROGRAM

Z przykładu wynika, że w I cyklu działania systemu ALFA dla ostatniego okresu pięcioletniego zamkniętego latami 1981—85 formułuje się program, który w II cyklu ulega aktualizacji, by w III cyklu przyjąć formę dyrektywy w postaci planu 5-letniego. Dla uzyskania jasnego obrazu sytuacji przedstawimy obecnie poszczególne sekwencje działań, zachodzące w kolejnych modułach systemu ALFA. Ze względu jednak na skromne ramy niniejszego artykułu zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do schematycznego opisu funkcjonalnego modułów systemu, pomijając algorytmy, procedury, ich wykonawców oraz dokumenty wydawnicze.

MODUŁ MODELOWY — zawiera zestawienie, czyli zbiorczą listę produktów finalnych przemysłu chemicznego, jako efekt dezagregacji wzorców konsumpcyjno-kooperacyjnych, założonych w planie perspektywicznym. W okresie perspektywicznym do roku 1990 uznano za szczególnie ważne następujące modelowe potrzeby społeczeństwa: żywność, odzież, mieszkanie, motoryzacja, rynek wewnętrzny i handel zagraniczny. Dla przykładu — model „mieszkanie” określa nam (przy założeniu z góry w planie perspektywicznym dynamice wzrostu budownictwa mieszkaniowego) jak będzie udział chemii w wyposażeniu nowych mieszkań, a więc ile i jakich należy wyprodukować tworzyw sztucznych, wykładzin podłogowych laminatów, etc. dla potrzeb mieszkalnictwa.

MODUŁ BILANSOWY — określa zapotrzebowanie na surowce i półfabrykaty, niezbędne do wytwarzania wyspecjalizowanych w poprzednim module produktów finalnych. W module tym dokonuje się również zestawienia potrzeb z możliwościami produkcyjnymi zaistalowanego w przemyśle chemicznym potencjału wytwórczego. Efektem tej analizy jest określenie rzędu dodatkowych potrzeb inwestycyjnych wraz z ich ukięrowaniem, czyli określeniem tematów inwestycyjnych — na rzecz wzrastających potrzeb modelowych.

MODUŁ ANALIZY DECYZYJNYCH — dokonuje, w oparciu o przeprowadzone w poprzednim module bilanse, selekcji tematów inwestycyjnych na podbórze strategicznych i współzależnych, przy czym za kryterium podziału przyjmuje się wpływ produktu na równowagę ogólnogospodarczą lub odcinkową. Po dokonaniu tego wywodu, podejmuje się

dla każdej inwestycji, zapewniającej realizację produktu strategicznego, decyzje w następujących zakresach:

- optymalnej jednostki produkcyjnej,
- dyrektywnego terminu uruchomienia,
- wyboru technologii,
- jednoczesnej realizującego,
- lokalizacji.

MODUŁ ANALIZY REALIZACYJNYCH — określa środki realizacji tematów inwestycyjnych podbioru tematów inwestycyjnych podbioru tematów inwestycyjnych podbioru

strategicznego wraz z efektami ekonomicznymi tych tematów. W module tym formułowany jest Program Chemiczacji Gospodarki Narodowej — wewnętrznie zgodny, ekonomicznie uzasadniony i podporządkowany ograniczeniom makroekonomicznym. Harmonijną realizację tego programu mają zapewnić wewnętrzne programy pochodne (w zakresie kadr, zaplecza naukowo-badawczego, wykonawstwa etc) oraz uwarunkowania dla otoczenia zewnętrznego, tj. innych kooperujących resortów.

MODUŁ PROGRAMÓW BRANŻOWYCH WSPÓŁZALEŻNYCH — dokonuje transformacji kompleksowego Programu Chemiczacji Gospodarki Narodowej na współzależne programy branżowe i zakładowe. W module tym następuje przejście z etapu programowania do etapu planowania. Na etapie programowania rozwoju z poszczególnych technologicznych tematów inwestycyjnych formułuje się podbórze strategiczne, który uzupełniony podbierzem współzależnym, obejmującym m. innymi tematy infrastruktury technicznej, stanowią podstawę analizy i łączenia poszczególnych tematów w przedsięwzięcia inwestycyjne. Wykonawcy procedur tego modułu opracowują dokument nazywany Koncepcją Realizacji Programu Rozwoju Zakładu (KRPRZ), w której zawarte są między innymi sugestie lokalizacyjne.

MODUŁ FORMUŁOWANIA PLANU 5-LETNIEGO — przeprowadza selekcję celów gospodarczych wynikających z zatwierdzonego Programu Chemiczacji Gospodarki Narodowej na okres najbliższego planu 5-letniego.

W końcowych sekwencjach funkcjonowania systemu ALFA następuje planowanie przygotowania realizacji zaprogramowanych przedsięwzięć i zadań inwestycyjnych (**MODUŁ PLANOWANIA PRZYGOTOWANIA REALIZACJI**) i wreszcie kontrola wraz z koordynacją realizacji zadań, za pośrednictwem sformalizowanych raportów z poszczególnych szczebli realizacji inwestycji (**MODUŁ KONTROLI PRZYGOTOWANIA REALIZACJI**).

Zasady funkcjonowania systemu ALFA zakładają pełną sterowalność wyróżnionych podbiorów, przy czym każdy z nich reaguje na inne impulsy — czyli jest inaczej sterowany. Podbórze strategiczne wymaga sterowania centralnego, natomiast podbórze współzależne może być skutecznie sterowany przez stosowanie instrumentów oddziaływa-

nia pośredniego. Należałoby dodać, że system informacyjny ALFA posiada postać sformalizowaną — wszystkie czynności są zalgorytmizowane w czasie i w przestrzeni.

Tak przedstawia się w bardzo ogólnych zarysach morfologia oraz zasady funkcjonowania systemu informacyjnego programowania i planowania oraz przygotowania inwestycji w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego.

III.

Planowanie przestrzenne, będące integralną częścią ogólnego systemu planowania społeczno-gospodarczego, zajmuje się optymalnym rozmieszczeniem ustalonych w programie i planie zadań gospodarczych. Planowanie przestrzenne może przybrać charakter postulatowy w formie prognoz przestrzennych — wskazujących pożądane układy przestrzenne, oraz posiadać charakter dyrektywny — w postaci właściwych planów przestrzennych — konkretnych decyzji lokalizacyjnych. W szczególności przy pomocy planowania przestrzennego pragnie się osiągnąć następujące efekty:

- 1) intensywny i harmonijny, likwidujący istniejące dysproporcje rozwój gospodarki w układzie przestrzennym,
- 2) osiągnięcie wysokiej jakości produkcji przez uzasadnienie pod względem infrastrukturalnym, ekonomicznym i społecznym wybór miejsca produkcji,
- 3) zredukowanie do minimum społecznych kosztów inwestycyjnych i eksploatacyjnych przez uzasadnioną lokalizację,
- 4) zapewnienie wzajemnie skoordynowane w przestrzeni działalności społeczno-gospodarczej,
- 5) sprostanie wymaganiom ochrony naturalnego środowiska człowieka oraz obronności kraju.

Znaczenie, jakie się przywiązuje w naszym kraju do prawidłowego rozmieszczenia zadań wynikających z planów gospodarczych, podnoszą akty prawne dotyczące organizacji i funkcjonowania aparatu planowania przestrzennego. Niestety, praktyka dowodzi, że samo prawodawstwo lokalizacyjne, aczkolwiek postępowe i logiczne, nie przynosi spodziewanych efektów, jeśli podporządkowana mu jest niewłaściwa struktura organizacyjna jego wykonawców i inter pretatorów. „Częste zmiany organizacyjne planowania przestrzennego osłabiły niewątpliwie jego wpływ na decyzję gospodarczo-przestrzenną. Poza planowaniem przestrzennym stworzono bowiem odrębny system ustalania lokalizacji i koordynacji terenowej inwestycji”.

Niezależnie od braku integracji planowania przestrzennego z systemem ustalania lokalizacji i koordynacji terenowej, istnieje problem metodologicznych powiązań i prawidłowej koordynacji planu przestrzennego zagospodarowania kraju z planami regionalnymi i niższymi szczeblami. Różnice w podejściu przez organy planowania przestrzennego różnych szczebli do tego samego zagadnienia, jakim jest rozmieszczenie przestrzenne inwestycji wyrażone są przyjęciem odmiennych preferencji i celów, traktowanych jako kryteria wiodące przy formułowaniu planów.

Stopień i sprawność koordynacji celów planu przestrzennego zagospodarowania kraju z celami planów regionalnych zależy od rozwiązań metodologicznych i zastosowanych technik planowania. Niestety, na obecnym etapie metodologii planowania przestrzennego nie zapewnia pełnej integracji tych celów. I dlatego decyzje lokalizacyjne podjęte przez organy najwyższego szczebla planowania przestrzennego niejednokrotnie nie znalazły potwierdzenia swej słuszności w praktyce, co stało się źródłem zakłóceń w bilansach regionalnych, a czasem i poza nimi.

Za przykład mogą służyć niektóre tzw. wielkie budowy.

Najbardziej nas interesującym problemem jest jednak ocena stanu koordynacji planu przestrzennego z planem gospodarczym, gdyż od stopnia powiązania obu tych planów zależy ekonomiczna i społeczna efektywność rozmieszczenia inwestycji.

Naszym celem jest skojarzenie ogólnej teorii wzrostu gospodarczego z teorią rozmieszczenia sił wytwórczych. Metody koordynacyjne powinny zapewniać uzyskiwanie maksymalnego oszczędności nakładów społecznych, a równocześnie uzyskanie planowanych efektów gospodarczych. Jednakże kryteria ekonomiczne i społeczne, towarzyszące łączeniu działalności gospodarczej z przestrzenną, wykazują niejednokrotnie zdecydowaną sprzeczność czy to w samej treści, czy też w skutkach i kierunkach oddziaływania; wyznaczają zatem dziedzinę wielu jeszcze badań naukowych.

Istotą sprzeczności między współczesnymi trendami industrializacji a celami polityki regionalnej jest dążenie galezi przemysłu do osiągnięcia optymalnych efektów produkcyjnych przez uzyskanie techniczno-ekonomicznych korzyści przestrzennej koncentracji oraz przeciwnie dążenie do dążności regionów do optymalnego kształtowania swojego rozwoju poprzez różne warianty równomiernej rozmieszczenia przemysłu. Które zatem kryteria przyjąć za wiodące i priorytetowe w sytuacji, kiedy obie strony wzajemnie pomawiają się o bezwzględne forsowanie swych wąsko pojętych racji? Nasze zdanie w tej kwestii może być obciążone pewnymi cechami subiektywnymi, jako, że reprezentujemy jedną z zainteresowanych stron. Dlatego też posłużymy się opiniami naukowców, specjalizujących się w poruszonym przez nas zagadnieniu.

J. Kołodziejski pisze: *Sprzeczność celów, formułowanych przez regionalne podmioty planowania przestrzennego w stosunku do celów organizacji przemysłowych, najwyraźniej występuje w zakresie sposobu podejmowania decyzji o lokalizacji przemysłu. W procesie podejmowania decyzji lokalizacyjnych w przemyśle kryteria programowania regionalnego są przeciwnie do stosunku do programowania przemysłowego. Polityka reprezentująca interesy ogólnospołeczne nie może, tak jak to było często dotychczas, wynikać jedynie z przesłanek społecznych, niezgodnych z obiektywnie występującymi prawidłowościami i trendami techniczno-ekonomicznymi współczesnego rozwoju. Wtedy bowiem albo jej skuteczność będzie bardzo ograniczona, albo koszty społeczne zbyt wysokie w stosunku do celów”*.

„Również prof. K. Secomski dostrzega ostro zarysowujące się sprzeczności. Jest jednak zdania, że „...trzeba się zgodzić z rachunkiem ekonomicznym, prezentowanym przez poszczególne galezie przemysłu i wskazującym na poważne korzyści z tytułu koncentracji zakładów przemysłowych. Jest rzeczą niewątpliwą, że nowoczesne tendencje do powiększania zakładów przemysłowych i do ustalania na tej podstawie optymalnej wielkości zakładu w poszczególnych gałęziach przemysłu muszą być należycie respektowane i ten punkt widzenia powinien być bezwzględnie przyjęty także w ekonomicznych regionów. Nie można przyjmować jednostronnie zasady bardziej rozproszonego rozmieszczenia sił wytwórczych, formułowanej z punktu widzenia planowania regionalnego, gdyż to z kolei ogranicza w dużym stopniu korzyści łączące się ze zjawiskiem koncentracji przemysłu”

Wydaje się, że szczególnie pilne stało się rozwinięcie problemów dotyczących powiązania teorii branżowej z teorią rozwoju regionu — daje się bowiem zauważyć wyraźną

odrębność kierunków badań łączących z wysuwaniem na tym tle wnioskami. W efekcie zarysowują się ostre sprzeczności między tendencjami występującymi w ekonomicznie przemysłu i formułowanymi tam przesłankami lokalizacyjnymi oraz tendencjami występującymi w ekonomicznie regionu, charakteryzującymi się całkowicie odmiennym podejściem do założeń lokalizacyjnych przemysłu.

W świetle tego staje się oczywisty postulat formułowania teorii branżowo-regionalnych, wewnątrz których powinno wystąpić prawidłowe koordynowanie wszelkich tendencji i zlagodzenie wszelkich sprzeczności. Prof. Secomski proponuje przejść od nie powiązanych ze sobą rachunków optymalizacyjnych wewnątrzgałęziowych i regionalnych do rachunku ekonomiczno-branżowo-regionalnego, uwzględniającego zarówno korzyści, jak i ujemne następstwa koncentracji i aglomeracji. Wówczas to kryteria rozwoju regionalnego stanowiłyby narzędzie korygujące galeziowy i branżowy punkt widzenia.

Bezpośrednim przejawem zasygnalizowanych sprzeczności między systemami planowania przestrzennego a systemem planowania gospodarczego jest uciążliwa procedura lokalizacyjna. Plany przestrzenne wyznaczają bowiem ramy i założenia polityki lokalizacyjnej. Posiadają one charakter i formę dyrektyw dla organów koordynacji terenowej, które posługując się ustaloną przepisami prawa procedurą, realizują założoną politykę. Polityka lokalizacyjna inwestycji wraz z obowiązującymi w jej zakresie przepisami, powinna realizować postulat prawidłowego rozmieszczenia sił wytwórczych, przy jednoczesnym uwzględnieniu interesów i długofalowych zamierzeń przemysłu.

Dla doświadczonych działaczy gospodarczych nie jest tajemnicą, jak w praktyce inwestycyjnej wygląda respektowanie przez organy koordynacji terenowej preferencji lokalizacyjnych wysuwanych przez przemysł. Nie będziemy tutaj przytaczali brzmienia aktów normatywnych z zakresu przygotowania i podejmowania decyzji lokalizacyjnych, gdyż są one ogólnie znane wszystkim tym, którzy działają w rzeczywistości inwestycyjnej. Chcielibyśmy tylko podkreślić, że z (wymienionych w przypisie) ustaw przebiega normalne zagwarantowanie zasady jednolitości planowania, czyli wzajemnej koordynacji całego kompleksu planów, składających się na podjęcie planowania społeczno-gospodarczego. Jednakże rzeczywistość dowodzi czegoś zupełnie odwrotnego. Zasada jednolitości planowania nie jest respektowana, bo być nie może, z powodu rozbieżności kryteriów lokalizacyjnych obu systemów. Jedynie w warunkach ściślejszej koordynacji planów przestrzennych i gospodarczych udało się nam wspomniany postulat jednolitości planowania zrealizować.

1) Publikowany artykuł stanowi I część pracy W. Bertischa i K. Stadyka pt. „Problem lokalizacji w programowaniu i planowaniu galeziowym”.

2) Ustawa z dnia 31 stycznia 1961 roku o planowaniu przestrzennym.

Uchwała nr 109 Rady Ministrów z dnia 29 maja 1971 roku w sprawie lokalizacji inwestycji.

— Zarządzenie Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 25 października 1971 roku w sprawie trybu przedstawiania wniosków lokalizacyjnych oraz zasad rachunku efektywności ekonomicznej lokalizacji inwestycji.

3) T. Mrzygłód — Przestrzenne zagospodarowanie Polski — PWE Warszawa 1971 r.

4) J. Kołodziejski — Model planowania regionalnego — PWN Warszawa 1973 r.

5) Praca zbiorowa — Teoretyczne problemy rozmieszczenia sił wytwórczych PWE Warszawa.

NOMINACJE PROFESORÓW

22 listopada Rada Państwa nadała tytuły profesora zwyczajnego i nadzwyczajnego 136 przedstawicielom nauki. Wśród nich znalazło się 10 ekonomistów.

Tytuł profesora zwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymali:

WIESŁAW BEREZOWSKI — SGPIŚ. Profesor nadzwyczajny od 1965 r. Naukowe zainteresowania profesora skupiają się na zagadnieniach teorii regionalizacji gospodarczej, regionalnej geografii ekonomicznej, a zwłaszcza na zagadnieniach rolnictwa, rozmieszczenia układów transportowych i zagospodarowania turystycznego. Do najważniejszych publikacji należą: „Struktura przestrzenna gospodarki narodowej Polski” (współautorstwo) PWE 1969 r., „Warszawskie — rozwój województwa w Polsce Ludowej” (współautorstwo) PWN 1972 r., „Powiat lipski, geologiczno-ekonomiczne problemy współczesne” (współautorstwo) Radom—Łódź 1972 rok, „Geografia ekonomiczna Polski” (współautorstwo) PWN 1972 r.

JANUSZ GÓRSKI — Uniwersytet Łódzki. Profesor nadzwyczajny od 1972 r. Głównym nurtem zainteresowań naukowych profesora są zagad-

nienia rozwoju polskiej i powszechnej myśli ekonomicznej, ekonomicznej tematyka historyczna w powiązaniu ze współczesną problematyką teoretyczną kapitalizmu i socjalizmu, koncepcje ekonomiczne w Polsce w XVI—XIX wieku i ich powiązanie z ówczesnym układem klasowym w Polsce. Do najważniejszych publikacji należą: „Współczesna gospodarka i społeczeństwo kapitalistyczne” (współautorstwo) Iskry 1970 r., „Wybrane problemy ekonomiki kształcenia” SGPIŚ 1969 r., „Lenin a kapitalizm współczesny” PWN 1970 r., „Historia powszechnej myśli ekonomicznej”, PWN 1972 r.

WIESŁAW SPRUCH — Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR. Profesor nadzwyczajny od 1972 r. Naukowe zainteresowania profesora dotyczą ekonomiki przedsiębiorstwa przemysłowego, polityki przemysłowej i planowania rozwoju przemysłu, ekonomicznych zagadnień postępu technicznego, metod i analiz efektywności postępu technicznego. Do najważniejszych publikacji należą: „Strategia postępu technicznego. Wstęp do teorii” PWN 1973 r., „Człowiek i automatyzacja” CRZZ 1971 r., „Organizacyjne, planistyczne i finansowe przesłanki in-

teńsyfikacji wdrażania postępu naukowo-technicznego w przedsiębiorstwach przemysłowych”, PTE 1973 r., „Wpływ rewolucji naukowo-technicznej na system zarządzania przemysłem w PRL”, Akademia Nauk ZSRR Moskwa 1973 r.

WŁADYSŁAW WELFE — Uniwersytet Łódzki. Profesor nadzwyczajny od 1970 r. Głównym nurtem naukowych zainteresowań profesora jest teoria indeksów, metodologia badań nad handlem i rynkiem, makromodele ekonomiczne. Do najważniejszych publikacji należą: „Medium-Term Econometric Model of the Polish Economy” Prace Instytutu Ekonomiki i Statystyki, nr 8, Łódź 1973 r., „Stan i perspektywy rozwoju statystyki i ekonometrii”, Ekonomista nr 2, 1973 r., „Krzywe Engla” (współautorstwo), Studia Prawno-Ekonomiczne t. IX 1972 r., „Konsumpcja a wielkość i struktura gospodarstwa domowego” (współautorstwo), Studia Prawno-Ekonomiczne t. XII 1974 r.

Tytuły profesorów nadzwyczajnych otrzymali:

HENRYK HAJDUK — Instytut Organizacji, Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego. Docent od

1963 roku. Naukowe zainteresowanie profesora dotyczy ekonomicznych problemów budownictwa. Do najważniejszych publikacji należą: „Efektywność ekonomiczna budownictwa uprzemysłowionego” (współautorstwo), Arkady 1963 „Międzyregionalne przepływy produkcji budowlanej” Inwestycje i Budownictwo nr 7/8 — 1967, „Analiza zgodności między popytem budowlanym a zdolnością produkcyjną w układzie regionalnym”, Problemy Rozwoju Budownictwa Nr 4/1969, „Metodyka programowania popytu budowlanego i podstawowych czynników produkcji budowlanej”, Ośrodek Wydawniczy ORGBUD — 1974 r.

LESZEK KALKOWSKI — Instytut Organizacji, Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego — Oddział w Krakowie. Docent od 1969 roku. Zainteresowania naukowe profesora dotyczą efektywności ekonomicznej postępu technicznego w budownictwie, regionalnych aspektów produkcji budowlanej, inwestycji produkcyjnych i nieprodukcyjnych, ekonomicznych czynników produkcji budowlanej. Do najważniejszych publikacji należą: „Środek trwałe w budownictwie i w przemyśle materiałowym budowlanych” IOBM 1965 r., „Wpływ koncentracji i specjalizacji produkcji na skrócenie cyklu realizacji inwestycji” Problemy Rozwoju Budownictwa nr 3/1973 r., „Ekonomiści budownictwa — próba bilansu zatrudnienia” Problemy Rozwoju Budownictwa nr 1/1974 r., „Rola budownictwa w procesie wzrostu go-

spodarczego” (Książka przygotowana do druku, PWE).

MIKOŁAJ LATUCH — SGPIŚ. Docent od 1968 r. Zainteresowania naukowe profesora skupiają się na zagadnieniach ludnościowych i społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem zastosowania metod statystycznych przy analizie danych teoretycznych. Do najważniejszych publikacji należą: „Migracje wewnętrzne w Polsce na tle industrializacji (1950—1960)”, PWE 1970 r., „Wpływ migracji wewnętrznych na procesy reprodukcyjne ludności miast w Polsce (1950—1960)”, Biuletyn IGS 1969 r., „Pochodzenie terytorialne aktualnych mieszkańców Warszawy”, Kronika Warszawy 1973 r., „Czynnik ludzki w przekształcaniach społeczno-ekonomicznych wsi polskiej”, Pojezierze, Olsztyn 1973 r.

TADEUSZ MADEJ — Politechnika Szczecińska. Docent od 1968 r. zainteresowania naukowe profesora dotyczą problematyki rozrachunku gospodarczego i rozrachunku ekonomicznego w transporcie wodnym i śródlądowym oraz w przemyśle. Do najważniejszych publikacji należą: „Socialistyczny system gospodarki” PWE 1971 r., „Ekonomiczne problemy specjalizacji i kooperacji w przemyśle krajów RWPG” PWN 1972 r., „Pomorze Szczecińskie 1945—1965”, Wydawnictwo Poznańskie 1967 r., „Rachunek ekonomiczny w kierownictwie przedsiębiorstw” TNOiK 1970 rok.

FERDYNAND MICHON — Akademia Ekonomiczna w Krakowie.

Docent od 1969 r. Zainteresowania naukowe profesora skupiają się na zagadnieniach psychospołecznych uwarunkowań wydajności pracy kłesgowych w przedsiębiorstwach socjalistycznych, badań nad współdziałaniem pracowników różnicowanych zawodowo i funkcjonalnie. Do najważniejszych publikacji należą: „Współdziałanie pracowników ekonomicznych i technicznych w przedsiębiorstwie” PWE 1969 r., „Motywacje do pracy” SYSTEM 1971 r., „Organizacja i kierowanie w przedsiębiorstwie w świetle socjologii i psychologii pracy” KIW 1972 r., „Znaczenie informacji w stosunku współdziałania między księgowymi a technikami w przedsiębiorstwie” ZNWSE 1970 r.

ADAM SKRZYPEK — Politechnika Gdańska. Docent od 1968 r. Zainteresowania naukowe profesora dotyczą zagadnień wzrostu gospodarczego, powiązania czynnika ludzkiego i technicznego w procesie produkcji, wpływu techniki na efektywność pracy człowieka. Do najważniejszych publikacji należą: „Relacja — majątek — zatrudnienie — produkcja w gospodarce niektórych krajów socjalistycznych” Ekonomista 1968 r., „Demograficzne źródła zasobów siły roboczej” Ekonomista 1969 r., „Zarys ekonomii politycznej” (współautorstwo) Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Gdańskiej 1970 r.

Wszystkim profesorom składamy najlepsze życzenia i gratulacje.

BANK DANYCH PRZECIW KLĘSCE GŁODU

Elektroniczna technika cyfrowa ma być stosowana również w walce z klęską głodu. W tym celu FAO organizuje system informacyjny, ujawniający wszystkie publikacje na świecie w dziedzinie artykułów spożywczych i pasz. Odnoszące dane porządkuje się według haseł, dziedzin i autorów, w celu szybkiego udostępnienia ich zainteresowanym.

"International Information system for the agricultural science and technology" ma przyczynić się do skutecznego niż dotychczas rozwiązywania zagadnień wyżywienia. Wprawdzie istnieją na świecie 692 instytucje zbierające publikacje z dziedziny rolnictwa i wyżywienia, ale eksperci już od dawna postulowali stworzenie jednolitego międzynarodowego systemu i zwrócili uwagę na działający już w Karlsruhe "International nuclear information system", na którego doświadczeniu FAO może się oprzeć.

W Karlsruhe, gdzie powstaje również ośrodek FAO, opracowano już prawie 7 000 publikacji, które kraje członkowskie zgłosiły do centrali FAO i ukazał się numer zerowy publikacji zbiorowej "Agrindex", która od roku 1975 ma się ukazywać periodycznie. Okres próbny jeszcze trwa, lecz dotychczasowe wyniki są obiecujące: niezależnie od ograniczeń wynikających z niedostatków struktury politycznych czy narodowych oraz różnych systemów statystyki, poszczególne państwa dostarczają już różne dane do nowej centrali. (S)

ZAGRANICZNE INWESTYCJE JAPONII

Inwestycje japońskie za granicą dokonane w roku finansowym 1973/74 wyniosły 3,5 mld dol., czyli półtora raza więcej niż w roku 1972/73. Łączna suma dotychczasowych japońskich inwestycji zagranicznych wynosi 10,3 mld dol. Pod względem wielkości inwestycji zagranicznych Japonia zajmuje obecnie szóste miejsce w świecie — po Stanach Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji, RFN i Szwajcarii. Według regionów świata japońskie inwestycje dzielą się, jak następuje (w mld dol.): Ameryka Północna — 2,5, Azja — 2,4, Europa Zachodnia — 2,0, Ameryka Łacińska — 1,8, Bliski i Środk. Wschód — 0,7, Australia i Oceania — 0,6 i Afryka — 0,3. (MP)

30 MINUT NA TUCZNIKA

90 proc. prosiat odchowuje się w USA w scentralizowanych wychowalniach, a 50 proc. tuczy prowadzi się w wielkich chlewniach, na betonowych posadzkach, z otwartą frontową ścianą i ogrodzonymi wybiegami. Jednak równocześnie buduje się coraz więcej zamkniętych budynków z kontrolowanymi warunkami mikroklimatu, przeważnie z rusztowymi podłogami. Zmniejsza się do minimum nakłady ludzkiej pracy na wyprodukowanie 100 kg tuczniaka do 30 minut w pełnym cyklu chowu. Przeciętny farmer amerykański chowający trzode sprzedaje „tylko” 250 tuczniaków rocznie, ale wiele farm produkuje już po ponad 10 tys. i więcej tuczniaków rocznie. (S)

ROZWÓJ PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W INDIACH

Wydobycie węgla w Indiach osiągnęło 53 mln ton rocznie. Administracja państwowej korporacji węgla planuje doprowadzić wydobywanie węgla w 1978 roku do 110 mln ton. Stworzony ostatnio specjalny instytut naukowy do spraw węgla przeprowadza już badania nowych złóż węglowych i opracowuje program racjonalnego wykorzystania zasobów węglowych kraju. (MP)

UCIECZKI KAPITAŁÓW Z WŁOCH

Bardzo duże rozmiary przybrały ostatnio ucieczki kapitałów z Włoch za granicę, wywołane zaostreniem się gospodarczych i walutowo-finansowych trudności kraju. Codziennie wpływa z Włoch do banków szwajcarskich około 8 mld lirów włoskich. Według obliczeń ekonomistów włoskich — co najmniej połowa deficytu bilansu płatniczego Włoch została spowodowana nielegalnym wywozem za granicę. Tygodnik „Tempo” podaje, że w przygranicznych rejonach Szwajcarii i Włoch działa cała sieć nielegalnych organizacji trudniących się przemytem walut. (MP)

TRUDNOŚCI W ROLNICTWIE GRECKIM

3/4 powierzchni Grecji zajmują góry, uniemożliwiające zorganizowanie dużych, opłacalnych gospodarstw. Ponadto wielka ilość drobnych wysepek nie ma wartości z rolniczego punktu widzenia. Szczególnie jednak silnie odczuwa się brak wody: można nawodnić jedynie 600 tys. ha z 3,2 mln powierzchni użytków rolnych.

Aby przeciwdziałać tym trudnościom — wprowadza się nowe odmiany zbóż, warzyw i owoców, ekologicznych Grecji, a także zaleca się nowe metody uprawy. Na dużych obszarach odłogów lub ziemi o małej wartości produkcyjnej prowadzi się obecnie wielkie prace melioracyjne. (S)

KORESPONDENCJA WŁASNA Z PARYŻA

MODA NA NAUKĘ?

TADEUSZ PODWYSOCKI

MOI rozmówcy we Francji, zarówno pracownicy nauki w uniwersytetach, jak i badacze związani z wielkim przemysłem, mówili z niepokojem i troską o potrzebie takiego ukształtowania polityki naukowej we Francji, aby zawczasu przygotować się do nieuchronnie zbliżającego się światowego kryzysu surowcowego i ograniczyć negatywne zjawiska przemysłowej cywilizacji.

Trzy zjawiska znów zwróciły uwagę francuskiej opinii publicznej na znaczenie nauki i badań. Historia — bo trudno inaczej rzecz nazwać — wokół zanieczyszczenia środowiska i grożącej jakby już jutro Apokalipsy, zwróciła uwagę na rozwój badań dla zapobieżenia kataklizmowi cywilizacji przemysłowej. Drugim czynnikiem stał się kryzys energetyczny i zapowiedź znacznie groźniejszego — surowcowego.

Trzecim wreszcie momentem stały się trudności gospodarcze: poczęto szukać rozwiązań w innowacjach, nowych technologiach, wprowadzaniu komputerowych systemów zarządzania, a więc w naukowych metodach racjonalizujących kroki gospodarcze. Wprowadzanie kompleksowej automatyzacji jest dla wielu przedsiębiorstw kosztownym, ale jedynym sposobem zwiększenia wydajności pracy, obniżenia kosztów wytwarzania i w ogóle zastosowania oszczędniejszych, sprawniejszych systemów organizacji i zarządzania.

STARE I NOWE ZARZUTY

Pod adresem ludzi nauki jak i samej polityki naukowej we Francji wysuwano w ostatnich latach wiele zarzutów. Znamienne są słowa Huberta Curiena, naczelnego dyrektora Centre National de la Recherche Scientifique (Krajowego Ośrodka Badań Naukowych), gdy pisał: „Społeczeństwo oczekuje, że nauka, a nie tylko nauka, będzie jej sprzyjała, tym lepiej będzie jej poinformowane. I to właśnie stanowi też nagły obowiązek, na który naukowcy nie są dość awaryjni: obowiązkiem wyjaśnienia. Otaczanie się nim tajemnicą nie jest już dopuszczalne, zwłaszcza gdy inni muszą za to płacić. Od nauki i badaczy oczekuje się już nie tylko dostarczenia technologii, ale również dostarczenia podstaw umysłowych, służących opanowaniu tej technologii, lepsze zrozumienie jej obecnego stanu i uczestnictwa w praktyce, niosącej nas ku przyszłości”.

Są to nader trafne stwierdzenia i wciąż aktualne we Francji. Spora bowiem część uczonych stroni od działalności informującej społeczeństwo o znaczeniu nauki, jej tenden-

cjach i potrzebach, unika dyskusji o społecznych konsekwencjach postępu technicznego. Ma to swe źródła m.in. w tradycjach uniwersyteckiej nauki francuskiej. Nawet Maria Skłodowska-Curie napisała w swoim pamiętniku, że chciałaby żyć w kraju, gdzie odczyty są zabronione, a dziennikarzy się przesładuje...

Francja jest liczącym się krajem w światowej geografii nauki i techniki. Wystarczy wspomnieć, że udział francuskiej nauki w światowym potencjale badań podstawowych sięga już 10 proc. Jednakże mimo ciągłego postępu w badaniach, wysoki poziom nauki w tym kraju — wysuwa się nad Sekwaną liczne zarzuty pod adresem polityki naukowej.

„Francuska polityka naukowa wciąż jeszcze trwa w stadium niepewności i brakuje jej dalekosiężnego programu z myślą o pilnych potrzebach ogólnospołecznych” — stwierdził w rozmowie ze mną jeden z profesorów Sorbony.

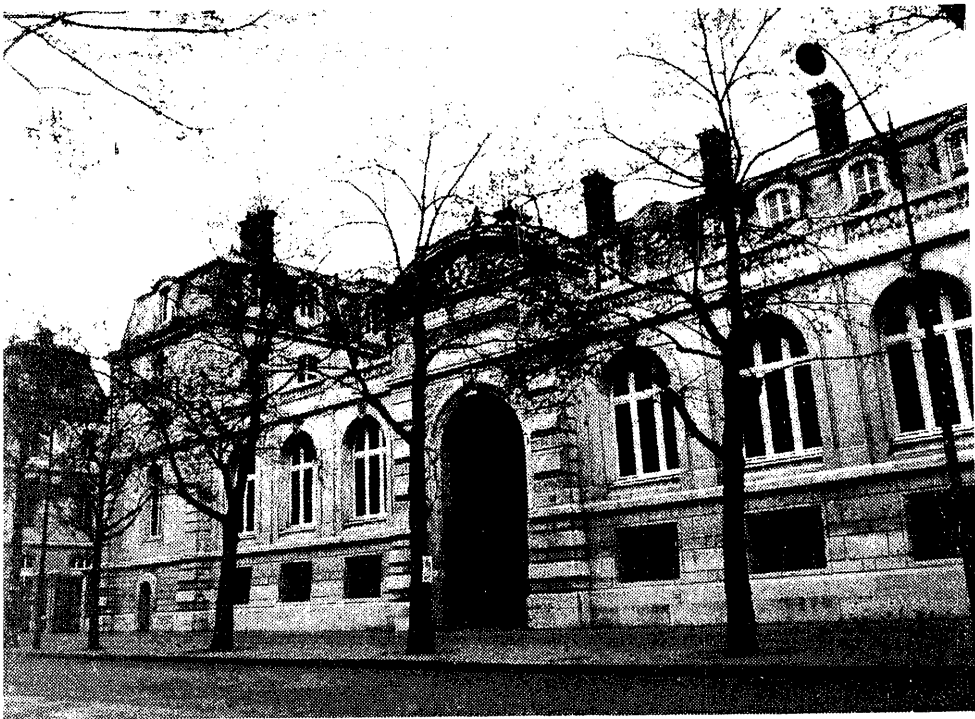
NIEDOSTATKI WSPÓŁPRACY

Uczni francuscy nie są na ogół zadowoleni ze współpracy naukowo-technicznej i polityki badawczo-rozwojowej w ramach EWG. Postępy są tu na tym polu zbyt powolne. Pierwszą ofiarą braku współpracy było zarzucenie planu skonstruowania do 1980 r. nowoczesnego systemu komputerów europejskich, aby konkurować z amerykańskimi. Udało się jednak we współpracy kilku krajów przystąpić do budowy zachodnio-europejskiej sieci przesyłania danych i połączenia ośrodków informatycznych we Francji, Włoszech, Szwajcarii i W. Brytanii oraz laboratorium Euratomu.

Niektóre problemy naukowo-badawcze i rozwojowe są rozwiązywane przez francuskie ośrodki we współpracy z placówkami innych krajów EWG. Chodzi przede wszystkim o prace w zakresie metalurgii. Do końca tego roku w ramach porozumień EWG na ten cel ma być wydanych blisko 8 mln dolarów, ze źródeł zarówno prywatnych jak i publicznych.

W dziedzinie walki z zanieczyszczeniami środowiska w ramach porozumień EWG na ten cel ma być wydanych blisko 8 mln dolarów, ze źródeł zarówno prywatnych jak i publicznych.

W dziedzinie walki z zanieczyszczeniami środowiska w ramach



Fot. ARCHIWUM

współpracy Francji z 10 krajami prowadzi się prace, które nie wzbudzają zbytniego entuzjazmu. Wielu specjalistów uważa, że nie podejmuje się naprawdę ważnych problemów badawczych takich jak np. budowy aparatury pomiarowo-analitycznej dla ochrony przed zanieczyszczeniami powietrza i wody, odświeżanie paliw i spalin itp. co powinno być objęte szerokim programem badań międzynarodowych.

POTRZEBA OGÓLNOEUROPEJSKIEJ POLITYKI

Uczni we Francji widzą konieczność uzgodnienia polityki naukowej w szerszym niż dotąd rozmiarze z innymi krajami nie tylko należącymi do Wspólnoty czy OECD, ale także i RWPG. Moi rozmówcy podkreślali kilkakrotnie, że nauka francuska w ramach współpracy międzynarodowej, np. pod egidą UNESCO, może w niektórych dziedzinach spełnić rolę wiodącą. Zależy to jednak od bardziej energicznego włączenia się do współpracy w najważniejszych zagadnieniach. Jakże są owe węzłowe — zdaniem specjalistów francuskich — problemy badawcze i naukowe?

Zdaniem ludzi nauki, potrzebna jest obecnie wspólna ogólnoeuropejska polityka naukowa w pewnych kwestiach interesujących kraje naszego kontynentu, niezależnie od ustrojów politycznych. Zresztą eksperci z paryskiej centrali UNESCO potwierdzili ten pogląd.

Otóż uważa się tu za konieczne skoncentrowanie wysiłków nad rozwinięciem badań w dziedzinie epi-

demologii, biologii medycznej i inżynierii biomedycznej. Uznaje się tutaj za problem wielce ważny opracowanie rozwiązań elektronicznych dla komputerowego sterowania ruchem drogowym. Wielkim tematem badawczym powinny stać się również przyczyny wypadków drogowych.

Do zagadnień badawczych szczególnie ważnych zaliczono też badania nad czynnikami środowiskowymi i genetycznymi w schorzeniach dróg oddechowych. Wielu uczonych jest zdania, że trzeba więcej uwagi i wysiłków poświęcić psychologicznym, fizjologicznym i metabolicznym zagadnieniom procesu starzenia się.

Uczni francuscy np. od dawna wolają też o konieczności wielkich badań nad reprodukcją materii i genetyką. Chodzi o opracowanie takich modeli, rozwiązań, które pozwolą na recykulację surowców, materiałów. Jest to niewątpliwie jedno z najważniejszych zagadnień badawczych i gospodarczych dla przyszłości.

NA CZYM POLEGA LUKA

Przez wiele lat wielkie programy naukowo-badawcze i techniczne w dziedzinie tak istotnej jak atomistyka, przestrzeń kosmiczna i lotnictwo uważano we Francji za motor nie tylko polityki naukowej, ale dźwignie postępu w rewolucji naukowo-technicznej. Jednakże poważne kłopoty z realizacją programu CONCORDE czy też francuską wersją konstrukcyjną reaktorów jądrowych dla energetyki były kłębem zimnej wody, którą wylano na głowy zwolenników i propagatorów „grands

programmes”. W konsekwencji nastąpiła wyraźna zmiana — zmniejszono udział wielkich programów badawczych w wydatkach na prace naukowe.

We Francji większość wydatków w dziedzinie badań przypada wciąż na realizację dużej ilości stosunkowo niewielkich programów. W tym upatrywano jedną z głównych przyczyn tzw. luki technologicznej. Dziś jednak pogląd uważany jest tutaj za stereotyp. Rzecz bowiem w czymś innym.

Luka technologiczna polega bowiem nie na mniejszych nakładach, na badania czy nawet dekoncentracji potencjału, ale na przestarzałej organizacji pracy badawczej, wadliwym zarządzaniu warsztatami badawczymi. Wielu moich rozmówców podkreślało, że organizacja nauki we Francji w stosunku do amerykańskiej jest niedostateczna. Dotyczyło to również całego skomplikowanego organizmu powiązań nauka—przemysł. „Mamy w wielu dziedzinach znacznie większe rezultaty badawcze niż Amerykanie” — powiadał francuski uczeni — ale nasz przemysł nie jest tak chłonny na innowacje jak w USA”.

Wydaje się, że jednak w popycie na innowacje następują we Francji zmiany na lepsze. Komputeryzacja zarządzania dużymi firmami zmienia mentalność w kierunku nowoczesnej organizacji, a to oznacza coraz szersze analizowanie działalności innowacyjnej przedsiębiorstw. Stąd już tylko jeden krok do popierania badań, do permanentnego sięgania po naukę i jej rezultaty.

za granicą piszą

KONIEC ERY FUTUROLOGII?

MICHAŁ RUSIŃSKI

LEKCJE” prof. Samuelsona o-mówione przez Leona Żurawieckiego w 44 numerze Życia Gospodarczego dotyczą głównie możliwości krótko- i średnioterminowego przewidywania przyszłej sytuacji gospodarczej USA, ale tak czy owak znowu się pojawia problem prognoz gospodarczych. Nierazkie ostatnio są głosy, że współczesny rozwój systemu kapitalistycznego spowodował „koniec ery futurologii”.

Uwagi, zawarte w amerykańskim „Business Weeku”, świadczą o tym, że P. Samuelson nie jest bynajmniej w swoich sądach osamotniony. Artykuł stawia tezę, że niemożność prawidłowego przewidywania sytuacji gospodarczej w USA w ostatnim czasie, wyrażająca się w niemal powszechnej rozbieżności przewidywań i osiągniętych wskaźników i w wielokrotnych korektach istniejących prognoz, może sugerować wniosek, że dotychczasowe teorie ekonomiczne nie są w stanie wyjaśnić prawidłowości rządzących rozwojem gospodarczym kraju nękanego inflacją, poważnymi brakami w zakresie

wielu podstawowych surowców i innymi problemami.

Jest to tym bardziej uderzające, że dotychczasowe prognozy dla drugiej połowy lat sześćdziesiątych uzyskały zupełnie dobre potwierdzenie w rzeczywistości ewolucji. Natomiast od 1973 r. jest inaczej: np. tzw. deflator cen GNP szacowano na 1973 r. na 3,4 proc., faktycznie zaś wyniósł on 5,4 proc. W roku bieżącym sytuacja zapowiada się chyba jeszcze gorzej. Zwykle gdzieś około półrocza pomiędzy ekonomistami panował jak taki consensus na temat tego, co się stanie do końca roku. Tym razem jednak zawodziły zespoły wskaźników gospodarczych, które od dawna stanowiły podstawowe instrumenty ekonomisty-prognostyka i sygnalizowały zbliżającą się zmianę w aktywności gospodarczej. Przewidywanie popytu konsumpcyjnego w warunkach galopującej inflacji stało się niezwykle trudne.

Problem nie ogranicza się jednak tylko do niedostatecznie precyzyjnych wskaźników. Po prostu w dotychczasowej sytuacji gospodarczej nie sposób znaleźć fakty, które były-

by podstawą do sensownego rysowania przyszłych tendencji w gospodarce, gdyż będzie się ona borykała nie tylko z dziś znanymi, ale może i innymi jeszcze problemami.

Warto tu przypomnieć uwagę Inego laureata Nobla, S. Kuzneta, że problem prognozy jest w rzeczywistości, gdy przypuszczenie leżące u podstaw prognozy zawiera dwa elementy „możliwą do uotożsamienia relację pomiędzy przeszłością i przyszłością i minimum porządku (order) w przeszłości, który może być przetłumaczony na pewien specyficzny wzorzec w przyszłości”. Otóż właśnie: twierdzi się, że w wielu punktach trudno dziś skonstatować istnienie takiej relacji.

Za główne zjawiska, „odrywające” praktykę od teorii ekonomicznej w ostatnim czasie uważa się: pojawienie się inflacji nie jako „kłopotliwej aberracji”, lecz zjawiska dominującego gospodarkę, braki w dostawach, szczególnie surowców oraz przemożny wpływ kształtowania się sytuacji w gospodarce światowej na ekonomikę poszczególnych krajów — nawet takich, jak USA, które dotąd uważano za względnie niezależne od tych wpływów. Pozbawili one analityka jednego z najbardziej użytecznych narzędzi: możliwości przyjęcia założenia ceteris paribus. Przypomnieć warto tu np., że większość prognoz w pierwszych zdaniach zastrzegano, że „wyjdą” one, o ile nie wystąpią zakłócenia w dostawach

energii do rozwiniętych państw kapitalistycznych”.

Na szczególną uwagę zasługuje stwierdzenie omawianego artykułu, że teoria ekonomiczna nie jest w stanie dać sobie rady z wielkimi przepływami dóbr i kapitału, wywołanymi rosnącą internacjonalizacją życia gospodarczego. Twierdzi się, że od końca drugiej wojny światowej do początku lat sześćdziesiątych można było gospodarkę USA z powodzeniem uznać za zamkniętą: tylko 4 proc. GPN sprzedawano, i tylko 3 proc. GPN kupowało za granicą. Później badania ekonomistów skoncentrowały się głównie na sprawach walutowych (mianowicie jak sfinansować deficyt bilansu płatniczego bez osłabienia międzynarodowej roli dolara). A przecież w jakiejś mierze do przyspieszenia wzrostu cen przyczyniła się ekspansja popytu zagranicznego na towary amerykańskie, wywołana dwukrotną dewaluacją dolara i „upłynieniem” kursów niektórych innych walut.

Jednak włączenie czynnika popytu zagranicznego do „maszynarii” prognozy nie jest łatwe. Trzeba przewidywać nie tylko ceny, ale i kursy walutowe. Ekonomisci dalecy są jednak od wyjaśnienia prawidłowości rządzących międzynarodową sytuacją walutową, w szczególności np. rynkiem eurodolara. Brak też poglądu na temat tego, jak płynne kursy walutowe rzutują

na „pole manewru” krajowej polityki gospodarczej.

Wśród możliwych kierunków ewolucji ekonomii, dostosowującej się do nowej sytuacji, „Business Week” wyróżnia dwa. Jeden — wyrażony postulatem R.J. Heilbornera — aby rozszerzyć samą definicję ekonomiki jako nauki i wzbogacić ją o wnioski nauk politycznych, socjologii, psychologii itp. Drugi — prezentowany przez laureata Nobla Kennetha Arrowa — iż trzeba wrócić do mikroekonomii i doskonalić jej metody wyjaśniania nowych zjawisk.

Konieczna zmiana sposobu myślenia ekonomistów może być nawet tak dramatyczna, jak w swoim czasie „rewolucja keynesowska”. Wielu już szuka nowego Keynesa. Wszystkie jednak wskazują na to, że choć ekonomista taki, jak pisał „Business Week”, zyskałby prawo do zaskładania pomiędzy świętymi, w najbliższym czasie przeważać będzie poznanie typu: krok po kroku, a nie — przenikliwa synteza współczesnych zjawisk gospodarczych.

1) „The thinking of the past 200 years seems insufficient for today's problems. Theory deserts the forecasters.” — Business Week, 29 czerwca 1974 s. 50

2) S. Kuznets: „Long-Range Economic Projection. A Report of the National Bureau of Economic Research. Studies in Income and Wealth”, Vol. 16, Princeton 1954, s. 11

3) „A decade of Economic Growth in Western Europe 1972-1982”. Mc Graw-Hill Publications, Economic Department, 1973.

RUMUŃSKIE ZAMIERZENIA

Zakończony niedawno w Bukareszcie XI Zjazd Rumuńskiej Partii Komunistycznej przyjął wytyczne planu pięcioletniego na lata 1976—1980 i określił główne kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego Rumunii w latach 1981—1990. Pomyślną bazę dla realizacji przyszłych zamierzeń stanowią osiągnięcia kończące się pięcioletni. Oczekuje się, że zadania produkcyjne w przemyśle zostaną wykonane na pół roku przed terminem, średnioroczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej wyniesie 14,1 proc., zaś tempo wzrostu dochodu narodowego — 12,6 proc.

Zgodnie z wytycznymi w latach 1976—1980 produkcja przemysłowa ma się zwiększyć średnio o 9—10 proc. rocznie. Szczególnie dynamicznie rozwijać się będą przemysł maszynowy i chemiczny. W końcu pięcioletnia przypadać będzie na nie około połowę produkcji całego rumuńskiego przemysłu.

Sporo uwagi poświęca się w planie rozszerzeniu rodzimej bazy surowców mineralnych i zasobów energetycznych. Nie przewiduje się poważnego wzrostu wydobycia ropy naftowej. Będzie się ono kształtować w 1980 roku na poziomie 15,5 mln ton, o 6 proc. więcej niż w 1975 roku. Zakłada się natomiast znaczne zwiększenie wydobycia węgla. Rumunia wydobycie będzie w 1980 roku 52—54 mln ton węgla, tj. o 70—76 proc. więcej niż w końcu bieżącej pięcioletki. Aż 82 proc. całości tego węgla (wobec 76 proc. w 1975 roku) przypadać będzie na lignit.

O 30—39 proc. wzrośnie w Rumunii w ciągu nadchodzącej pięcioletki produkcja energii elektrycznej 44 proc. energii produkować się będzie przy pomocy węgla.

Poważne zadania postawiono przed hutnictwem żelaza i stali. Produkcja stali ma osiągnąć w 1980 roku poziom 17—18 mln ton, wobec 10,4 mln ton przewidzianych na 1975 rok.

Przewiduje się, że 70 proc. przyrostu produkcji przemysłowej uzyska się w okresie 1976—1980 dzięki wyższej wydajności pracy.

W myśl dyrektyw XI Zjazdu RPK produkcja rolna zwiększać się będzie w latach 1976—1980 średniorocznie o 4,6—6 proc., przy czym szybciej rozwijać się będzie hodowla zwierząt. Udział produkcji zwierzęcej w całości produkcji rolnej osiągnie ok. 40 proc. W końcu 1980 roku pogłowie krów ma

wynieść 7,5—8 mln sztuk, zaś trzody chlewnej 11—12 mln sztuk.

Nakłady inwestycyjne niezbędne dla realizacji społeczno-gospodarczych zadań planu na lata 1976—1980 będą o 65—72 proc. większe niż nakłady w poprzedniej pięcioletce i powinny wynieść 920—960 mld lei. Oznacza to, że średnioroczny przyrost inwestycji kształtować się będzie w granicach 10,5—11,4 proc. Około 2,3 nakładów skierowanych zostanie na rozwój przemysłu, z czego 70 proc. otrzymują: energetyka, metalurgia, przemysł maszynowy i chemiczny.

Przed gospodarką staje w okresie najbliższej pięcioletki zadanie stworzenia 1—1,2 mln nowych miejsc pracy, z tego 60 proc. w przemyśle. W okresie tym po raz pierwszy w historii Rumunii, liczba zatrudnionych w przemyśle przewyższy liczbę zatrudnionych w rolnictwie. W 1980 roku przemysł i budownictwo obejmą 47—48 proc. ogółu zawodowo czynnych, podczas gdy rolnictwo — 27—28 proc.

Przewiduje się, że w porównaniu z mijającą pięcioletką obroty towarowe z zagranicą zwiększą się o 72—80 proc., a więc o 11,5—12,5 proc. w skali rocznej. Bardziej dynamicznie rozwijać się będzie eksport (o 75—85 proc.) aniżeli import (o 60—70 proc.). Zakłada się, że w rumuńskim eksporcie łączny udział wyrobów przemysłu maszynowego i chemicznego powinien przekroczyć 50 proc.

W okresie nadchodzącego planu pięcioletniego 2/3 dochodu narodowego przeznaczają się będzie na spożycie. Łączne realne dochody wzrosną w 1980 roku o 35—37 proc. w porównaniu z rokiem 1975. Średnie płace realne zwiększą się w tym samym czasie o 18—20 proc., tj. o 3,4—3,7 proc. w skali rocznej. Realny dochód na jednego zatrudnionego w spółdzielniach produkcyjnych i w gospodarstwach indywidualnych wzrośnie o 20—25 proc.

Za jedno z podstawowych zadań uznano przyspieszenie tempa budownictwa mieszkaniowego. Zbudowanych zostanie 815 tys. nowych mieszkań.

Wytyczne XI Zjazdu RPK przewidują, że w 1990 roku dochód narodowy Rumunii wzrośnie o 3,5—3,8 raza w porównaniu z 1975 rokiem i osiągnie poziom 2500—3000 dolarów w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

Dla osiągnięcia tego celu za pierwszoplanowe zadanie uważa się wydatną obniżkę materialnych kosztów produkcji. Powiada się, że udział kosztów materialnych w globalnym produkcie społecznym należy doprowadzić do 50 proc. Decydujący czynnik wzrostu produkcji stanowić będzie wzrost społecznej wydajności pracy. Oczekuje się, że przyrost dochodu narodowego osiągnięty będzie w 90 proc. dzięki wyższej wydajności pracy.

W 1990 roku Rumunia produkować będzie 25—27 mln ton stali i 130—140 mld kWh energii elektrycznej. Ponad 60 proc. ogólnej mocy energetycznej przypadają będzie na elektrownie wodne i ciepłe, pracujące przy pomocy węgla. Ponad 20 proc. mocy pochodzą będzie z elektrowni jądrowych.

Tak jak w ostatnich latach, do gałęzi o najwyższej dynamice rozwoju należeć będzie przemysł maszynowy, którego średnioroczne tempo wzrostu wyniesie 9,5—11 proc.

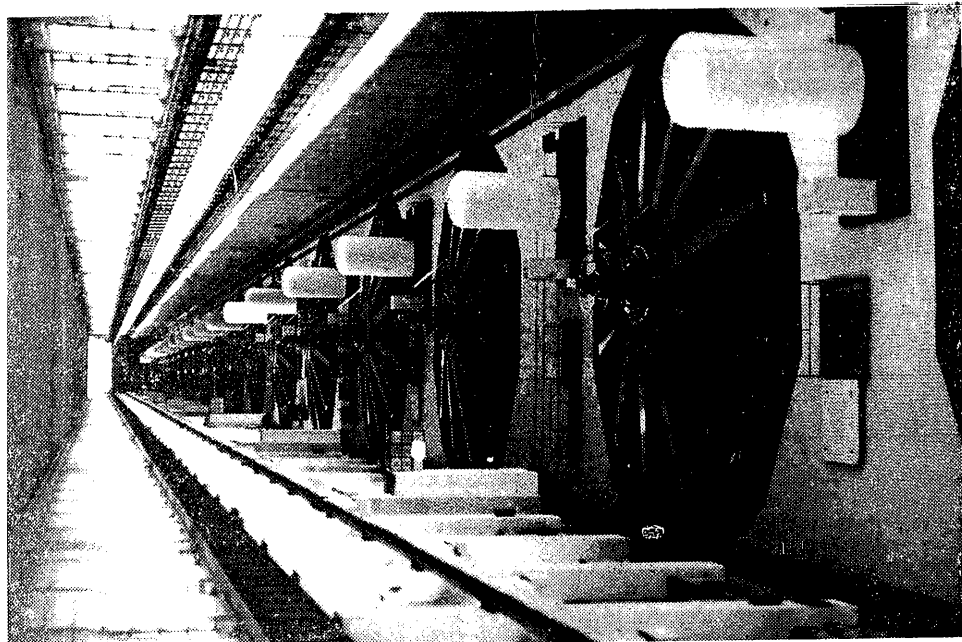
W rumuńskim rolnictwie przewiduje się dalszy wzrost udziału produkcji zwierzęcej, na którą w 1990 roku przypadnie połowa całości produkcji rolnej. Pogłowie bydła rogatego osiągnie wówczas 10—11 mln, trzody chlewnej — 18—20 mln, owiec i kóz — 20—22 mln. Produkcja zbóż wyniesie ma w 1990 roku 28—30 mln ton, płon pszenicy — 37 kwintali, kukurydzy 53—58 kwintali, a buraków cukrowych — 42—45 ton z hektara.

Na fundusz spożycia przeznaczonych zostanie 68—70 proc. dochodu narodowego. Całkowity dochód realny na jednego mieszkańca zwiększy się w porównaniu z 1970 rokiem 3—3,5 raza. Zachowana zostanie zasada, zgodnie z którą relacja między najniższymi i najwyższymi zarobkami nie może przekraczać stosunku 1 do 6. Przewiduje się, że w okresie 1976—1990 wzrost spożycia na głowę ludności wyniesie w przypadku mięsa — 56—60 proc., ryb — 80—90 proc., mleka — 35—40 proc. owoców — 55—70 proc.

Tydzień pracy ulegnie skróceniu do 40—42 godzin.

W latach 1976—1990 zostanie wybudowanych 2,5—3 mln nowych mieszkań, przy jednoczesnym podnoszeniu ich standardu.

ZSRR



Fot. CAF

PO 10 MIESIĄCACH

JURII CHROMOW

PRODUKCJA przemysłowa w ZSRR wzrosła w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy br. o 8,2 proc. Plan na rok 1974 przewidywał osiągnięcie 6,8 proc. przyrostu produkcji przemysłowej. Szczególnie szybko rośnie produkcja w przemyśle, które decydują o postępie technicznym oraz w przemyśle produkujących towary powszechnego użytku.

Na czoło wysuwają się: energetyka, przemysł paliwowy i chemiczny oraz przemysł budowy maszyn.

W 1970 roku produkcja energii elektrycznej w ZSRR osiągnęła 740 miliardów kilowatogodzin, to jest więcej niż w W. Brytanii, RFN, Francji, Włoszech, Holandii, Belgii i Austrii łącznie. W roku bieżącym wystarczyło 9 miesięcy dla uzyskania 711 mld kWh i można oczekiwać, że w 1975 roku przekroczona zostanie granica tysiąca miliardów kWh (plan pięcioletni przewidywał osiągnięcie 1030—1070 mld kWh).

System energetyczny Związku Radzieckiego tworzą przede wszystkim elektrownie pracujące na paliwie stałym. W ciągu dziesięciu miesięcy górnictwo radzieckie dostarczyło ponad 570 mln ton węgla — więcej niż wydobycie w zeszłym roku w USA. Do tego dochodzi jeszcze energia uzyskiwana z elektrowni wodnych. ZSRR produkuje około 10 proc. energii elektrycznej produkowanej przez elektrownie wodne świata, posiadając 16 elektrowni wodnych o mocy 1000 i więcej megawatów. Obecnie w Związku Radzieckim jest około 50 elektrowni ciepłych o mocy od 1 do 3 milionów kWh każda. Jednak jak obliczają energetycy, by uzyskać najkorzystniejszą strukturę produkcji energii elektrycznej, trzeba by system energetyczny kraju w 1/3 swej produkcji opierał się na elektrowniach wodnych, których eksploatacja jest tańsza niż ciepłych. Oto dlaczego budowa elektrowni wodnych w Związku Radzieckim nabrała obecnie rozmachu: budowane są elektrownie Sajańska i Ust-Ilimska na Syberii, Nurecka i Tadzyskianie i „Dnieprogres-2” na Ukrainie.

Czytelnik może zapytać: dlaczego Związek Radziecki dysponujący ogromnymi zasobami ropy naftowej i gazu ziemnego wykorzystuje tak różnorodne surowce energetyczne jak węgiel, łupki czy torf? Rzecz w tym, że ropa i gaz traktowane są przede wszystkim jako surowce dla przemysłu chemicznego i petrochemicznego. Wydobycie ropy naftowej w ciągu obecnej pięcioletki ma wzrosnąć o około 40 proc. (1970 rok — 353 mln ton, 1975 rok — 500 mln ton). Wydobycie gazu wzrośnie o 200 mld metrów sześciennych w 1970 r. do 300—320 mld w 1975 roku. W identycznych proporcjach wzrośnie produkcja petrochemii.

Obecnie trwa tworzenie wspólnego systemu energetycznego ZSRR, w skład którego wchodzi linie przesyłowe superwysokiego napięcia.

Dla transportu ropy do zakładów przetwórczych tylko w ubiegłym roku zbudowano rurociągi Aleksandrowskoje-Ażero-Sudżeńsk. Tym rurociągiem ropa naftowa z Syberii dotrze do wielkiego rejonu przemysłowego — Basenu Kuźnieckiego. Rurociągiem Niżniewartowsk-Ust-Bajtyk-Kurgan-Ufa-Almietiewsk, długości ponad 2 tys. km syberyjska nafta dociera do europejskiej części ZSRR. Trwa budowa rurociągu z Sa-

motloru (obwód tiumeński na Syberii) do Kujbyszewa na Powołżu. W 1974 roku łączna długość rurociągów w Związku Radzieckim sięgnie 44 300 km. Warto zwrócić uwagę, że transport nafty rurociągami jest od 3 do 4 razy tańszy od przewozów kolejowych i o półtora raza tańszy od transportu wodą.

Niedawno uruchomiono nowy wielki gazociąg, łączący bogate złoża zachodniej Syberii z ośrodkami przemysłowymi Uralu, Powołża i środkowej części RFRR. Gazociąg ten ma 3 tys. km.

Przemysł budowy maszyn i obróbki metali zatrudnia ponad 8 mln robotników. W branży tej zwiększono produkcję najnowocześniejszych maszyn i urządzeń. Tak na przykład aparatura do przerobu ropy naftowej LK-6U znacznie przewyższa pod względem wydajności wiele innych urządzeń przeróbki ropy naftowej zarówno w Związku Radzieckim, jak i za granicą. Aparatura ta sterowana jest przy pomocy urządzeń elektronicznych.

W szybkim tempie rośnie produkcja obrabiarek ze sterowaniem numerycznym, walcarek o wielkiej mocy, precyzyjnych aparatów pracujących na miniaturach zespołów elektronicznych maszyn matematycznych itd. Od początku bieżącego roku produkcja urządzeń do przetwarzania danych wzrosła o 30 proc., a produkcja różnych narzędzi środków automatyzacji i sterowania — o 17 proc.

W dziedzinie produkcji maszyn i urządzeń ZSRR zbliża się do poziomu USA, zaś w dziedzinie produkcji parowozów, elektrowozów, kombajnów zbożowych, traktorów i obrabiarek do skrawania metali, wysunął się na pierwsze miejsce.

Ogromne rozmiary przemysłu maszynowego, produkcji rurociągów, budowy kolei, budownictwa przemysłowego (od początku pięcioletki zbudowano 1500 przedsiębiorstw) i mieszkaniowego, spowodowały konieczność utrzymania wysokiego tempa rozwoju hutnictwa żelaza. W 1970 roku wyprodukowano 85 mln ton żelaza i 115 mln ton stali, a w ciągu 9 miesięcy br. dane te wynoszą odpowiednio 74,5 i 102 mln ton.

W chwili obecnej rozwój radzieckiego hutnictwa charakteryzuje się nie tylko zwiększeniem produkcji wyrobów walcowanych, ale przede wszystkim rozszerzeniem asortymentu i podniesieniem jakości. Oto przykład: nawet przy niewielkich domieszkach substancji uszlachetniających mechaniczne właściwości stali ulegają poprawie o 20—30 proc.; tak więc wagon towarowy wykonany z takiej niskoprocentowej stali waży o 4 tony mniej niż taki sam wagon wykonany ze stali zwykłej.

W 1971 roku produkcja samochodów przekroczyła milion, a w 1975 przekroczy dwa miliony sztuk. Szybko rośnie produkcja samochodów osobowych. W ciągu tej pięcioletki ulegnie ona potrojeniu. Przyczyni

się do tego szczególnie fabryka w Togliatti nad Wołgą, która osiągnęła projektowaną produkcję 660 tysięcy samochodów „Łada” rocznie.

Obecnie w ZSRR powstaje jeszcze kilkadziesiąt zakładów przemysłu samochodowego, a największy z nich to Kamska Fabryka Samochodów Ciężarowych o wielkiej ładowności, która będzie produkować 150 tys. samochodów rocznie.

Radzieckie samochody sprzedawane są obecnie do ponad 70 krajów.

Specjaliści przestudiowali niedawno perspektywy rozwoju produkcji maszyn rolniczych. Spotkanie takie odbyło się w Pawłodarze (Kazachstan), gdzie produkuje się traktory o zwiększonej mocy. Obecnie zakłady te przechodzą na produkcję traktorów z silnikami o mocy 330 KM. Są one przeznaczone dla okolic stepowych i będą dostarczane kołchozom na korzystnych warunkach. Jednocześnie, jak podkreślają specjaliści, rola będzie także produkcja i mniejszych ciągników, do prac w górach, w sadach i winnicach oraz na niewielkich plantacjach znajdujących się w rejonach o większym zaludnieniu.

Najważniejszym jednak wydarzeniem czwartego roku pięcioletki jest początek budowy wielkiej linii kolejowej na Syberii — magistrali Bajkalsko-Amurskiej. Pod względem nakładów inwestycyjnych i skali prac jest to najważniejsza budowa w ZSRR. Nowa linia pozwoli przyspieszyć wykorzystanie naturalnych bogactw Syberii i zwiększyć przewozy ładunków do morskich portów Dalekiego Wschodu.

W 1970 roku w ZSRR produkowano 95 mln ton cementu, a w ciągu 9 miesięcy br. budownictwo Kraju Rad otrzymało już 85,7 mln ton.

Pozwala to ZSRR realizować jeden z największych programów w historii budownictwa. Pod względem finansowym wszystkie budowane w ZSRR obiekty mieszkalne i socjalno-kulturalne przekraczają 100 mld rubli. W roku bieżącym ludność otrzyma 12 milionów nowych mieszkań, buduje się szkoły, przedszkola i żłobki mogące przyjąć 8 mln dzieci, przybędzie 300 tysięcy łóżek szpitalnych. Znaczna część tego programu jest już realizowana, głównie ze środków państwowych. Ludzie pracy otrzymują mieszkania bezpłatnie, a czynsze są jedne z najniższych na świecie — wynoszą poniżej 4—5 proc. budżetu rodzinnego.

Każda nowa pięcioletka przynosi ludzom radzieckim wzrost dochodów realnych o 20—30 proc. W obecnej pięcioletce — jej założenia socjalno-gospodarcze zostały opracowane na XXIV Zjeździe KPZR — wzrost dochodów realnych planuje się orientacyjnie o około 30 proc.

Obecnie radzieccy ekonomiści opracowują nowy, dziesiąty plan pięcioletni. Wraz z nim powstaje perspektywiczny plan rozwoju do 1990 roku, na najbliższe 15 lat. Ich główną treścią jest dalszy wzrost dobrobytu narodu.

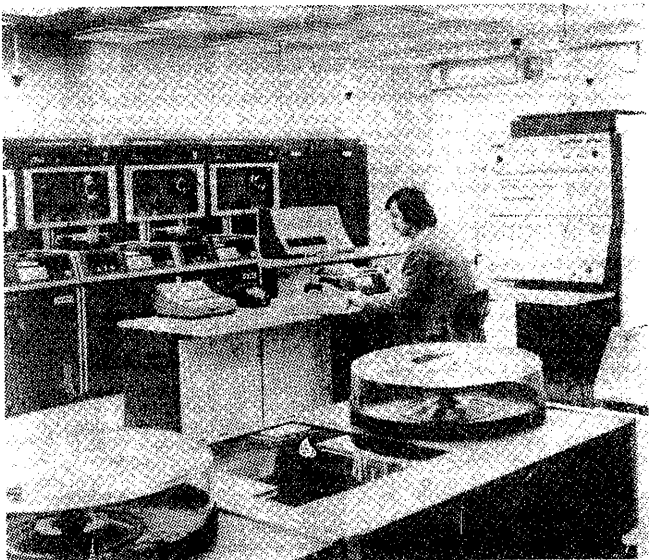
robotron

Problemy
Wymagania
Rozwiązania

stają przed Wami podobnie jak przed nami!

Nasza droga:

ESER — jednolity system elektronicznej techniki obliczeniowej. Oznacza to wspólny system wszystkich krajów — członków RWPG — olbrzymi potencjał w służbie producentów i użytkowników.



Nasza oferta:

Elektroniczna Maszyna Cyfrowa ROBOTRON EC 1040 ze zmienną liczbą urządzeń zewnętrznych do ESER, rozwiązywania zadań ekonomicznych i naukowo-technicznych, do zwiększenia skuteczności zarządzania, planowania i ewidencji, do zastosowania jako komputer główny sterujący w systemie hierarchicznym. Dokumentacja systemów ukierunkowana maszynowo i problemowo, usługi szkoleniowe dostosowane do konkretnych wymagań użytkownika, wypróbowany serwis techniczny — oto zakres świadczonych przez nas usług.

Nasz program dostaw i usług jest dla Was korzystny. Prosimy o zasięganie bliższych informacji.

bme

Eksporter:

Büromaschinen —
Export GmbH Berlin
DDR — 108 Berlin
Friedrichstrasse 61
Demokratische Republik
Niemiecka
Przedstawicielstwo
w Polsce
BME, Biuro
Techniczno-Handlowe
przy Ambasadzie NRD
ul. Filtrów 62 m 63
02-057 Warszawa

Sprzedaż
i informacje:

Biuro Generalnych
Dostaw MERA —
ELWRO — SERVICE

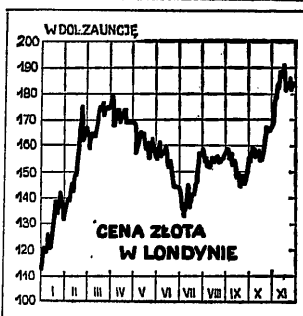
Wrocław,
ul. Ostrowskiego 32

koniunktura na świecie na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH ZA UNCEJĘ

Tablica nr 1

Data	Londyn	Zurych	Paryż
22.XI	182,0	182,75	184,61
25.XI	183,75	182,5	183,64
27.XI	184,25	184,75	188,75
29.XI	184,0	183,75	187,60



KURSY WALUT

Tablica nr 2

	22.XI	25.XI	27.XI	29.XI
Funt szterling (w dol. za funta)	2,323	2,322	2,324	2,326
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,572	2,575	2,579	2,583
Frank belgijski (we fr. za dol.)	37,55	37,31	37,21	37,26
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,480	2,460	2,464	2,475
Lir włoski (w lirach za dol.)	668,3	669,0	664,85	664,5
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,685	4,671	4,618	4,639
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,755	2,695	2,685	2,705
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,300	4,275	4,284	4,286
Jen japoński (w jen. za dol.)	299,8	300,1	299,8	300,25

W ostatnim tygodniu listopada cena złota nie osiągnęła wprawdzie nowych rekordów, utrzymała się jednak nadal na bardzo wysokim poziomie, oscylując w Londynie w granicach 181,5 — 186,0 dolarów za uncję (por. tablica nr 1 i wykres). O przyczynach wzrostu ceny złota, która rozpoczęła się w ostatniej dekadzie października, pisaliśmy w poprzednich przeglądach (por. ZG nr 48). Należą do nich: zbliżający się termin wejścia w życie (1.1.75) ustawy zezwalającej obywatelom USA na posiadanie złota monetarnego, wzmożony popyt ze strony krajów nabywców, a także utrzymująca się wysoka stopa inflacji oraz niepewność związana z pogarszającą się koniunkturą, co zwiększa atrakcyjność lokat w złocie.

Obecną sytuację na rynku złota charakteryzuje — o czym także wspominaliśmy w poprzednich przeglądach (por. ZG nr 47) — wysoki popyt na złote monety. RPA będąca największym w krajach kapitalistycznych producentem i eksporterem złota od pewnego już czasu zwiększa udział monet, tzw. Krugerrandów w swoim eksporcie złota. Według ostatnich "doniesień", kraj ten zamierza podwoić ilość eksportowanych złotych monet. Sukcesów jakimi cieszą się na wielu rynkach Krugerrandy pozarządzała ostatnio Wielka Brytania. 25 XI Bank of England poinformował o nowej emisji złotych suwerenów, nie podając jednak ich wielkości.

Sytuację na rynkach walutowych charakteryzowała się nadal słabymi

notowaniami funta szterlinga i dolara amerykańskiego w stosunku do walut zachodnio-europejskich, a przede wszystkim w stosunku do franka szwajcarskiego i marki zachodnio-niemieckiej. W ostatnim tygodniu listopada kurs dolara w stosunku do franka szwajcarskiego i marki zachodnio-niemieckiej nie obniżył się wprawdzie do takiego poziomu jak 18 XI (por. ZG nr 48), ale w przekroju całego tygodnia był on jednak słabiej notowany. Po lekkim wzmożeniu w dniach 27 i 28 bm. kurs dolara uległ w dniu 29 XI ponownemu osłabieniu zarówno w stosunku do franka szwajcarskiego i marki zachodnio-niemieckiej, jak również walut powiązanych z marką RFN, takich jak frank belgijski czy gulden holenderski, a nawet w stosunku do franka francuskiego.

W komentarzach na temat utrzymującego się osłabienia kursu funta szterlinga i dolara amerykańskiego, wskazuje się, że jest to ściśle związane z obserwowanym ostatnio znacznym transferem lokat krajów nabywców w dolarach i funtach na lokaty we frankach szwajcarskich i markach zachodnio-niemieckich. Przyczyną tego transferu nie jest bieżąca sytuacja w bilansie obrotów handlowych W. Brytanii i USA. Z danych opublikowanych 28 XI przez Ministerstwo Handlu USA wynika np., że w październiku bilans handlowy Stanów Zjednoczonych zamknął się po raz pierwszy od kwietnia niewielką nadwyżką w wysokości 29 mln dolarów, głównie dzięki wzrostowi eksportu maszyn i urządzeń transportowych.

Przyczyną tą nie jest również wyższe tempo inflacji w USA niż w innych krajach kapitalistycznych. Według danych opublikowanych przez OECD (Press Release, Paris 8 XI 1974) wzrost cen artykułów konsumpcyjnych w ciągu 12-u miesięcy kończących się we wrześniu 1974 przedstawiał się w zestawieniu z rokiem 1973 i 1972 następująco:

CENY ARTYKUŁÓW KONSUMPCYJNYCH (procentowe zmiany w stosunku do ubiegłego okresu)

	1972	1973	12 miesięcy kończących się w październiku 1974
OECD — ogółem	4,7	7,7	14,1
w tym:			
Japonia	4,5	11,7	23,8
Włochy	5,7	10,8	23,7
W. Brytania	7,1	9,2	17,1
Dania	6,6	9,3	15,9
Belgia	5,5	10,4	15,6
Hiszpania	8,3	11,4	15,2
USA	3,3	6,2	12,1
Szwajcaria	6,7	10,7	11,3
Holandia	7,8	9,0	10,3
Austria	6,3	7,6	10,1
Szwecja	6,0	6,7	9,8
RFN	5,5	6,9	7,3

Jeśli pominąć takie kraje członkowskie OECD jak Islandia, gdzie w ciągu 12-u miesięcy kończących się we wrześniu 1974 ceny artykułów konsumpcyjnych wzrosły o 41,4 proc, Portugalii gdzie wzrosły odpowiednio o 28,7 proc, Turcji (25,5 proc) i Grecji (24,9 proc), stopa inflacji w USA jest niższa niż w Belgii, i niewiele wyższa niż w Szwajcarii, do której przenoszone są obecnie lokaty krajów nabywców.

Wspomniany wyżej odpływ kapitałów nabywców z Wielkiej Brytanii i USA wiąże się z ogólną sytuacją gospodarczą obu tych krajów, którą ocenia się jako gorszą niż sytuację gospodarczą Szwajcarii i RFN. Sygnały o pogorszeniu koniunktury gospodarczej napływają jednak nie tylko z W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Z uwagi jednak na ciężar

gatunkowy USA w gospodarce światowej kapitalistycznej doniesienia o rozwoju sytuacji gospodarczej w Stanach Zjednoczonych poświęcamy w tym przeglądzie szczególną uwagę. Informacje opublikowane w ostatnim tygodniu listopada potwierdzają poprzednie doniesienia o pogarszającej się sytuacji gospodarczej USA. Zamówienia na obrabiarki w październiku wykazały znaczny spadek w stosunku do września; wzrost zapasów zaczął wyprzedzać wzrost sprzedaży, w związku z czym oczekuje się silniejszych ograniczeń w produkcji i większych zwolnień z pracy; tzw. leading indicator obliczony przez Ministerstwo Handlu i obejmujący 12 wskaźników charakteryzujących rozwój sytuacji gospodarczej USA, obniżył się we wrześniu o 3,3 proc. (co jest najsłabszym spadkiem od 1948, a więc od czasu wprowadzenia tego wskaźnika, silniejszym niż w czerwcu 1951, kiedy obniżył się on o 2,9), a w listopadzie o dalsze 1,3 proc.

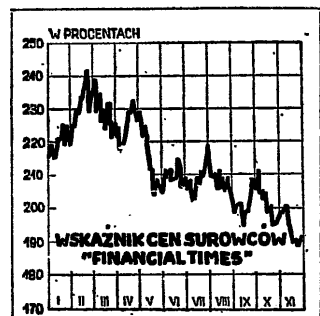
Na tym tle, a także na tle informacji dotyczących rozwoju sytuacji gospodarczej w innych, głównych krajach kapitalistycznych obserwujemy się zmienną ewolucję poglądów na charakter obecnej recesji. Oto niektóre z nich: Minister Finansów USA William Simon, który do niedawna jeszcze skrajnie unikał w swych wypowiedziach terminu recesja, w wywiadzie udzielonym 25 XI agencji Associated Press stwierdził, że spadek "może być dłuższy niż we wszystkich recesjach po II wojnie światowej, choć jest jeszcze zbyt wcześnie, by powiedzieć czy będzie on silniejszy" (najdłuższa z powojennych recesji trwała 13 miesięcy, od lipca 1953 do sierpnia 1954). Alfred Shaefer, prezes Union Bank of Switzerland w Zurychu i dziekan szwajcarskich bankierów pośledzi dalej stwierdzać, że obecna recesja może być nawet gorsza niż kryzys lat 1930-tych. W tym samym duchu napisany jest artykuł "The Economist" z 30 XI — 8 XII br. Do tego interesującego i zmiennego artykułu — który rozpoczyna się od stwierdzenia "Oznaki, że możemy zbliżyć się do światowego kryzysu, na skalę lat 1930-tych, są obecnie rzeczywistą groźbą" — wypadnie jeszcze powrócić.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW "FINANCIAL TIMES" (L.VI.1962 r. = 100)

Tablica nr 3

Data	Wskaźnik
18.XI	190,33
21.XI	188,53
27.XI	191,04
Przed miesiącem	190,30
Przed rokiem	190,78



ze świata nauki i technik

ADMINISTRACJA ROŚNIE

Aparat administracyjny-biuroowy liczy w naszym kraju ok. 680 tys. osób i w latach 1950-1969 zwiększył się dwukrotnie. Rozbudowa tego sektora była powolna i w większości przypadków opierała się na rozbudowie struktury. Zdzaniem specjalistów z różnych krajów, wydajność pracy w administracji rośnie wolniej, niż w produkcji. Teoretycznie zatem, kolokacja do przyrostu wależy, o ile nie będzie ona coraz bardziej się wydłużać. Przeciwdziałają temu wprowadzone w naszym kraju w br. reformy administracji państwowej. Potrzebne są jednak dalsze prace naukowe, zmierzające do usprawnienia administracji, która znacznie trudniej poddaje się analizie ekonomicznej, bowiem występuje w niej wiele czynników, które niełatwo mierzyć. (FAP)

WYKORZYSTANIE ŚCIEKÓW

Zakład Badania Wód Polskiej Akademii Nauk w Krakowie kierowany przez prof. dr. Stanisława Wróbla prowadził od wielu lat prace badawcze związane z oczyszczaniem i utylizacją ścieków. Wynalazki w tym zakresie, które w ostatnich latach zostały zakończone opracowaniem odpowiednich materiałów i dokumentacji oraz publikacji. Prace te mają duże znaczenie dla bezproblemowego i ekologicznego wykorzystania ścieków w przemyśle. Selektywnie oczyszczając je, można uzyskać z nich wiele cennych substancji, jak np. azot, fosfor, wapń, które mogą być z powodzeniem wykorzystane w stacjach rybnych. (WIT)

NOWE EMULSJJE

Nowy rodzaj emulsji dla potrzeb górnictwa opracowano w kombinacie chemicznym w Białymostku Śląskim. Emulsja ta — o nazwie "Bichyd" — przeznaczona jest do systemów hydraulicznych maszyn górniczych. Jest ona lepsza od emulsji importowanych m. in. ze względu na niepalność, co ma decydujące znaczenie dla bezpieczeństwa pracy górników. Jak wykazały badania przeprowadzone przez Główny Instytut Górnictwa nowa emulsja może być także wykorzystana do pomalowania niewielkich zmianach — do smarowania przekładni maszyn górniczych. (PT)

SAMOCCHÓD NAPIĘDZANY BENZYNĄ I... WODĄ

Wilbur Buchanan, mieszkaniec Detroit w USA przystosował swój samochód do pracy na nowej mieszance paliwowej składającej się z benzyny i wody. Przebudował on silnik w trybie "Oldsmobile" z 1966 roku do budowy silnika benzynowego, który może pracować na mieszance benzyny i wody. Wynalazek ten może być wykorzystany do napędzania małych samolotów i statków. (FAP)

tor nie pracuje. Zdzaniem konstruktora, przy dużych szybkościach i dobre rozgrzaniu silnika mieszanka paliwowa może składać się z wody aż w 50 proc. Natomiast na biegu jałowym i wolnej jeździe po mieście proporcje w mieszance wynoszą 80 proc. benzyny i 20 proc. wody. Według oceny Buchanana, dzięki jego wynalazkowi 8-cylindrowy "Oldsmobile" spala obecnie galon benzyny na 16 mil, zamiast jak poprzednio — na 8 do 9 mil. Oprócz tego opracowana przez niego mieszanka jest "czystym paliwem", nie powoduje skażenia powietrza, gdyż silnik wydziela spaliny składające się z dwutlenku węgla i dużej ilości pary wodnej. Jednakże wielu producentów samochodów w Detroit zachowują się z dużą rezerwą wobec wynalazku Buchanana twierdząc, że według ich oceny, pozwala on na zaoszczędzenie tylko około 3-5 proc. benzyny, co można osiągnąć również za pomocą dobrej regulacji gaźnika.

NOWE KIERUNKI STUDIÓW

Od nowego roku akademickiego uczelnie techniczne powołują pięć nowych kierunków. W Łodzi powstaje elektronika. W Krakowskiej AGH studenci zdobywać będą specjalność w dziedzinie organizacji i zarządzania przemysłem. Po Gliwicach i Krakowie Politechnika Poznańska i Łódzka kształcić będą inżynierów w dziedzinie inżynierii materiałowej. Nowe kierunki studiów i specjalności powstają w dziedzinach deficytowych przede wszystkim z punktu widzenia potrzeb poszczególnych regionów kraju. (PT)

KOPIARKA DO WIDEOTAŚM

Kopowanie taśm do magnetowidów jest bardzo wolne i kosztowne. Poza tym podczas kopowania szybko zużywa się oryginalna. Wynalazek firmy Matsushita z Japonii pozwala rozwiązać te problemy — kopia można otrzymać w ciągu 3 minut. Łustrzane odbicie oryginału i taśma przeznaczona na kopie są umieszczone razem w silnym polu magnetycznym, gdzie cała operacja przebiega błyskawicznie. System ten nazwany Cartridge Copy pozwala przedłużyć żywot oryginału do 1000 kopii. (Newsweek, 19.08)

ODPADKI LNU — WARTOŚCIOWA PASZA

Doświadczenia przeprowadzone w Państwowym Naukowo-Badawczym Instytucie Zootechnicznym w ZSRB wykazały, że przy zastąpieniu w żywieniu krów mlecznych 50 proc. paszy trawowej połączoną z siłnikiem i siłnikiem, zwiększyła się mleczność krów o 9,3 proc., a nakład paszy na produkcję 1 kg mleka zmalał o 15 proc. (FAP)

2700 ROZMÓW NA LINII

Poznań i Bydgoszcz zostały połączone pierwszą w historii polskiej telekomunikacji bieżącą pod ziemią kablówką ilinową wspólną, za pomocą której można przeprowadzać jednocześnie 2700 rozmów. Dotychczas używano linii o 1000 kanałach. Linia szkodliwym na urządzeniach szkodliwym firmy Erickson, z miesiące przed planowanym terminem. (PT)

ZEGAREK SŁONECZNY

Model elektronicznego zegarka naręcznego z ogniwem słonecznym opracowała japońska firma Citizen Watch Co. Mechanizm zegarka uruchamiany jest przez miniakumulator, który ładuje, pobierając z promieni słonecznych, tarcza zegarkowa. Według informacji japońskiej firmy, całodobowy chód zegarka zapewniają katedwie 4 minuty ekspozycji na światło słoneczne. Termin rozpoczęcia produkcji nakręconych przez słodce zegarków ani ich ceny, która, jak przypuszczają fachowcy, będzie dość wysoka, nie podano. Nie podano też co robić z zegarkiem w dniu pochmurnym. (Interpress)

NOWE URZĄDZENIA STERUJĄCE

Amerkańska firma Davis Manufacturing Division wyprodukowała koparkę Davis Task Force 800, której cechą charakterystyczną jest system sterujący kontrolowany tylko jedną dźwignią. System ten nazywany Mono-Steer znacznie ułatwia operatorowi pracę, zwiększając przy okazji wydajność. (NEWSWEEK, 26.08)

NOWE KROŚNA

Nowe krośno, dwa razy wydajniejsze od dotychczasowych, instaluje się w zakładach "Polska Włna" w Zielonej Górze. Krośno to dostosowane są do wytwarzania różnego rodzaju tkanin. Do końca roku zainstaluje się ich 340. Programowanie, sterowanie, kontrola pracy krośna odbywać się będzie przy pomocy komputera. (PT)

KOMPUTER WYBIERA SAMOCCHÓD

Ekspert amerykański opracował system określania podstawowych parametrów eksploatacji samochodów ciężarowych w oparciu o zaprogramowane obliczenia przy użyciu komputera. Zakod-

wana charakterystyka trasy oraz podstawowe parametry różnych pojazdów i współczynniki określające warunki drogi, pozwalają na doborze najbardziej odpowiedniego pojazdu na przebiecie danej trasy w możliwie najkrótszym czasie i przy minimalnym zużyciu paliwa. (WIT)

APARAT TLENOWY DLA RATOWNICTWA GÓRNICZEGO

Urządzenie to, wyprodukowane przez angielską firmę Siebe Forman Co. LTD jest pierwszym na świecie opartym na zasadzie samkwalącego obiegu. Butle wypełnione są płynnym tlenem chłodnym substancją spełniającą swój cel w każdych warunkach. Zawory urządzenia redukują wysiłek przy oddychaniu niemal do zera. Aparat jest znacznie lżejszy od używanych dotychczas. (NEWSWEEK 14.09)

BHP W HUTNICTWIE

Dzięki pomocy nauki i wprowadzeniu nowoczesnych metod i środków technicznych liczba wypadków przy pracy w hutnictwie w ciągu 10 lat obniżyła się o ponad 53 proc. a szkodliwych skutków wypadków o 57 proc. mimo 32-procentowego wzrostu zatrudnienia. Współczynnik częstotliwości wypadków na 1000 zatrudnionych obniżył się z 44,8 do 18,8. Trzeba dodać, że tak znaczne obniżenie wypadkowości osiągnięto przy stałym wzroście produkcji. (Interpress)

ZAOSZCZĘDZIŁ JUŻ 18 MLN ZŁ

444 projekty racjonalizatorskie służyły w ciągu półtora br. pracownicy inżynierii-technicznej Stocznicy Gdańskiej im. Lenina. Do realizacji przyjęto 357 projektów, z czego 215 wdrożono już do produkcji. Zastosowanie wniosków przyniosło już 18 mln zł oszczędności. Zaoszczędzone też 47 tys. roboczogodzin, 598 ton stali, 338 metrów kolorowych, 129 m sześć. drewna oraz innych materiałów. (PT)

KAMERA PILNUJE DZIECI

Konstruktorzy z Zakładów VEB Studiotechnik-Berlin (NRD) opracowali transportową kamerę telewizyjną typu TFK 500, która po podłączeniu (bezpośrednio) do odbiornika telewizyjnego

	Jedn. pomiędzy i wagi	18.XI	Przed. tygodn.	Przed. mies.	Przed. rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz	487,5	474,5	—	569,5	85,6
jęczmień	"	299,75	298,0	289,75	240,0	124,9
kukurydza	"	359,5	321,5	364,0	263,75	136,3
owies	"	195,0	198,0	192,0	156,0	125,0
ziarno soi	dolar/tona	296,0	294,0	309,75	246,0	120,3
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	centy/lb	—	—	62,0	70,5	—
kakao	t/szt/tona	836,5	895,5	916,0	525,0	159,3
cukier	centy/lb	55,0	63,5	43,0	9,95	552,8
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	48,4	47,1	50,10	65,5	70,7
włna	pensy/kg	168,0	168,0	168,0	260,0	64,3
skóry ciężkie krowie	centy/lb	—	16,5	16,0	31,0	—
METALE						
żelazo stali	dolar/tona	103,83	103,83	119,83	81,88	126,8
miedź	"	—	—	—	—	—
(wire bars)	t/szt/tona	588,0	622,5	694,5	1022,0	57,5
cyna	"	3155,0	3215,0	3140,0	2935,0	124,5
cynk	"	337,5	338,6	350,0	860,0	39,2
ołów	"	228,5	227,5	233,0	227,5	100,4
INNE						
kaučuk	pensy/kg	25,0	23,0	—	45,0	85,6

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie krowie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, żelazo stali; Bradford — wlna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektr. (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaučuk.

Pogarszająca się sytuacja gospodarcza w krajach kapitalistycznych wywiera coraz większy wpływ na tendencje ruchu cen surowców. W okresie objętym informacją wskaźnik cen surowców "Financial Times" nie wykazał wprawdzie spadku, oscylował jednak na poziomie innym niż w ubiegłym tygodniu, niższym niż przed miesiącem i co warto podkreślić niższym niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Dla wyjaśnienia sytuacji ogólnego wskaźnika cen surowców slegniemy, jak zwykle do danych tablicy nr 4. Z tablicy tej wynika, że:

● Ceny złóż i pasz po pewnym osłabieniu w ubiegłym tygodniu, ponownie zwiększyły się i utrzymują się nadal na wysokim poziomie.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych: ceny kawy, szczególnie kolumbijskiej i brazylijskiej uległy pewnemu wzmocnieniu w wyniku polityki ograniczenia eksportu i zapowiedzi utworzenia organizacji eksporterów kawy na wzór OPEC; ceny kakao były słabiej notowane, co wiąże się zarówno z oceną, że zbiorów w Ghanie są wyższe, niż oficjalnie podaje się do wiadomości, przede wszystkim jednak z dalszym ograniczeniem produkcji wyrobów czekoladowych wynikającym z pogarszającej się sytuacji gospodarczej; a ostatnio także z niezwykle wysokimi cenami kukurydzy i niedoborami w podaży tego artykułu; ceny cukru lekko słabły w okresie objętym informacją, choć wykazują nadal najwyższy wzrost ze wszystkich surowców wymienionych w tabeli nr 4 (o 452,8 proc. w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku).

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego wykazały pewne wzmocnienie w stosunku do ubiegłego tygodnia, utrzymują się jednak nadal na poziomie znacznie niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Podobną tendencję wykazały ceny kaučuku naturalnego.

● Na rynku metali nieżelaznych miało natomiast miejsce dalsze osłabienie cen (z wyjątkiem ołowiu). Na szczególnie niskim poziomie w stosunku do ubiegłego roku kształtują się obecnie ceny cynku, a także miedzi. Zgodnie z przewidywaniami, ogłoszenie przez kraje zrzeszone w CIPEC decyzji o ograniczeniu eksportu o 10 proc., nie zdołało powstrzymać spadku cen miedzi. Słabiej notowane są również wyroby hutnicze, choć tendencja ta ujawnia się znacznie wolniej niż w zakresie metali nieżelaznych.

● Omawiając aktualne tendencje ruchu cen surowców, na podkreślenie zasługują również decyzje o podwyższeniu przez Maroko cen fosforytów średnio o 8 proc., poczynając od stycznia przyszłego roku oraz dyskusje toczące się w ramach OPEC nad nowymi zasadami kształtowania cen ropy naftowej. Zakończono w dniu 28 XI trzydniowe obrady ekspertów tej organizacji zakończyły się zaleceniem o wprowadzeniu od stycznia przyszłego roku jednolitej ceny ropy, w miejsce obowiązującego obecnie, dość skomplikowanego systemu opartego na cenach informacyjnych. Problem ten z uwagi na jego znaczenie wymaga jednak odrębnego omówienia.

AUTOMATYCZNA MYJNIA

Pierwszą w kraju automatyczną myjnię autobusów opracowali racjonalizatorzy z III Oddziału PKS w Gorzowie Wielkopolskim. Rola kierowcy ogranicza się jedynie do naciśnięcia odpowiedniego guzika w rozdzielni, w zależności od rodzaju pojazdu (szczegółowe miejsce są różnie rozstawione w zależności od długości wozu i kąta nachylenia ścian bocznych). Pojazd jest myty ze wszystkich stron i także od góry i od dołu — zimną lub podgrzaną wodą. Opuszcza ją myjnię pojazd jest nie tylko czysty, ale i suszony nawiewanym powietrzem, co jest niezwykle istotne zwłaszcza zimą. (PT)

PLYTY CHRONIĄCE PRZED POŻAREM

Produkcję płyt przeciwpożarowych o grubości 2 mm, tworzących w razie pożaru niepalną i izolującą termicznie warstwę plankową, prowadzi firma BASF (RFN). Cienkie, lecz wyjątkowo odporne na ogień płyty stosuje się na odgrzewania przepustów kablowych i rurowych, zaworów w przewodach wentylacyjnych, transformatorów i urządzeń rozdzielczych, podwójnych podłóg itp. (WIT)

NOWE KABLE PODMORSKIE

Do ułożenia kilku nowych kabli podmorskich przygotowuje się angielska firma STC. Dźwigią z kolei kable typu TAT-6 między Europą a Ameryką będzie miał pojemność 4000 kanałów telefonicznych. Kable tejsze firmy łączą także Australię z Nową Zelandią oraz Kalfornię z Okinawą przez Pacyfik. Długość tego ostatniego kabla wyniesie 13 tysięcy kilometrów. (Interpress)

ZACZYŃ DO CHLEBA W PUSZKACH

W wyniku współpracy dwóch firm — Pure Food Products, Inc. z USA i angielskiej Technical Food Services powstał nowy produkt — naukowo opracowana i wyhodowana kultura bakterii LSF będąca świetnym składnikiem do wypiekania chleba. Sprzedawana jest w puszkach w ilości wystarczającej na wypieczenie 3000 półkilogramowych bochenków chleba. Dodatkowym ułatwieniem jest to, iż szczen może być przechowywany przez dłuższy czas w normalnej zamrażarce do lodów. (Newsweek 5.08)

aktualności

PRZYSPIESZENIE WZROSTU ZAPASÓW

Na koniec września br. zapasy w przemyśle (bez zapasów w rezerwie przemysłu spożywczego i skupu) były o 17,4 proc. wyższe niż na początku roku (w cenach niezmiennych o 15,3 proc.). W analogicznym okresie ub. r. zapasy w omawianych przedsiębiorstwach wzrosły o 10,8 proc.

Jeśli więc w ub. r. tempo wzrostu produkcji przemysłowej było wyższe od tempa wzrostu zapasów, to w okresie 9 miesięcy br. sytuacja uległa odwróceniu: tempo wzrostu zapasów jest wyższe od tempa wzrostu produkcji.

Najwyższe tempo wzrostu zapasów notowane jest w br. w przedsiębiorstwach przemysłowych Ministerstwa Przemysłu Lekkiego (28 proc.), a w cenach stałych o 16 proc.) oraz przemysłu Chemicznego (o 21 proc.) i Min. Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (o 23 proc.). (Sb)

ILE WOZI PKS?

Przewozy ładunków przez PKS w okresie 10 miesięcy br. było o 11,5 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ub. r. (licząc w tonokilometrach). Okazuje się jednak, że w październiku br. tempo wzrostu przewozów uległo osłabieniu (do 8,4 proc.). Zwraca zwłaszcza uwagę głęboki spadek tempa wzrostu przewozów w woj. kieleckim (z 11 proc. do 1,6 proc.) oraz zielonogórskim (z 9,6 proc. do 2,6 proc.) i kosińskijskim (z 17,6 do 3,8 proc.). (Sb)

WIĘCEJ SIARKI I WŁÓKNIEN SYNTETYCZNYCH

W przemyśle chemicznym zwraca uwagę osiągnięte w październiku br. przyspieszenie tempa wzrostu produkcji siarki technicznej (z ok. 13 proc. w okresie 9 miesięcy br. do ok. 20 proc. w październiku br.) oraz włókien syntetycznych (z ok. 16 proc. w okresie 9 miesięcy br. do 40 proc. w październiku). Odpowiednio wydatnemu rozszerzeniu uległy więc możliwości eksportu siarki oraz rozwoju produkcji odzieży i tkanin z krakowskich włókien syntetycznych. (Sb)

WZROST CEN ZIEMNIAKÓW

Niekorzystne warunki atmosferyczne w okresie zbioru ziemniaków i ściślejsza ocena poziomu zbiorów sprawiły, że w październiku br. zanotowano dalszy wzrost cen ziemniaków w obrotach pomiędzy rolnikami (w granicach 16 proc. w porównaniu z październikiem ub. r.).

Najwyższy wzrost cen ziemniaków zanotowano w woj. białostockim (o 48 proc.), olsztyńskim (o 43 proc.), krakowskim (o 41 proc.) i kieleckim (o 36 proc.). W województwie krakowskim odnotowano zarazem najwyższy poziom cen ziemniaków w obrotach pomiędzy rolnikami (ok. 230 zł za 1 q). Podobnie wysokie ceny ziemniaków zanotowano jeszcze w woj. rzeszowskim i katowickim. (Sb)

CENY ŻYTA

Ceny żyta w obrotach pomiędzy rolnikami nie wykazywały w październiku br. wyraźniejszej tendencji wzrostowej (w granicach 2 proc. w porównaniu z październikiem ub. r.). Zwraca jednak uwagę wysoki poziom cen zboża woj. w katowickim i krakowskim (w granicach 400 zł za q) oraz relatywnie większy wzrost cen w woj. białostockim (4,3 proc.) i kieleckim (4,8 proc.). (Sb)

ZAKŁÓCENIA W SPRZEDAŻY PASZ

Nieco słabsze niż przed rokiem zbiory ziemniaków sprawiają, że wzrasta rola pasz przemysłowych w rozwoju hodowli. Okazuje się tymczasem, że w październiku br. tempo wzrostu sprzedaży rynkowej pasz przemysłowych uległo osłabieniu. Przyczyną tego zjawiska nie jest brak pasz, gdyż ich zapasy na koniec października br. były o ponad 40 proc. wyższe niż przed rokiem.

Możliwe, że to wahanie sprzedaży rynkowej pasz przemysłowych związane było ze szczególnie nie-

sprzyjającymi warunkami atmosferycznymi i kłopotami transportowymi. (Sb)

SPADEK SPRZEDAŻY NAWOZÓW WAPNIOWYCH

W okresie od lipca do października br. zwraca uwagę znaczny spadek sprzedaży nawozów wapniowych (o ok. 19 proc. poniżej analogicznego okresu ub. r.).

Szczególnie znaczne spadki sprzedaży nawozów wapniowych zanotowano w woj. łódzkim (o ok. 40 proc.), oraz w białostockim, gdańskim i olsztyńskim (w granicach 30 proc.).

Częściowo może to być związane z ukształtowaniem warunków atmosferycznych (duże opady). Możliwe jednak, że w wielu przypadkach spadek sprzedaży jest wynikiem zakłóceń w systemie dostaw wapna nawozowego. Wskazuje na to fakt, że na wielu terenach spadek dostaw do sieci handlowej jest głębszy od spadku sprzedaży. (Sb)

OBROTY A ZATRUDNIENIE W HANDLU

W okresie 9 miesięcy br. wzrostowi sprzedaży detalicznej towarów w handlu wewnętrznym od 14,4 proc. towarzyszył wzrost zatrudnienia o 5 proc. W październiku br. dysproporcja ta uległa pogłębieniu, bo wzrostowi sprzedaży o 15 proc. towarzyszył wzrost zatrudnienia o 4,8 proc.

Wysoki wzrost sprzedaży przy relatywnie niskim wzroście zatrudnienia w handlu w znacznym stopniu jest realizowany nie w oparciu o usprawnienie organizacji zbytu, lecz kosztem kultury sprzedaży. Znajduje to wyraz w dalszym wzroście trudności dotarcia do lady sklepowej. (Sb)

SPOŻYCIE TŁUSZCZÓW

Znacznemu wzrostowi spożycia masła w okresie 10 miesięcy br. (o ok. 7 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r.) towarzyszy spadek spożycia tłuszczów zwierzęcych (w granicach 1,2 proc.) oraz osłabienie tempa wzrostu spożycia tłuszczów roślinnych (wzrost o 2,8 proc. w porównaniu z okresem 10 miesięcy ub. r.).

Słabe tempo wzrostu sprzedaży tłuszczów roślinnych (przy wysokim wzroście sprzedaży masła) przypisywane jest niedostatecznej rozbudowie sieci sprzedaży masła roślinnego, zakłóceniem w jego dostawach oraz okresowym pogorszeniem jego jakości. (Sb)

ZMIANY W SPRZEDAŻY WÓDEK

Sprzedaż wódek (czystych i gatunkowych) w październiku br. była o 3 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. r. Jeśli chodzi jednak o wódki gatunkowe, to ich sprzedaż w październiku br. była o ok. 6 proc. wyższa niż przed rokiem. Szacuje się, że łącznie w okresie 10 miesięcy br. sprzedaż wódek była o ok. 3 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. r., ale sprzedaż wódek gatunkowych była już nieco wyższa niż przed rokiem. (Sb)

ZASTÓJ W SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

Przy ogólnokrajowym, znacznym wzroście sprzedaży usługowych przedsiębiorstw handlu detalicznego zwraca uwagę nieznaczny tylko wzrost sprzedaży w domach sprzedaży wysyłkowej w Kielcach, w Łodzi (w granicach 2 proc.) Za przyspieszeniem rozwoju tej formy sprzedaży przemawia m. in. fakt, że możliwe jest osiągnięcie przy jej pomocy znacznie wyższych obrotów w przeliczeniu na 1 zatrudnionego. Ma to szczególne znaczenie wobec trudności w pozyskaniu odpowiedniej liczby pracowników do pracy w handlu. (Sb)

KRAKERSY LEŻĄ

Skawieńskie Zakłady Koncentratów Spożywczych wykonały w okresie 10 miesięcy br. tylko ok. 81 proc.

operatywnego planu produkcji. Do pełnego wykonania planu zabrakło ok. 68 mln zł. Główną tego przyczyną — wg oceny producenta — są trudności zbytu krakersów.

DOSTAWY AUTOMATÓW PRALNICZYCH

Na 550 tys. dostarczonych w okresie 10 miesięcy br. pralek i wirówek elektrycznych ok. 28,7 tys. stanowiły nowoczesne automaty pralnicze. Oznacza to, że dostawy tych ostatnich w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. wzrosły o 50 proc. W październiku br. przekroczyły natomiast 3,7 tys. sztuk i były 2-krotnie wyższe niż przed rokiem. Pomimo to handel sygnalizuje nadal braki zaopatrywania rynku w automaty pralnicze. (Sb)

RADIA I TELEWIZORY

W okresie minionych 10 miesięcy przedsiębiorstwa przemysłu maszynowego dostarczyły na rynek ok. 1.024 tys. radioodbiorników (12,5 proc. więcej niż przed rokiem) i ponad 750 tys. telewizorów (12 proc. więcej niż przed rokiem).

Zwiększone wydatnie dostawy nie zdołały jednak pokryć w pełni potrzeb rynku na niektóre typy radioodbiorników i telewizorów. (Sb)

MPL NA RYNEK

W październiku br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. spadły dostawy z przedsiębiorstw Ministerstwa Przemysłu Lekkiego tkanin bawełnianych i bawełnopodobnych (o 0,4 proc.), tkanin wełnianych i wełnopodobnych (o 10 proc.) i tkanin jedwabnych (o 20 proc.). Wzrosły natomiast dostawy wyrobów przemysłu odzieżowego (o 17 proc.) i dziewiarskiego (o 19 proc.), dywanów i chodników (o 14 proc.) oraz firanek (o 50 proc.) i obuwia skózanego i z tworzyw sztucznych (o 9 proc.). (Sb)

WZROST ZUŻYCIA MYDŁA

Okazuje się, że w okresie 10 miesięcy br. w ujęciu ilościowym dostawy proszków do prania były o 20 proc. wyższe niż przed rokiem, a dostawy mydła przewyższały poziom z analogicznego okresu ub. r. o 23 proc. Częściowo związane to było z koniecznością uzupełniania zapasów sieci handlowej. Nie ulega jednak wątpliwości, że w ostatnich latach ma miejsce wydatny wzrost zużycia mydła i proszków do prania. (Sb)

NISKIE DOSTAWY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Handel sygnalizuje nadal, że dostawy materiałów budowlanych nie zaspokajają potrzeb rynku. W październiku zwraca zwłaszcza uwagę spadek dostaw cementu (o 7 proc. poniżej października ub. r.) Dostawy wapna budowlanego chociaż w październiku br. były o ok. 8 proc. wyższe niż przed rokiem, to jednak łącznie w okresie 10 miesięcy były niższe niż w ub. r. (o 2 proc.). Słabo wzrosły też dostawy materiałów ściennych (o ok. 3 proc. w październiku br. wobec ok. 9 proc. w okresie poprzednim 9 miesięcy). (Sb)

OGŁOSZENIE

Specjalista w zakresie zarządzania i systemów ekonomiczno-finance-nych dużych organizacji gospodarczych, doktor nauk ekonomicznych, z odpowiednim doświadczeniem oraz dorobkiem naukowym, podejmie pracę w centrali (zarządzie) dużej organizacji, jednostce badawczej — której zakres tematyczny obejmuje w/w problematykę lub w ośrodkach centralnej administracji gospodarczej. Oferty prosimy kierować na adres redakcji „ZG”, pod hasłem „specjalista”. Oferty nie gwarantujemy mieszkania oraz bez podania warunków wynagrodzeń nie będą brane pod uwagę.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE** na posiedzeniu 30 XI zaaprobowało wyniki przeprowadzonych rozmów i sekretarza KC PZPR — E. Gierka i prezesa Rady Ministrów — P. Jastrzębowskiego w Finlandii. W kolejnym punkcie oceniło przebieg tegorocznych zbiorów zbóż, ziemniaków i roślin okopowych, podkreślając, że osiągnięte wyniki wskazują na systematyczny postęp w gospodarce rolnej. Obecnie Biuro Polityczne za najważniejsze zadanie uważa dobre przygotowanie do siewów wiosennych, ze szczególnym uwzględnieniem prac, które nie mogły być wykonane jesienią z powodu trudnych warunków atmosferycznych. Zaproponowało propozycje dwukrotnego zwiększenia do roku 1980 produkcji kombajnów, w tym „Bizona-Giganta”. Zatwierdziło także listę inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej, które powinny być oddane do użytku w latach 1975—76.

● **PREZYDIUM RZĄDU** na posiedzeniu 29.XI dokonało oceny sytuacji we wszystkich pionach transportu i uznało, że sytuacja w tym zakresie wymaga podjęcia jeszcze bardziej energicznych niż dotychczas przedsięwzięć organizacyjno-technicznych dla lepszego przyspieszenia obrotu wagonami, a zarazem lepszego wykorzystania taboru samochodowego. Ponownie rozpatrzone stan realizacji perspektywicznego programu budownictwa mieszkaniowego. Dokonano analizy sytuacji zaopatrzeniowej papieru, tektury i przetworów papierniczych w 1975 r., w celu upowszechnienia zasad racjonalnej gospodarki tymi deficytowymi artykułami. Dla usprawnienia systemu zarządzania oraz działalności związanych z ustalaniem programów rozwoju, a także unowocześnienia pracy w handlu wewnętrznym, zaakceptowano projekt utworzenia Przedsiębiorstwa Handlu Spożywczego i Zjednoczenia Przemysłu Gastronomicznego w Warszawie oraz Zjednoczenia Przedsiębiorstw Handlu Odzieżą w Łodzi.

● **KOMISJE SEJMOWE:** Spraw Zagranicznych oraz Obrony Narodowej przyjęły projekt budżetu na 1975 r. w części dotyczącej MSZ i MON. Komisje Obrony Narodowej i Pracy Ustawodawczych przyjęły projekt ustawy o uposażeniu żołnierzy. Polscy górnicy wydobyć mają w 1975 r. 170 mln ton węgla kamiennego. Będzie to o 8 mln ton więcej niż w br. Znacznie wzrosną także dostawy węgla na rynek wewnętrzny. M. in. informacje te podano na posiedzeniu sejmowej Komisji Górnictwa, Energetyki i Chemii, która przy-

jęła projekt planu i budżetu na rok 1975 w częściach dotyczących: Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, Centralnego Urzędu Geologii, Wyższego Urzędu Górniczego oraz Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Projekt planu i budżetu 1975 r. w częściach dotyczących Ministerstwa Rolnictwa i Centralnego Związku Kółek Rolniczych zaakceptowała sejmowa Komisja Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego. Plan zakłada skoncentrowanie wysiłków resortu na dalszym wzroście produkcji zwierzęcej, w tym głównie żywca i mleka.

● **SESJE RAD NARODOWYCH:** Na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach oceniono realizację planu społeczno-gospodarczego województwa katowickiego, natomiast Rada Narodowa Krakowa uchwaliła podstawowe założenia planu rozwoju krakowskiego zespołu miejskiego.

● **W ZWIĄZKU Z „DNIEM GÓRNIKA”** w Katowicach odbyła się narada aktywu górniczego ZMS na temat dalszej aktywizacji społeczno-zawodowej młodych załóg górniczych w realizacji zadań stojących przed górnictwem węglowym. Odbyło się także spotkanie przewodników pracy i nauki górnictwa z kierownikiem KW PZPR.

● **W Warszawie** odbyła się dwudniowa KRAJOWA NARADA ZWIĄZKOWEGO AKTYWU BUDOWLANEGO. Jej uczestnicy — przedstawiciele ponad miliona pracowników budownictwa ocenili efekty pracy związkowej organizacji za lata, jakie upłynęły od krajowego zjazdu Związkowego Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego i ustalono dalsze kierunki działania.

● **ZADANIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWYCH I SAMORZĄDÓW ROBOTNICZYCH** w realizacji uchwalił XV Plenum KC PZPR, które wytyczyło program kompleksowego rozwoju gospodarki żywnościowej, byłby tematem posiedzeń zarządów głównych związków zawodowych: Pracowników Rolnych oraz Pracowników Przemysłu Spożywczego i Cukrowniczego.

● **Problematyce ekonomiczno-prawnej** rozwoju gospodarczego PRL poświęcona była DWUDNIOWA SESJA NAUKOWA W UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM. Uczestniczyli w niej naukowcy z niemal wszystkich polskich uniwersytetów i uczelni ekonomicznych oraz z kilku ośrodków akademickich krajów RWPG. W referatach omówiono prawne i ekonomiczne zagadnienia sterowania działalnością gospodarczą, prawne aspekty rozwoju gospodarki rolnej, problematykę ewolucji systemu planowania gospodarczego, do-

skonalenie systemu planowania oraz szybkie zastępowanie zdeaktualizowanych przepisów prawnych nowymi, przystosowanymi do nowoczesnych form gospodarowania.

● **AKADEMIA EKONOMICZNA W KRAKOWIE** OBCHODZI 50-LECIE ISTNIENIA. Z tej okazji odbył się zjazd absolwentów Wyższego Studium Handlowego i Akademii Handlowej, które dają początek tej uczelni. Obecnie w Akademii Ekonomicznej kształci się ponad 5 tys. studentów w siedmiu kierunkach i w 13 specjalnościach, a w okresie 50-lecia mury tej uczelni opuściło już ponad 15 tys. absolwentów. Akademia zatrudnia ponad 400 wykładowców.

● **W Katowicach** obradowała wyjazdowa sesja prezydium PAN. PODJĘTO DECYZJE O POWOŁANIU NA ŚLĄSKU ODDZIAŁU POLSKIEJ AKADEMII NAUK. Będzie to czwarty po Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu Oddział PAN w kraju.

● **Codziennie czynny** jest uruchomiony w listopadzie br. niezwykle numer telefonu wewnętrznego w Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Organicznego „Rokita” w Brzegu Dolnym dla ponad 4-tysięcznej załogi. ZAKŁADOWY TELEFON ZAUFANIA służy radą w złożonych problemach pracowników, podpowiada rozwiązania konfliktowych sytuacji między ludźmi, doradza także w sprawach osobistych.

● **W ośrodku** badawczo-rozwojowym informatyki w Warszawie OPRACOWANO SYSTEM ANALIZY PRZY ZASTOSOWANIU MIKROKOMPUTERA BIUROWEGO „MERA-302”. Może on być wykorzystany m. in. w fabrykach do planowania w różnych okresach czasu łącznie z planami dobowo-zmianowymi, do planowania działalności żywienia zbiorowego, do kontroli stanu zapasów magazynowych, usprawnienia pracy dyspozytorów transportowych.

● **1 GRUDNIA PRZEJDZIE DO HISTORII POLSKIEJ GOSPODARKI MORSKIEJ** jako dzień zawinięcia do portu gdyńskiego największego statku, jaki kiedykolwiek wszedł na Bałtyk, zbiornikowca PZM „Kasprowy Wierch” o nośności 137 tys. ton. Wydarzenie to zapoczątkowało żeglugę po Bałtyku tzw. „Bałtykowską”, czyli największych statków, które mogą przepłynąć przez Cieśninę Duńską.

● **POLSKA ZNAJDUJE SIĘ W PIERWSZEJ DZIESIĄTKIE ŚWIATOWYCH PRODUKTÓW ROWERÓW.** Walory konstrukcyjne zapewniają naszym rowerom zbyć w około 30 krajach. „Predom-Romet” w Bydgoszczy produkuje obecnie ponad 70 modeli w kilkunastu odmianach grupach.

● **Jak informuje HANDELSBLATT,** Jugosławia oczekuje kredytu na rozwój rolnictwa w wysokości 68 mln dol. od Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju.

● **Bank Kanady** obniżył od 15 listopada stopę dyskontową z 9,25 do 8,75 proc. Jest to pierwsza obniżka od przeszło trzech lat. Stopa dyskontowa została w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy stopniowo podniesiona z 4,75 proc. do 9,25 proc., by m. in. zahamować stały wzrost udzielanych kredytów i łożąc pieniędzy znajdujących się w obiegu.

● **Administracja Kanału Sueskiego** zawarła z japońską firmą „Penta Ocean Construction Co” kontrakt wartości 72 mln funtów sterlingów na rekonstrukcję Kanału, w wyniku której będzie on mógł przepuszczać statki do 150 tys. DWT, podczas gdy w chwili zamknięcia mógł przyjmować w pełni załadowane tankowce do 60 tys. DWT. Zgodnie z kontraktem, kanał ma być pogłębiony z 15 do 19,5 m i rozszerzony z 90 do 160 m. Prace zostaną rozpoczęte w drugiej połowie 1975 r. i trwać będą około trzech — czterech lat. Realizacja tego projektu będzie pierwszym etapem rekonstrukcji Kanału Sueskiego, w wyniku której będzie on mógł w 1980 r. przepuszczać tankowce o wyporności 200 tys. DWT.

● **Światowa produkcja** herbaty ma osiągnąć w 1974 r. 1,23 mln ton (bez CHRL) w porównaniu z 1,22 mln ton w ub. r. Ostatnio ceny herbaty na giełdzie londyńskiej wynosiły średnio 62,6 centa za funt, tj. o 37 proc. więcej niż w 1973 r.

nowa. Lepiej zastępować konkretnie posunięcia ogólnikowymi formułkami, zaniżać dane, umiarkować obliczenia itp. Wynika stąd, że w analizie planów rozwoju społecznego konieczne jest znalezienie odpowiednich kryteriów i analizowanie sytuacji saloni na podstawie pewnych integralnych mierników. Jakże to są mierniki? Powiadamy, zmniejszenie płynności kadr, stan dyscypliny pracy, odmładzanie załóg, podnoszenie poziomu wykształcenia ogólnego i kwalifikacji pracowników itd. Chodzi o to, że przy sporządzaniu planów rozwoju społecznego przedsiębiorstwa powinny przede wszystkim mieć na uwadze cele, formułować te cele i opracowywać środki, zmierzające do ich realizacji. Wówczas załogi, mające już takie wytyczne cele, nawet w razie niewykonalności pewnych punktów planu społecznego uzyskają więcej niż te, które wykonują wszystkie „punkty”, ale nie osiągną poważnych przemian społecznych.

● **W CSRS przewiduje się,** że w 1975 r. dochód narodowy wzrośnie o 5,4 proc. w porównaniu z założeniami roku bieżącego. Globalny przyrost produkcji przemysłowej wyniesie ok. 6,5 proc., a budownictwa 6,7 proc. Powyżej przeciętnej ma wzrastać produkcja przemysłu maszynowego (o 10 proc.) i hutnictwa, najważniejszych działów gospodarki narodowej CSRS. Zakłada się, że przy spełnianiu podstawowych celów, nakreślonych w wytycznych zostaną przekroczone główne wskaźniki całego planu 5-letniego. Np. rynkowa produkcja rolna samiasi planowanych 19,2 proc. ma się zwiększyć o 28 proc. Dochody pieniężne ludności mają wzrosnąć o 31 proc. zamiast planowanych 27,3 proc. Spożycie indywidualne ma się zwiększyć o ok. 4,5 proc. W 1975 r. na rynek wewnętrzny dostarczą się m. in. o 25 tys. ton mięsa i wyrobów mięsnych oraz o ok. 20 tys. samochodów osobowych

INŻYNIEROWIE DO PIÓRA!

JAK dowiadujemy się ze źródeł zbliżonych do dobrze poinformowanych, w jednym z naszych przedsiębiorstw zajmujących się produkcją stołków, "Wecka" (nazwa produktu i przedsiębiorstwa celowo zmieniona) dyrektor wezwał jednego z podległych mu inżynierów i odbyła się ciekawa rozmowa, której zapis stenograficzny mamy zaszczyt przedstawić.

DYREKTOR: — Czytaliście kolego przedrukowany w Z.G. nr 45 artykuł inż. A. Dietrycha z zakładowego pisma „Sonda” Fabryki Samochodów Małolitrażowych?

INŻYNIER: — Czytałem.

D: — Bardzo słuszny artykuł, bardzo słuszny. Wydaje mi się kolego, że w naszym piśmie zakładowym powinniśmy również zabrać głos na tematy rynkowe. Opinia publiczna ma prawo dowiedzieć się, jakie są nasze poglądy na różne sprawy, tym bardziej że mamy swoje oryginalne przemyslenia na ten temat. Nieprawdaż?

I: — Prawdą. Ale obawiam się, że nie uda nam się wystąpić z teząmi bardziej odkrywczymi, niż poglądy kol. Dietrycha.

D: — Mylicie się kolego, mylicie. Inż. Dietrych zajął się jedynie sprawami części zmiennych, natomiast my zajmujemy się całością stosunków na linii producent — nabywca i odwrotnie.

I: — Czy mógłby pan dyrektor przedstawić główne problemy, które powinny znaleźć się w publikacji?

D: — Oczywiście. Zaczniemy od tego, że stały dynamiczny wzrost produkcji stawia przed nami nowe zadania. Nie mamy zamiaru ograniczać produkcji stołków, należy jednak zrozumieć prawa rządzące rozwojem i konieczność podniesienia na wyższy poziom dystrybucji, jakości, eksportu, nowych uruchomień i złożonej kwestii części zamiennych. Potem przejdziemy do propozycji szczegółowych. Notujecie?

I: — Notuję. Od czego zaczniemy część szczegółową?

D: — Od odpowiedzi na krytykę prasową. Nie pamiętam już, gdzie ukazał się artykuł, w którym zarzucono nam, że stołki na rynek krajowy są gorsze od modeli eksportowych, ponieważ gumki nie pasują do wieczek i przy otwieraniu wieczko może uderzyć użytkownika w czoło. Zaczniemy odpowiedź od tego, że problemy jakości i bezpieczeństwa użytkownika od dawna stoją w centrum naszej uwagi. Napiszcie dalej, że stołki na rynek krajowy nie różnią się od modeli eksportowych. Prawdą jest natomiast, że na specjalne życzenie odbiorców zagranicznych produkujemy wieczka pasujące do gumek i prawdą jest, że w czwartym kwartale roku 1978 będziemy dostarczać takie wieczka także na rynek krajowy. W 1982 roku pójdziemy jeszcze dalej i będziemy produkować dla rynku całkowicie bezpieczne wieczka, pasujące zarówno do gumek, jak i do stołków.

I: — A co potem?

D: — Potem zajmiecie się polityką nowych uruchomień. Napiszcie, że w ramach stałego postępu mamy zamiar wprowadzić nowe modele licencyjne, a także będziemy rozwijać

własne projekty wprowadzając złozenia i szkło kryształowe, w różnych wzorach szlifów.

I: — Rozumiem.

D: — Cieszę się bardzo. Z kolei zajmiecie się kwestiami dystrybucji. Napiszcie, że w związku z 1972, wzrostem i tak dalej, wymaga zreorganizowania kwestia dystrybucji stołków. Dotychczasowe formy sprzedaży detalicznej stały się przestarzałe. Konieczne jest wprowadzenie odpowiednio umotywowanych i poświadczonych podań, kierowanych do działu zbytu, które po rozpatrzeniu pozytywnym przez komisję będą odsyłane nabywcy, który na tej podstawie będzie mógł wnieść przedpłatę. Odbiór będzie następował na urzędzanych raz do roku, np. w grudniu, jednodniowych kiermaszach, które będziemy urządzali pod bramą naszego przedsiębiorstwa we wcześniejszych godzinach ramnych — powiedzmy od 5.00 do 7.30.

I: — Czy zorganizujemy ewentualnie sprzedaż wysyłkową dla indywidualnych nabywców?

D: — Owszem, ale tylko w przypadkach całonocnych, loko stacja nadawcza.

I: — A co z problemami jakości?

D: — Napiszcie, że jest to sprawa, którą należy rozpatrywać kompleksowo i prowadzić działania na możliwie szerokim froncie. W ramach walki o podniesienie jakości i zmniejszenie wskaźnika reklamacji podejmujemy szereg kroków, które z pewnością przyniosą pożądane efekty. Mamy zamiar np. skrócić okres gwarancji do dwu dni od momentu otrzymania przez nabywcę zawiadomienia o konieczności wniesienia przedpłaty, ale jednocześnie nie będziemy stawiali ograniczeń co do ilości kolejnych wekowań. W instrukcji użytkownika wyraźnie stwierdzimy, że nie odpowiadamy za błędy konstrukcyjne i technologiczne, a wszelkie roszczenia będą rozpatrywane jedynie na drodze sądowej. W związku z ograniczeniem dzięki temu liczby reklamacji, zlikwidujemy sekcję reklamacji piśmennych i przejdziemy na reklamacje ustne, które będzie można składać w dniu kiermaszu, przed jego rozpoczęciem, do nocnego portiera, pana Józka.

I: — Tego głuchego?

D: — Zgadliście kolego. Gdyby w międzyczasie przeszedł na emeryturę, to znajdziemy kogoś innego o podobnych kwalifikacjach.

I: — Czy będziemy pisali o częściach zamiennych?

D: — Ten temat, przysięgam, nie interesuje mnie tak bardzo. Możliwe, że samemu rozwinęliście koncepcję inż. Dietrycha?

I: — Proponowałbym, żeby napisać, że w związku ze stałymi trudnościami w tej dziedzinie, wynikającymi z zasadniczym stopniem z braku informacji o sposobie użytkowania naszych stołków, a także z nieodpowiedzialnym stosunkiem użytkownika do gumek, sprzętników i wieczek, polegającym na celowym niszczeniu tych elementów, będziemy części zamiennych sprzedawać jedynie w kompiutach, składających się ze stołka, wieczka, sprzętnika, gumki i aparatu do wekowania.

D: — Znakomicie! Widzę, że rozumiecie o co chodzi. Z tym aparatem do wekowania trochę przesadziliście, ale nie szkodzi. Dojdziemy i do tego. Na razie wystarczy, jeżeli ustalimy cenę takiego kompletu w sposób zachęcający użytkownika do oszczędnej gospodarki częściami zamiennymi.

I: — Czy to wszystko panie dyrektorze?

D: — Myślę, że najważniejsze sprawy już omówiliśmy. Zresztą gdyby się wam coś jeszcze pod pióro nasunęło, to piszcie śmiało i szczerze. Nie będziemy przecież ukrywać naszych osiągnięć ani planów na przyszłość.

Podał do druku:
JERZY JUROWSKI

żywocik gospodarczy

● Przemysłowy Instytut Motoryzacji ostrzegł przed kupowaniem wadliwych układów do filtrów powietrznych w samochodach, filtrów wyprodukowanych przez przedsiębiorstwo „Wielobranżowa” w Kielcach. Aby uniknąć złej famy, spół-



dzielnia natychmiast zmieniła nazwę. Wadliwe filtry dalej są sprzedawane, ich producentem jest przedsiębiorstwo z Radomia. Sklepy państwowe nie mogą już ich nabywać, ale rzemieślnicy — tak, bo w nich nie wymaga się atestu jakości. Spółdzielnia dochodzi od producenta zwrotu 343 tys. złotych, które straciła. Buble

upycha, bo nie chce stracić więcej. Biedny klient nie bardzo rozróżnia, czy sklep jest rzemieślniczy czy przemysłowy i czy wobec tego wolno tam sprzedawać rzeczy do wyrzucenia czy nie.

● Szczęśliwy się numerem 121 sklep Argedu w Gdyni przy ulicy 10 Lutego 30 zareklamował w Zakładach Wytwarzających Główników „Toneli” we Wrześni silnik elektryczny do adapteru o wadze 500 g i wartości 96 złotych. W odpowiedzi odesłano silnik każąc stać go pod inny adres, sąsiedni. Gdy tam z kolei powędrował po miesiącu znów powrócił do sklepu. Był opłombowany w drewnianej skrzyni z okuciami o rozmiarach 100 x 40 x 20 cm. Skrzynię tę przywiózł samochód ciężarowy i uniosło ją dwóch umyślnych przybłyłych z fabryki ludzi pod nadzorem kierownika. Wewnątrz wióry, karbowany papier i na dnie zreperowany silniczek za 96 zł. Opakowania wystawiancy fabryki nie chcieli wziąć

ze sobą, każąc je odesłać w ciągu 14 dni oddzielnym samochodem. Przeprowadzeniu operacji towarzyszyła cyrkulacja kilkunastu formularzy, na których przybito kilkadziesiąt pieczętek. W tej sytuacji produkowanie i sprzedawanie jakichkolwiek przedmiotów wartości poniżej miliona złotych wydaje się deficytowe.

● Zakład Detalicznej Dystrybucji Gazu Płynnego nr 1 w Białymostku odpowiada klientom, że nie może instalować kucharek na gaz z butli z powodu braku kucharek. Kucharki każy może kupić gdzie indziej bez trudu, ale zakład może instalować

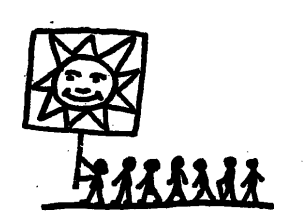


wać tylko kucharki kupione u nich, czyli te, których nie ma, a samych butli bez kucharek nie sprzedaje. Proste i logiczne.

● Na stronie 49 „Spisu telefonów woj. katowickiego”, tom „Instytucji” zawarte jest revelation hasło: „Wytwórnia Lodów Jadalnych w Szopienicach”. Są więc i takie!

● Polacy stali się czerwoni, gdyby wszędzie w zakładach pracy myli twarze rozpuszczalnikiem „Trichloroetylenowym”, który używany jest przez mechaników zajmujących się zabezpieczaniem maszyn i kabli. Po wypiciu odrobiny, choćby tylko piwa, skóra zabarwia się na kolor jaskrawo czerwony. Niektórzy myślą więc o tym, żeby taki sprawdzian stosować wobec wszystkich zatrudnionych.

● Dyrekcja firmy „Hydroster” zapropomowała zbudowanie dla dzieci z ulicy św. Barbary placu zabaw oraz ofiarowanie lokatorom tej ulicy in-



nych mieszkań, aby tylko zgodzili się na budowę wielopiętrowego magazynu, który zlokalizowano tak, że w okolicznych domach ma zasłonić słońce. Na lokalizację zgodził się wszystkie władze z ADM włącznie, tylko nie zapytano lokatorów czy muszą mieć słońce. Mieszkańcy ulicy protestują, dyrektora „Hydrosteru” błąga, administracja domów i władze dzielnicowe zachowują neutralność.

● W szczecińskim Przedsiębiorstwie Handlu Meblami codziennie

zbiierają się hałdy skrzyni z desek, w których przywożone są meble z fabryk. Znaczna ilość drewna świetnego na opał wędruje na śmietnik. Przedsiębiorstwo Handlu Meblami chciało wobec tego oddać drewno Przedsiębiorstwu Handlu Opalem, mówiąc, żeby sobie brali za darmo i zarabiali. Handel opalem zgodził się pod warunkiem, że handel meblami będzie im dostarczał to drewno do składu pocięte i powiązane w paczki. Są to warunki dosyć liberalne, gdyż handel opalem mógł żądać także, aby dyrektor handlu meblami chodził jeszcze po klientach i palił im w piecach.



na rynku

„POLLENA” — JOD

Strzemieszyskie Zakłady Chemii Gospodarczej „POLLENA-STREM” opracowały i podjęły produkcję kolejnej nowości. Jest nią cała grupa preparatów myjąco-dezynfekujących „Pollena-Jod”, które znajdują zastosowanie w rolnictwie i przemyśle spożywczym. „Pollena-Jod” zdobył złoty medal na „INCHEBIE-74” w Bratysławie.

„Pollena-Jod” jest to kompleks związków powierzchniowo czynnych i jodu (m. in. ok. 20 proc. kwasu fosforowego) w rozpuszczeniu wodnym. Jest to brunatna lepka ciecz doskonale rozpuszczalna w wodzie. Preparat działa przez 10-15 minut. Wskazówka praktyczna dla użytkowników: stopniowo gasnicie barwy świadczy o kończącym się działaniu dezynfekującym. Preparat nadaje się do użycia (jest aktywny) do ok. 12 miesięcy od wyprodukowania. Można go rozcieńczać wodą o temperaturze poniżej 35°C. Wszystko co myje się tym preparatem należy potem dokładnie spłukać wodą.

Preparat — według zapewnienia producenta — skutecznie niszczy drożdże, grzybki (pleśnie) i różnego rodzaju bakterie (zwłaszcza psychofilne i termofilne bakterie kwasoodporne, pałeczki i bakterie budujące przetrwalniki).

„Pollena-Jod” może być stosowany w bardzo szerokim zakresie w mleczarstwie, browarnictwie, winiarstwie, przemyśle spożywczym oraz do utrzymania ogólnej higieny zwierząt. Można nim myć i dezynfekować posadzki, ściany obór, naczynia i urządzenia produkcyjne. Nadaje się do stosowania w przetwórstwach mięsa i ryb. W browarach można nim dezynfekować rurociągi, kładzie i aparaty filtracyjne. Dodajmy, że z powodzeniem może też być wykorzystany do dezynfekcji basenów pływackich, instalacji wody pitnej, gmachów publicznych, jak też w gospodarstwach domowych.

Uwaga: „Pollena-Jod” nie może być mieszaną ze środkami alkalicznymi, to znaczy mydłami i ługami. Trzeba też unikać polewania nim

przedmiotów z tworzyw sztucznych. Cena 1 kg — 43 złote.

JAPOŃSKI BUBEL

Kolejną firmę, która naszym zdaniem zasługuje na wpisanie do czarnej księgi producentów artykułów rynkowych są Szczecińskie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego. Wyprodukowały one „nowość” (przynajmniej jest to nowość na stołeczny rynek) w postaci „chleba japońskiego” — cena 3 zł, za 80-gramowe opakowanie.

Skład tego „specjału” jest następujący: cukier, tłuszcz kukurzyński, kakao, wafle i ryż preparowany. Wszystko razem aromatyzowane. Stanowi to kompozycję coś tak niesmacznego, że trudno ją z czymkolwiek porównać...

Wiemy wszyscy, że na Dalekim Wschodzie jada się różne rzeczy, które tam są smakołykami, ale nie odpowiadają naszym podniebniom. Może też chlebek ten smakowałby Japończykom? Ale nie przesadzajmy...

PS: nie kupiłem tego chleba przedterminowanego — jadłem w połowie listopada br., na etykiecie figurował termin przydatności do spożycia: 19.1.1975 rok.

BOTKI Z PDT

Otrzymałymi list od naszej Czytelniczki z Wałbrzycha, mgr. Heleny Stosio:

„Ważbrzyński Powiatowy Dom Towarowy oferuje swoim klientom jasnobiałe buty w cenie 270 złotych. Stanowią one prawdziwe cudośnisko niedobrych par. Lewe od prawych różni bowiem albo wysokość cholewki (do 3 cm), albo tonacja barwy, bądź umiejscowienie szwów; wreszcie — ilość, zasięg i głębokość uszkodzenia lica. Zdarsza się i sprzężenie wymienionych różnic.

Podczas kupna wady te bywają niezauważalne, gdyż do przymiarki na podaje się przecięt buty z jednej nogi i — podejrzewam — tylko egzemplarze „reklamowe”. Na reklamacje kilienek ekspedientki z naszego PDT wyjaśniają, że jest to asor-

tyment posagatunkowy i wiele się dziwiły naiwnym paniom, które za 270 zł chciały mieć dwa jednakowe botki”.

APTECZKI ŁAZIENKOWE

Pisaliśmy o zaniechaniu produkcji apteczek łazienkowych produkowanych przez Zakłady w Łomiankach. Drukowaliśmy w rubryce „na rynku” — list dyrektora Woj. Zjedn. PPPT w list sprawie.

— Istotnie wprowadziliśmy handel w błąd — oświadcza teraz dyrektor ds. produkcji i zbytu Mazowieckiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego w Łomiankach, inż. Tadeusz Dominik. — W związku z przejściem z przemysłu terenowego do przemysłu „kluczowego” zmieniliśmy profil produkcyjny i zaniechaliśmy produkcji wielu drobnych artykułów rynkowych. Na początku br. nosiliśmy się z zamiarem wygaszenia produkcji szafek łazienkowych (owych apteczek) i nie wystawiliśmy już na targach poznańskich tego wyrobu.

Jednakże wskutek występowania dużego popytu na apteczki zmieniliśmy decyzję i nadal postanowiliśmy kontynuować tę produkcję. We wszystkich trzech typach: jednodrzwiowej (220 zł), dwudrzwiowej (270 zł) oraz z drzewczkami rozsuwanymi (217 zł). Do końca br. dostarczymy ich do handlu ok. 18 tysięcy; w przyszłym roku — ok. 30 tysięcy...

Będąc w Łomiankach, wynotowałem przy okazji długą listę wyrobów rynkowych, które firma ta przestała produkować w 1973 roku. Są to: składane suszarki do bielizny, huśtawki i drabinki składane dla najmłodszych dzieci, drewniane komplety do przypraw, wałki do ciasta, tuczki do ziemniaków, kule do tarcia maku, kosze do śmieci, składane koce dla dzieci (bardzo tanie — 270 zł), maty łazienkowe, młotki do mięsa, wieszaki do ubrań, deski do papieru toaletowego, tace drewniane itd.

Czy ktoś przejął produkcję tych wyrobów? Tego w Łomiankach nie wiadomo.

giełda samochodowa

Warszawska giełda samochodowa „czyli jak gdyby nigdy nie wiadomość o otwarciu pierwszego w stolicy (i drugiego w kraju) sklepu z częściami zamiennymi do Fiata 126 p. Ceny samochodów utrzymują się niezmiennie na wysokim poziomie, bony PeKaO są więcej warte niż dolary, na placzkach wokół targowiska, (gdzie ponoć ubija się więcej interesów niż za bramą giełdy), dziury i błotki jak było tak jest. Owszem, mówi się, że podobno Ryszard Satomski, kierownik sklepu przy Ze-

laznej 83/85 tel. 20-36-03 (prywatnego tel. p. Satomskiego jeszcze nie znamy) życzył z całego serca pierwszemu klientowi, żeby się nie musieli często widywać, a telewizja zdążyła zrobić zdjęcia przed przereźnięciem asortymentów na półkach, ale to wszystko. To, że kibice giełdowi nie zostali zbulwersowani postępowaniem motoryzacyjnych jest zapewne uzasadnione. Ciągłe jeszcze bowiem jesteśmy krajem, w którym tyle samo czasu potrzeba na zbudowanie fabryki samochodów małolitrażowych, zatrudniającej już 19 500 pracowników co dwóch sklepów z częściami zamiennymi.

Samochody proponowano po następujących cenach:

„FIAT 126 p” z tego roku za 100, a nawet 105 tys. zł. Wozy z zeszłego roku oferowano po cenach wyższych o 15-20 tys. od urzędowej ceny sprzedaży.

„FIAT 126P” (1500) z 1974 roku był do nabycia za 150 tys. zł, egzemplarz z rejestracją z 1973 roku proponowano za 143 tys. zł. Nowy „FIAT

125 P” z silnikiem 1300 ccm miał cenę wywoławczą również 150 tys. zł.

„FIAT 850” SPECJAL z 1972 roku można było kupić za 115 tys. zł, a o tej samej pojemności cylindrów wóz w wersji sportowej miał cenę wywoławczą 118 tys. zł.

Za „SKODĘ S-110” DE LUXE z 1974 roku zyczono sobie 165 tys. zł. Młara wysokości tej ceny może być fakt, że „Fiata 127 P” z ubiegłego roku, można było nabyć za kwotę o 35 tys. niższą.

Bardziej wyrubowane ceny od

„Skody” mają tylko „WARTBURGI 353”. Za nowy samochód żąda się 185 tys. zł. Dla porównania: FORD CORTINA 1300” DE LUXE, po 7 tys. km, w idealnym stanie miał cenę wywoławczą 220 tys. zł. W tej samej cenie można było kupić „BMW-2002” po trzech latach eksploatacji.

Ceny za „TRABANTA 601” z ubiegłego roku oscylowały w granicach 75 tys. zł. Po takiej samej cenie oferowane były nowe „Syreny 105”.

Właściciel „VOLVO 144”, wóz po przebiegu 63 tys. km, gotów był za niego sprzedać za 220 tys. zł lub za „FIAT 126 P” — za dopłatą. „DACIA 1300” jak nie miała tak nie ma wzięcia, chociaż nie jest licznym prezentowana na giełdzie. Za ubiegłorocznego egzemplarza żądano 130 tys. zł. Dobrze przechodzona Simca miała cenę wywoławczą o 5 tys. wyższą.

(JOD)

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-33-34, redaktorzy 28-33-42, 29-36-54, sekretariat redakcji 28-36-25. Nie zamawiających artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRZEMIANOWA cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następny. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”, jak również prenumeratę indywidualną, opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zniżką wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-490 Warszawa, ul. Towarowa 25.

Sprzedawca egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-490 Warszawa, ul. Towarowa 25.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Anna Kusko, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc (sekretarz redakcji), Wiesław Syndler, Zbigniew Wyczesany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dyner, Mieczysław Kabał, Marian Kral, Mieczysław Mieszanowski, Zbigniew Madej, Marek Misiek, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palęstka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. WYDAWCA: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”. Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-481 Warszawa, ul. Roza 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 23-24-26, zastępca redaktora naczelnego 23-24-37, sekretarz redakcji 23-24-38. ADRES REDAKCJI: 00-481 Warszawa, ul. Roza 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 23-24-26, zastępca redaktora naczelnego 23-24-37, sekretarz redakcji 23-24-38. ADRES REDAKCJI: 00-481 Warszawa, ul. Roza 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 23-24-26, zastępca redaktora naczelnego 23-24-37, sekretarz redakcji 23-24-38.